

zwrot

6
25

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 Kč
WWW.ZWROT.CZ

RICHARD KWICZALA

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

4 W Domu Zdrojowym w Karwinie-Darkowie odbył się jubileuszowy koncert z okazji 115-lecia działalności Chóru *Lira*, działającego przy miejscowym Kole PZKO w Karwinie-Darkowie. W programie chór zaprezentował stylowy repertuar oparty na melodiach ludowych, koncert uświetniły występy Zespołu Pieśni i Tańca *Olza*, kapeli *Czerchla* oraz zaproszonych solistów. Dyrygentka Beata Piłśniak Hojka podkreśliła historyczne korzenie chóru z 1910 roku oraz jego zaangażowanie w podtrzymywanie tradycji regionu. Obecnie zespół ten tworzy ponad 20 śpiewaków, którzy spotykają się na próbach w siedzibie PZKO w Karwinie-Frysztacie, dawna siedziba koła w Darkowie została bowiem zburzona ze względu na szkody górnicze. ▼



4 W Domu Kultury w Boconowicach odbył się widowiskowy spektakl *Zabijaczka* autorstwa Władysława Niedoby – znanego jako Jura spod Grónia. Organizatorami wydarzenia było MK PZKO Boconowice. Przedstawienie barwnie odtworzyło dawny rytuał świniojebia, łącząc humorystyczne dialogi z elementami tradycji. Spektakl zagrali panowie z chóru męskiego *Gorol* z Jabłonkowa – niektórzy z nich to również członkowie MK PZKO Boconowice. Na scenie wystąpiły też dwie laureatki konkursu *Zpěváček* – Tiana Berenika Skupień i Eliška Kubásková. Oprawę muzyczną zapewniła kapela ludowa *Bezmiana*. Uroczystość była też okazją do podziękowania wieloletnim działaczom MK PZKO – Markowi Słowiaczkowi i Monice Bojarskiej Słowiaczek – za ich działania, w szczególności podczas remontu Domu Polskiego MK PZKO.

5-9 Na Zaolziu realizowany był projekt *Wspólna ławka* – edukacyjno-integracyjna inicjatywa Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Republice Czeskiej oraz Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie, finansowana przez Fundusz Rozwoju Zaolzia Kongresu Polaków. W ramach rewizyty uczniowie z małopolskiej szkoły w Kluczach odwiedzili polskie szkoły w Nawsiu, Gródku, Bukowcu, Cierlicku i Olbrachcicach, gdzie wspólnie uczestniczyli w zajęciach lekcyjnych i integracyjnych. W programie znalazły się również wycieczki do Archeoparku w Kocobędzu, zwiedzanie Cieszyna i Czeskiego Cieszyna oraz gry terenowe (*poszukiwanie skarbu* w Bukowcu).

6 W Suchej Górnej odbyło się wyjątkowe spotkanie Klubu Chłopa przy MK PZKO, podczas którego honorowym członkiem został mianowany Zygmunt Czernek, przez ponad 30 lat dyrektor Domu Kultury *Metalowiec* w Bielsku-Białej. ▼



7 Redakcję *Zwrotu* w Czeskim Cieszynie odwiedziła siódemka uczniów klas 6–9 Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie w ramach szkolnego dnia projektowego. W trakcie wizyty młodzi uczestnicy zapoznali się z realiami pracy dziennikarstwa i sami wzięli udział w warsztatach prowadzonych przez redaktora naczelną Halię Szczotkę – mieli stworzyć koncepcję portalu skierowanego do młodzieży oraz zaproponować tematy newsów, a następnie przygotować krótkie relacje ze spotkania. Gościem wydarzenia była także Helena Legowicz, prezes Zarządu Głównego PZKO. ▼



7 We współpracy z Miastem Jabłonków odbyły się uroczyste obchody 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej oraz wyzwolenia miasta. W sali ratuszowej uczniowie klas dziewiątych z miejscowych szkół zaprezentowali filmy dokumentujące rodzinne wspomnienia, realizowane w ramach projektu *Historie naszych sąsiadów* (*Příběhy našich sousedů*) we współpracy z organizacją *Pamięć narodu* (*Paměť národa*). Nauczycielka Renata Staszowska przedstawiła poruszającą historię wojennych losów i wysiedleń swojej rodziny. Po części edukacyjnej delegacji miasta i szkół złożyły kwiaty pod miejscowym pomnikiem ofiar wojny. W przemówieniu burmistrz Jiří Hamrozi podkreślił, że choć czas zacierza wspomnienia, pokój wymaga stałej ochrony i pamięci o ludzkich historiach, które kryją się za każdą tablicą z nazwiskami – to przesłanie skierowane do młodzieży i przyszłych pokoleń. ▼



7 W galerii *Strych* Ośrodka Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszynie odbyło się otwarcie 16. edycji wystawy *Przenikanie* uczniów Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Tematem przewodnim tegorocznej wystawy były słowa *Nie wiem*, które zainspirowały młodych artystów do swobodnej ekspresji. Głównym organizatorem i inicjatorem wydarzenia był nauczyciel plastyki Władysław Kubień. ▼



8 Na szczycie Wielkiego Jaworowego (1032 m n.p.m.) rozpoczęła się IV edycja akcji *Przez kopce*, skierowanej do młodych turystów i ich rodzin. Wydarzenie zorganizowało Polskie Towarzystwo Turystyczno Sportowe *Beskid Śląski* wraz z Drużyną Harcerską *Czarne Pantery* z Trzyńca. Uroczysta inauguracja obejmowała wspólne wejście na szczyt, ognisko z harcerskimi śpiewami, pieczenie kielbasek oraz montaż brązowej tabliczki – uczestnicy robią sobie przy niej zdjęcia jako dowód zaliczenia szczytu. W ramach tegorocznej zabawy uczestnicy mają za zadanie do 31 października zdobyć dziesięć podanych przez organizatorów beskidzkich wierzchołków. ▼



8 W Oldrzychowicach pod czeską szkołą podstawową odbyła się uroczystość upamiętniająca Dzień Zwycięstwa i poległych podczas II wojny światowej. Inicjatorem wydarzenia było Miejsowe Koło PZKO, a pod pomnikiem ofiar faszyzmu zebrało się kilkadziesiąt osób – wśród nich przedstawiciele Rady Dzielnicy, Ochotniczej Straży Pożarnej, organizacji pszczelarzy i ogrodników. Wartę pełnili harcerze z Drużyny *Czarne Pantery* z Trzyńca, a kwiaty złożyli również prawnuczka i prawnuk Pawła Badury, jednej z upamiętnionych ofiar. Podczas ceremonii prezes PZKO Krzysztof Kokotek podkreślił znaczenie odbudowy pamięci historycznej 80 lat po zakończeniu wojny, przypominając pięciu Polaków powieszonych 5 czerwca 1944 roku, a pastor Jerzy Chodura z Śląskiego Kościoła Ewangelickiego podzielił się refleksją o przewadze pokoju nad wojną. Uroczystość uświetniono odegraniem hymnów Czech i Polski oraz recytacją wiersza *Niezapominajki* autorstwa Adama Wawrośa w wykonaniu Janiny Kokotek z PZKO. ▼



8 Mieszkańcy Lesznej Dolnej zgromadzili się pod Pomnikiem Ofiar II Wojny Światowej przy Domu PZKO, aby wspólnie złożyć kwiaty i uczcić 80. rocznicę Dnia Zwycięstwa. Uroczystość była organizowana przez Miejsowe Koło PZKO pod kierownictwem Tadeusza Szkucika, we współpracy z Radą Dzielnicy i Ochotniczą Strażą Pożarną. W wydarzeniu uczestniczyła również wiceprezydentka Trzyńca, Pavla Golasowska, a wartę honorową pełnili harcerze z Drużyny *Czarne Pantery* z Trzyńca. Podczas oficjalnej części T. Szkucik przypomniał, że pierwszy opór przeciw Wehrmachtowi miał miejsce już 1 września 1939 roku w Lesznej, a pomnik odsłonięty w 1967 r. upamiętnia 44 miejscowych poległych, głównie Polaków. Przypomniano także trzynaście ofiar, których nazwiska nie widnieją na tablicy. Prezes MK PZKO, Renata Szkucik, podkreśli-

ła znaczenie kultywowania pamięci o ofiarach i konieczność zaangażowania młodzieży. Na uroczystość złożyły się występy dzieci szkolnych, hymny obu państw, recytacja wierszy. Wystąpił również chór *Collegium Novum* pod batutą Leszka Kaliny. ▼



9-11 Polski Chór Mieszany *Collegium Canticorum* z Czeskiego Cieszyńska reprezentował Czechy na XXVI Międzynarodowym Festiwalu Sakralnej Twórczości Chóralnej *Námestovské hudební slávnosti*, który odbył się w kościele św. Szymona i Judy w słowackim Namiestowie. Chór wystąpił w dwóch kategoriach konkursowych: *Muzyka sakralna współczesna* oraz *Muzyka sakralna – przekrój przez epoki*, prezentując – jako jedyny zespół zgłoszony w obu kategoriach repertuar od renesansu po utwory współczesne. Zespół zdobył dwa srebrne medale – po jednym w każdej kategorii. ▼



10 W Domu PZKO w Skrzeczoniu odbyła się 44. edycja otwartego turnieju w tenisie stołowym, zorganizowanego przez Miejsowe Koło PZKO Bogumini-Skrzechoń pod przewodnictwem prezesa Czesława Gałuszki. W turnieju udział wzięli nie tylko członkowie MK PZKO, ale także goście z Polski – z Jastrzębia-Zdroju oraz Chałupek. W zaciętej rywalizacji o puchar walczyło 12 mężczyzn, 3 kobiety oraz 5 dzieci. ►



11 Młodzi uczestnicy gry turystycznej *Przez Kopce* spotkali się w *Drzewionce* w centrum Nydku, by wziąć udział w kolejnym etapie edukacyjno-rekreacyjnej akcji. Wydarzenie zorganizowały Polskie Towarzystwo Turystyczno Sportowe *Beskid Śląski* oraz Drużyna Harcerska *Czarne Pantery* z Trzyńca. Uczestnicy przeszli pieszo trasę z Bystrzycy-Pasiek, w trakcie której wzięli udział w grze terenowej, inspirowanej serią *Kocia szajka* Agaty Romaniuk, a uczestnicy musieli rozwiązać cztery zagadki detektywistyczne. Na zakończenie odbył się piknik z warsztatami dla dzieci, tradycyjnymi placami ziemniaczanymi oraz wykładem dr. Józefa Szymeczka o historii beskidzkiej turystyki.

LISTY: Na Zaolziu i Wileńszczyźnie Rozmowy o życiu Polaków	3
ROZMOWA ZWROTU: Richard Kwiczala: Moim największym marzeniem jest zakwalifikować się na olimpiadę	4
GALERIA ZDJĘĆ: 41. Igrzyska Lekkoatletyczne Uczniów Polskich Szkół Podstawowych	8
LOT W KOSMOS: Polska misja na Międzynarodową Stację Kosmiczną	10
NASZE KLUBY: Klub Kobiet Piosek	16
TOŻSAMOŚĆ ZAOLZIA: Dlaczego o tym rozmawiamy? Bez języka nie ma tożsamości	18 19
PAMIĄTKA RODZINNA: Codzienność zapisana w rodzinnych kadrach. Anna i Stasiek Rucki w albumie Pawetki i Rudolfa Kubicków	22
HISTORIA: Przyszli z południa. Zniszczenie Podobory	29
TEATR: Teatr Cieszyński otwiera się na młody głos dramaturgii	32
LITERATURA: „MYŚLENIE W POGODZIE DUCHA”. Rok Józefa Tischnera i spotkanie z Wojciechem Bonowiczem	36
Zbigniew Herbert i jego „Martwa natura z wędzidłem”	38
REGION: Sanatorium płućne w Jabłonkowie: historia walki z gruźlicą	40
Jan Zawada: Leczenie gruźlicy przeszło wielką ewolucję	43
HISTORIA: Generała Franciszka Latinika związki ze Śląskiem Cieszyńskim	46
SPACER ZWROTU: Spacerzy Zwrotu z prezesami Miejscowych Kół PZKO: Trzynieć Kanada	50

KONKURS LITERACKI MIESIĘCZNIKA „ZWROT” 2025

Redakcja miesięcznika „Zwrot” oraz portal www.zwrot.cz zapraszają do udziału w kolejnej edycji **Konkursu Literackiego „Zwrot”**. To wyjątkowa okazja dla twórców, zarówno debiutujących, jak i doświadczonych autorów, by zaprezentować swoje dzieła szerszej publiczności.

KATEGORIE KONKURSOWE:

**Opowiadanie
Wiersz**

ZASADY UCZESTNICTWA:

Prace muszą być napisane w języku polskim.

Tematyka jest **dowolna**.

Utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane.

Każdy uczestnik może zgłosić **jedną pracę w każdej kategorii**.

Teksty należy przesać w **czterech egzemplarzach**, opatrzone godłem słownym.

Do przesyłki należy dołączyć **zaklejoną kopertę** z tym samym godłem, zawierającą dane autora: **imię, nazwisko, adres e-mail oraz numer telefonu**.

W zgłoszeniu należy umieścić zgodę na publikację: *„Wyrażam zgodę na wykorzystanie i publikację pracy w miesięczniku „Zwrot” oraz w publikacji pokonkursowej.”*

TERMINARZ KONKURSU:

Ogłoszenie konkursu: marzec 2025

Nadsyłanie prac: do 31 lipca 2025

Ogłoszenie wyników i gala finałowa: październik–listopad 2025

NAGRODY I WYRÓŻNIENIA

Laureaci zostaną zaproszeni na **Koncert Poezji w Czeskim Cieszyńsku**, podczas którego nastąpi oficjalne ogłoszenie wyników. Fragmenty nagrodzonych tekstów zostaną odczytane przez aktorów **Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego**.

ADRES DO NADSYŁANIA PRAC:

Redakcja miesięcznika „Zwrot”
ul. Strzelnicza 28, 737 01 Czeski Cieszyń
Z dopiskiem: **KONKURS LITERACKI „ZWROT”**

CEL KONKURSU:

Wspieranie i promowanie **polskiej literatury** na Zaolziu.

Upamiętnienie **twórczości Zbigniewa Herberta**.

Zachęcenie młodych autorów do rozwijania swojego talentu.

Publikacja najlepszych tekstów w specjalnym wydawnictwie.

Zapraszamy do udziału w konkursie!
Więcej informacji: www.zwrot.cz



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Ostrawie

zwrot

Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy
w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym
Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa
Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn.
Polonia i Polacy za granicą 2023 ogłoszonego
przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów
i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym
stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych
RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”
im. Jana Olszewskiego.

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXVI, nr 907, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300



MINISTERSTVO
KULTURY



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



Ministerstvo
Sprav Zagranicznych

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz
Beata Tyrna / redaktor / india@zwrot.cz
Šárka Michalik / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28,
Český Těšín (Czeski Cieszyń)
czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyń)
tel.: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Jola Iwanuszek

Redakcja obrazu i składu: Studio Matrix / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyń

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia
przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa
na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwo-
wym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 17 czerwca 2025 • ISSN 0139-6277



NA ZAOLZIU I WILEŃSZCZYŹNIE ROZMOWY O ŻYCIU POLAKÓW

Halina Szczotka ze „Zwrotu” i Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego” w swoich listach piszą o tym, jak wygląda życie Polaków na Zaolziu i na Litwie. Co nas łączy, a co różni? Jakie mamy tradycje, z czym się mierzymy na co dzień?



Posłuchaj
podcastu
„Na Zaolziu
i Wileńszczyźnie”

Drogi Rajmundzie,

czerwiec to na Zaolziu czas festynów szkolnych. Organizowane są przez wszystkie szkoły, przedszkola polskie na Zaolziu. Ciekawa jestem, czy u Was jest podobnie?

Festyn to impreza plenerowa, której głównym punktem są występy w wykonaniu dzieci. Koniecznie na scenie muszą wystąpić wszyscy – od przedszkolaków po uczniów najstarszych klas. Program przygotowywany jest z wielką pieczołowitością, w jego tworzenie zaangażowani są wszyscy – dzieci i nauczyciele. Często co roku szkoły wymyślają temat przewodni i łączą występy poszczególnych klas w jedno duże widowisko.

W niektórych miejscowościach organizatorzy – czyli Macierz Szkolna zrzeszająca rodziców danej szkoły – zamawiają duże sceny plenerowe i telebimy, na których transmitowane są występy, by dzieci były bardziej widoczne! Oczywiście jest profesjonalne nagłośnienie.

A po występach przychodzi zabawa – dla dzieci przygotowane są atrakcje, dla rodziców zaś bogaty bufet – dania z grilla, domowe ciasta, i oczywiście najróżniejsze napoje. Często goście festynów bawią się aż do późnych godzin nocnych.

Festyny szkolne często łączone są też z jubileuszami szkół. W tym roku np. jubileusz 100-lecia podczas festynu obchodziła Polska Szkoła Podstawowa w Czeskim Cieszynie, zaś jubileusz 150-lecia polska szkoła w Łomnej Dolnej. Warto tutaj jednak podkreślić, że początki szkolnictwa w Łomnej sięgają 1830 roku. Wtedy to otwarto prywatną szkołę mieszczącą się w prywatnej chałupie w osadzie *Na Rzece*.

Ale czerwiec to też Zielone Świątki, czyli święto Zestania Ducha Świętego. Na Śląsku Cieszyńskim ma ono wyjątkowy charakter. Na początku czerwca rodziny, organizacje, ale też np. koledzy z pracy organizują smażenie jajecznicy. Jak sama nazwa wskazuje, głównym punktem jest smażenie jajecznicy na świeżym powietrzu. Często wydarzenie to, szczególnie organizowane przez nasze Miejscowe Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, połączone bywa też z programem i np. obchodami Dnia Dziecka.

Kiedyś jednak, jak pisze Jan Szymik w książce *Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim* ogniska rozpalano nie w niedzielę, ale po południu w poniedziałek po Zielonych Świątkach. Schodziła się wtedy rodzina, znajomi. Na ognisku smażyło jajecznice, do której obowiązkowo trzeba było dodać sznycel, czyli szczypiorek. Jak pisze Szymik: *Taka zabawa i biesiada na wolnym powietrzu nie-raz przeciągała się aż do późnego wieczoru, do czasu, gdy koniecznie trzeba było pójść oporządzić zwierzęta domowe, nakarmić je i podoić krowy. Śpiewy i gra na fujarkach rozlegały się od każdego ogniska, a ich echo niosło się daleko.*

Halina

Droga Halino,

na Litwie zazwyczaj sprawy szkoły zamykają się w jej murach, stąd trudno uświadczyc huczne grillowanie czy telebimy – bo nie odbywają się u nas takie festyny. Co innego bale maturalne – te każdy (niezależnie od narodowości) chce urządzić jak najokazalej. Są zatem i wielkie bale w wynajętych salach z grającym na żywo zespołem, i witanie wschodzącego nazajutrz słońca, a także różne quasitradycje o charakterze lokalnym. Przykładowo – w jednym miejscu uczniowie na kładce dla pieszych nad obwodnicą Wilna zostawiają swoje krawaty, przywiązane do barierki. Przy czym nie jest to szkoła „mundurkowa”, więc są to zazwyczaj krawaty kupione właśnie na bal maturalny.

Jest jednak zwyczaj o charakterze publicznym. Otóż od 2015 jest po otrzymaniu świadectw dojrzałości tańczony polonez. Znać, poloneza w polskich szkołach się tańczy z tej okazji od zawsze, ale z inicjatywy 59. promocji Liceum im. Adama Mickiewicza został on wówczas zatańczony po raz pierwszy na Placu Ratuszowym w Wilnie. Z czasem dołączyły inne szkoły, a Plac Ratuszowy stał się zbyt ciasny, więc widowisko przeniesiono na Plac Katedralny – i w ubiegłym, 2024 roku, tańczyły już 143 pary z Liceum im. Adama Mickiewicza, Gimnazjum im. św. Jana Pawła II, Gimnazjum im. Władysława Syrokomli, Gimnazjum im. Szymona Konarskiego, Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego, Gimnazjum Inżynieryjne im. Joachima Lelewela i Gimnazjum w Grzegorzewie, czyli wszystkich wileńskich szkół, oferujących wykształcenie średnie w języku polskim.

Zanim jednak taki moment nastąpi, trwa w czerwcu maraton egzaminów, a ten się wiąże również z różnymi wycieczkami. Po prostu, gdy starsi uczniowie piszą egzaminy, młodsi nie powinni się znajdować w budynku szkoły, a mimo to proces edukacyjny nie jest przerywany, więc nauczyciele dwoją się i troją, by jakoś swoich uczniów zagospodarować. Urzędnicy ministerstwa edukacji jak zwykle dostarczają wyzwania, a pozostają głusi na prośby o narzędzia do ich pokonywania – liczyć zatem należy jedynie na własną pomysłowość.

Czerwiec to także miesiąc z najkrótszą nocą w roku, z okazji której odbywają się różne festyny – z wieloma elementami, niezmiennymi od czasów opisującego je Adama Mickiewicza: splewanymi rzeką wiankami kwiatów, skakaniem przez ognisko i innymi. Jest jednak pewna zmiana – dwadzieścia lat temu nie był to dzień wolny od pracy...

Rajmund Klonowski

MOIM NAJWIĘKSZYM MARZENIEM JEST ZAKWALIFIKOWAĆ SIĘ NA OLIMPIADĘ

MÓWI RICHARD KWICZAŁA,
MŁODY TALENT
LEKKOATLETYCZNY
Z KARWINY



Ma zaledwie 14 lat, a już zdobywa złote medale i zachwyca formą na lekkoatletycznych stadionach. Richard Kwiczała, uczeń 8. klasy Polskiej Szkoły Podstawowej w Karwinie oraz reprezentant klubu TJ Jäkl Karviná, specjalizuje się w rzucie oszczepem, ale świetnie radzi sobie także w innych konkurencjach, takich jak rzut dyskiem czy pchnięcie kulą. W rozmowie opowiada o swojej pasji, planach na przyszłość oraz marzeniach, które chciałby zrealizować.

Kiedy rozpoczęła się twoja przygoda z lekkoatletyką i jak wyglądały jej początki?

Wszystko zaczęło się od lekcji WF-u. Nasza nauczycielka, pani Linzer, przeprowadziła z nami testy sprawnościowe, które miały na celu określenie, jaki sport może być dla nas odpowiedni. Wyniki pokazały, że jestem raczej dynamicznym typem. Pani Linzer zasugerowała mi wtedy lekkoatletykę – postanowiłem spróbować. Od tamtej pory trenuję już osiem lat.

Czy mógłbyś opowiedzieć, jak szeroka jest skala dyscyplin, które trenujesz lub w których startujesz podczas zawodów?

W młodszych wiekach powinno się próbować wszystkiego. Nawet teraz, w moim wieku, nadal ćwiczę na treningach różne konkurencje. Na przykład wykonuję wszystkie rzuty, bo dobrze mi wychodzą. Biegam, a także trenuję konkurencje skokowe, które również idą mi całkiem nieźle. Czyli ogólnie trenuję wiele dyscyplin.

A jak to wygląda, jeśli chodzi o zawody?

Na zawodach zazwyczaj startuję w dwóch, czy trzech konkurencjach. Jednak z wiekiem to się zmienia – wtedy trzeba już się specjalizować. Wybiera się jedną dyscyplinę i skupia na niej w stu procentach. Bo jeśli próbowałoby się trenować kilka na raz, nie byłoby szans na osiągnięcie wysokiego poziomu. Trudno jest konkurować z kimś, kto trenuje tylko jedną, konkretną dyscyplinę, gdy samemu trenuje się kilka jednocześnie.

A czy wiesz już, w której dyscyplinie chciałbyś się specjalizować w przyszłości?

Wydaje mi się, że będzie to rzut oszczepem, chociaż jeszcze nie jestem do końca pewny. Jestem też całkiem dobry w rzucie dyskiem,

więc to również mogłaby być moja główna dyscyplina. Mimo wszystko chyba najbardziej ciągnie mnie do oszczepu. Zdarza się jednak, że myślę też o dziesięcioboju, bo trenuję wiele różnych konkurencji i całkiem dobrze mi to wychodzi. Dlatego myślę, że rzut oszczepem albo dziesięciobój mogłyby być dla mnie dobrą opcją.

Do kiedy musisz wybrać swoją specjalizację?

To nie jest określone jakoś konkretnie, ale na razie mam jeszcze czas, żeby próbować różnych dyscyplin i rozwijać się wszechstronnie. Myślę, że za około dwa lata powinienem już stopniowo decydować się na główną specjalizację.

Reprezentujesz klub TJ Jäkl Karviná – czy mógłbyś opowiedzieć, jak wygląda twój typowy tydzień pod względem treningów?

Trenujemy pięć razy w tygodniu, a ja uczęszczam

na cztery treningi. We wtorki mamy zajęcia specjalizowane na szybkość, czyli sprinty. W środy ćwiczymy pchnięcie kulą. W piątki z kolei trenujemy siłę i szybkość, a w soboty skupiamy się na rzutach, takich jak oszczep czy dysk. Oprócz tego w poniedziałki i czwartki gram w badmintona.

Jak często w ciągu roku bierzesz udział w zawodach?

Poza sezonem, czyli zimą, halowe zawody odbywają się zwykle raz lub dwa razy w miesiącu. Natomiast w sezonie letnim, na otwartym stadionie, są one znacznie częstsze – niemal co tydzień.

Łączysz niemal codzienne treningi ze szkołą. Jak udaje ci się to wszystko pogodzić?

Jakoś daję radę. Na sprawdziany się uczę, a w szkole ogólnie dobrze mi idzie. Zawody najczęściej odbywają się w weekendy, więc nie kolidują z zajęciami. Czasami zdarza się, że są rów-



nież w ciągu tygodnia, ale da się to pogodzić i wszystko zorganizować.

Jaki był twój ostatni większy sukces sportowy?

Mój dotychczas największy sukces sportowy to zdobycie pierwszego miejsca w rzucie oszczepem podczas Olimpiady Dzieci i Młodzieży 2024. Mój najdłuższy rzut, o długości 42,27 m, był jednocześnie zeszłorocznym rekordem narodowym w mojej kategorii wiekowej. Mam nadzieję, że kolejnym osiągnięciem będzie kwalifikacja na Mistrzostwa Republiki Czeskiej. Na zawodach zazwyczaj zajmuję miejsca w czołówce, zwłaszcza w konkurencjach takich jak pchnięcie kulą, rzut oszczepem i rzut dyskiem. W tym roku zdobyłem już 12 złotych medali, 3 srebrne oraz 1 brązowy. Na podstawie moich wyników sportowych otrzymałem zaproszenie do udziału w projekcie Talent Team Okręgowej Akademii Talentów Ostrawa (*Talent tým Krajské akademie talentů Ostrava*). Bardzo to zaproszenie doceniam, bo projekt skupia się na rozwoju utalentowanych lekkoatletów w naszym regionie.

Nawiążmy do Olimpiady Dzieci i Młodzieży. Czym była dla ciebie wygrana? Spodziewałeś się jej, czy to była niespodzianka?

To była raczej niespodzianka, na początku nawet nie do końca wiedziałem, o co chodzi. Tata powiedział mi, że zakwalifikowałem się na Olimpiadę Dzieci i Młodzieży, ale ja nie miałem pojęcia, czym dokładnie jest to wydarzenie. Pojechałem tam, spojrzałem na listy startowe i wyniki zawodników



w mojej konkurencji. Wiele z nich miało znacznie lepsze rezultaty ode mnie, więc myślałem, że nie mam szans. Potem przyszedł szok. Już w pierwszym rzucie oszczepem ustanowiłem swój nowy rekord życiowy, lepszy aż o dwa metry. Wtedy poczułem, że mam w sobie coś więcej, że to jeszcze nie był mój najlepszy rzut. I rzeczywiście, drugi rzut był aż o osiem metrów lepszy. Do dziś nie wiem, co się wtedy stało, może zadziałała adrenalina. Mam wrażenie, że do tej pory jeszcze w pełni nie uświadomiłem sobie, jak duży to był sukces.

Był to więc moment przełomowy, w którym zdałeś sobie sprawę, że to nie jest tylko hobby, że masz potencjał, by zająć się sportem profesjonalnie?

Myślę, że to właśnie wtedy podjąłem decyzję, że chcę się tym zajmować na poważnie, a nie tylko dla zabawy.

Jak przeżywałeś zawody? Mówiłeś, że podczas jednych z nich ustanowiłeś swój rekord osobisty, czy czujesz, że to cię dodatkowo motywuje?

Na pewno jestem nerwowo, ale myślę, że na przykład rzuty czy skoki nie są tak stresujące jak długie biegi. W tych stres jest znacznie większy, natomiast w rzutach jest inaczej. Podczas ważnych zawodów odczuwam stres, ale na mniejszych startach to już taka norma, więc potrafię tam raczej zachować spokój.

Jakie jest twoje największe marzenie związane z lekkoatletyką? Gdzie chciałbyś się zobaczyć i co chciałbyś osiągnąć?

Obecnie planuję pójść do sportowego gimnazjum w Ostrawie, ale mam jeszcze rok na podjęcie decyzji. Moim największym marzeniem jest zakwalifikować się na olimpiadę. To zdecydowanie mój cel i wierzę, że mi się uda.

Wspominałeś, że grasz też w badminton. Jak podchodzisz do tego sportu w porównaniu do lekkoatletyki? Czy jest to dla ciebie raczej forma odreagowania?

Na początku było to raczej odreagowanie, ponieważ kolega zaczął grać, więc ja też spróbowałem i całkiem dobrze mi szło. Od przyszłego roku chciałbym zacząć uczęszczać do grupy sportowej, bo chciałbym podejść do tego bardziej poważnie. Trener powiedział mi, że jeśli nie przejdę do lepszej grupy, to nie będę się rozwijał. Jednak





nadal traktuję badmintona jako sport dodatkowy, ponieważ lekkoatletyka zawsze będzie moim priorytetem.

Czy czujesz, że te dyscypliny, które uprawiasz, takie jak pchnięcie kulą czy rzut oszczepem, mają jakiś wpływ na to, że dobrze radzisz sobie w badmintonie?

Myślę, że mam siłę w ramieniu dzięki tym rzutom, więc w badmintonie na przykład smecze i inne uderzenia wychodzą mi lepiej. Mam szybkie smecze i może też dobrać kondycję, choć pod tym względem

badminton trochę różni się od lekkoatletyki.

Co najbardziej motywuje cię w sporcie do poprawiania swoich wyników?

Mam konkretny cel, o którym już wspominałem – olimpiadę, i uważam, że to wystarczająca motywacja. Zwłaszcza fakt, że udaje mi się zdobywać medale i poprawiać rekordy osobiste, bardzo mnie motywuje. Jeśli chodzi o badmintona, czuję, że idzie mi całkiem dobrze. Na ostatnich zawodach pokonałem chłopaka, który wcześniej mnie pokonał, a były to już zawody na wyższym poziomie.

Jak radzisz sobie z trudnymi momentami, kiedy coś ci nie wychodzi?

Staram się na tym nie skupiać. Na przykład miałem zawody, w których startowałem w biegu na 60 metrów i myślałem, że pójdzie mi lepiej, ale się nie udało. Mimo to starałem się nie zwracać na to zbyt dużej uwagi. Jeśli nie uda mi się na przykład w rzucie oszczepem, to po prostu uznaję, że inni byli lepsi, ale nie załamuję się, wiem, że muszę więcej trenować.

Czy jest coś, co sport daje ci w codziennym życiu?

Przed wszystkim daje mi to radość i dobrą kondycję. Dzięki regularnym treningom nie muszę aż tak bardzo martwić się o swoją formę fizyczną, ponieważ jestem wysportowany i w dobrej kondycji, a także mam dobrą odporność psychiczną.

I moje ostatnie pytanie – Co przekazałbyś osobom w twoim wieku, które również uprawiają sport lub dopiero zaczynają, ale nie idzie im jeszcze tak dobrze? Masz dla nich jakąś radę?

Żeby się tym nie przejmowali, ci najlepsi doszli tam, gdzie są, tylko dzięki długiemu i ciężkiemu treningowi i cierpliwości. Bez treningu nie da się osiągnąć postępów, więc najważniejsze to nie poddawać się.





41. IGRZYSKA LEKKOATLETYCZNE UCZNIÓW POLSKICH SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

TRZYNIEC 30 MAJA 2025 / ZDJĘCIA: RENATA STASZOWSKA







POLSKA MISJA NA MIĘDZYNARODOWĄ STACJĘ KOSMICZNĄ

TEKST: ROMAN STRZONDAŁA / ZDJĘCIA: POLSA, PAP, ESA, AXIOM SPACE, NASA, SPACEX

Drugi w historii Polak już wkrótce wyruszy w kosmos. Ignis czyli ogień – to oficjalna nazwa polskiej misji technologiczno-naukowej na Międzynarodową Stację Kosmiczną, na której Sławosz Uznański-Wiśniewski, astronauta projektowy Europejskiej Agencji Kosmicznej ESA, spędzi około 14 dni. Przeprowadzi tam 13 eksperymentów związanych z biotechnologią, materiałoznawstwem oraz badaniami nad zachowaniami i reakcjami ludzkiego organizmu. Misja Ignis stanowi znaczący krok naprzód dla polskich ambicji kosmicznych, podkreślając rosnący wkład Polski w eksplorację przestrzeni kosmicznej.

DRUGI POLAK W KOSMOSIE

Dla Polaków na całym świecie najbardziej oczekiwany z wydarzeń astronautycznych jest start misji Axiom 4 (Ax-4) na Międzynarodową Stację Kosmiczną ISS, podczas której drugi polski astronauta Sławosz Uznański-Wiśniewski znajdzie się na orbicie okołoziemskiej. Polska musiała na taki lot czekać 47 lat – pierwszym polskim astronautą był Mirosław Hermaszewski w misji Sojuz 30 na radziecką stację orbitalną Salut 6 w 1978 roku.

W momencie pisania tego artykułu odwołano czwartą próbę startu pierwszej polskiej misji technologiczno-naukowej IGNIS na Międzynarodową Stację Kosmiczną ISS, która jest integralną częścią misji Ax-4. Opóźnienie jest tym razem spowodowane wyciekiem powietrza (spadkiem ciśnienia) w rosyjskim module serwisowym Zwiezda – jednym z rosyjskich modułów Międzynarodowej Stacji

Kosmicznej ISS. Start misji przełożono na czas nieokreślony.

Wszyscy żyjemy teraz misją Sławosza, której start był już przekładany trzykrotnie. Pierwotnie polski astronauta projektowy Europejskiej Agencji Kosmicznej ESA Sławosz Uznański-Wiśniewski miał lecieć na ISS 29 maja 2025, a następnie 8, 10 i 11 czerwca 2025. Powodami opóźnienia były wcześniej niesprzyjająca pogoda (zbyt wysoka siła wiatru w górnych częściach atmosfery w korytarzu lotu rakiety), problemy z statkiem kosmicznym Dragon oraz wyciek paliwa (płynnego tlenu) z pierwszego stopnia rakiety Falcon 9. Na razie nie jest wyznaczona nowa data startu misji Ax-4.

Przesuwanie nawet kilkakrotne startów załogowych misji na orbitę okołoziemską jest rzeczą normalną i oznaką troski o życie astronautów. Nie świadczy o brakach w technologii, ale o najwyższych standardach jakie można sobie wyobrazić.

MISJA AXIOM 4

Misja Axiom 4 (misja Ax-4) to czwarty komercyjny lot załogowy na Międzynarodową Stację Kosmiczną ISS realizowany przez firmę Axiom Space we ścisłej współpracy z Amerykańską Agencją Kosmiczną NASA i firmą SpaceX. To znaczy taki, w którym prywatna firma Axiom Space wykupiła usługę lotu do stacji ISS i z powrotem od prywatnej firmy SpaceX, a od agencji NASA kupiła czas pobytu na stacji i korzystania z jej zasobów. Wcześniej (ostatni raz w grudniu 2021) stację ISS odwiedzali tylko turyści w ramach komercyjnych misji realizowanych rosyjskimi statkami kosmicznymi Sojuz.

Misja Ax-4 to kolejny etap budowania współpracy między Axiom Space i ESA – będzie to druga misja Axiom Space z udziałem astronauty Europejskiej Agencji Kosmicznej ESA. Marcus Wandt stał się pierwszym w historii astronautą projektowym ESA, który w ramach misji Axiom-3 w stycz-

◀ Sławosz Uznański-Wiśniewski. Źródło: Axiom Space

▼ Załoga misji Ax-4 w skafandrach SpaceX w kabinie Dragona. Źródło: Axiom Space





Polski astronauta projektowy ESA Sławosz Uznański-Wiśniewski i patch misji IGNIS. Źródło: POLSA

niu 2024 poleciał na stację kosmiczną ISS. Marcus Wandt jest trzecim Szwedem, który poleciał w kosmos, po Christerze Fuglesanu i Jessice Meir. Dzięki podwójnemu obywatelstwu (szwedzkiemu i norweskiemu), stał się również pierwszym Norwegiem w przestrzeni kosmicznej.

ZAŁOGA MISJI AXIOM 4

W skład czteroosobowej załogi misji Ax-4 wchodzi:

- Peggy Whitson (Stany Zjednoczone) – dowódca misji, była astronautka NASA obecnie dyrektor ds. lotów załogowych w Axiom Space;
- Shubhanshu Shukla (Indie) – pilot misji, astronauta ISRO (Indyjska Organizacja Badań Kosmicznych);
- Sławosz Uznański-Wiśniewski (Polska) – specjalista misji, astronauta projektowy ESA (Europejska Agencja Kosmiczna);
- Tibor Kapu (Węgry) – specjalista misji, astronauta HUNOR (Narodowy Program Kosmiczny Węgier).

Astronauta mają spędzić na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej około 14 dni, realizując ponad 60 badań z udziałem 31 państw.

Udział Polaka Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego w misji Ax-4 to rezultat umo-

wy podpisanej w 2023 roku między polskim Ministerstwem Rozwoju i Technologii (MRiT) a Europejską Agencją Kosmiczną ESA na przygotowanie i przeprowadzenie polskiej misji naukowo-technologicznej IGNIS na stacji ISS. Po stronie Polski w przygotowaniach misji brała aktywny udział także Polska Agencja Kosmiczna POLSA jako agencja wykonawcza MRiT.

To historyczne wydarzenie dla Polski. Po niemal półwieczu przerwy Polska ponownie wysyła w kosmos swojego astronautę.

MISJA IGNIS

Pierwsza polska misja naukowo-technologiczna IGNIS na Międzynarodową Stację Kosmiczną ISS, która jest integralną częścią misji Ax-4, to wielki krok dla polskiej technologii i nauki. To kolejny etap w historii polskiej obecności w przestrzeni kosmicznej, która rozpoczęła się w 1978 roku lotem Mirosława Hermaszewskiego na stację kosmiczną Salut 6. Dzięki niemu Polska dołączyła do grupy wówczas zaledwie trzech państw (Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Czechosłowacji) mających swojego astronautę.

Ignis w języku łacińskim oznacza ogień. Właśnie taką nazwę przyjęła misja drugiego Polaka w kosmos, której zadaniem jest rozpalenie polskiego sektora kosmicznego. Ogień to symbol energii, kreatywności i pasji, które są fundamentem wszelkich działań w ramach tego projektu.

Drugi polski astronauta Sławosz Uznański-Wiśniewski będzie pierwszym Polakiem w historii, który wejdzie na pokład Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS. W ciągu czternastu dni przeprowadzi na pokładzie ISS trzynaście eksperymentów naukowo-technologicznych zaproponowanych przez specjalistów polskiego sektora kosmicznego, a następnie opracowanych we współpracy z Europejską Agencją Kosmiczną ESA. Realizować będzie również bogaty program edukacyjny dla dzieci i młodzieży w tym między innymi lekcje na żywo z pokładu modułu Columbus – pierwszego stałego europejskiego laboratorium na stacji ISS.



Sławosz Uznański-Wiśniewski i Mirosław Hermaszewski. Źródło: FB Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego



Transport rakiety Falcon 9 z statkiem Dragon na stanowisko startowe. Źródło: SpaceX

Sławosław Uznański-Wiśniewski podczas prezentacji misji dodał: – *Nazwa Ignis, jaką nadano polskiej misji, nawiązuje do naszych ambicji i możliwości, które mamy, żeby kształtować naszą przyszłość technologiczną w Europie, ale i nadawać kierunek rozwojowi Europy. Możemy wykorzystać naszą innowacyjność z ostatnich 30 lat i z impetem wejść naprawdę w pozycję lidera kształtowania technologii europejskiej i kierunków naszej przyszłości* – powiedział astronauta projektowy Europejskiej Agencji Kosmicznej.

PATCH MISJI IGNIS

Integralną częścią każdej misji jest emblemat (okolicznościowa naszywka), czyli patch, który astronauta noszą podczas lotu na orbitę i pobytu w kosmosie. Centralnym motywem patch'a misji Ignis jest biało-czerwony orzeł będący nawiązaniem do polskiego godła i barw narodowych. Rozpostarte skrzydła orła tworzą kontury Tatr – Orlej Perci, uznawaną za najtrudniejszy polski szlak górski. Natomiast ogon orła układa się w kształt płomienia, nawiązując do nazwy misji. W nazwie misji – Ignis – druga litera „i” przyjmuje formę paneli słonecznych Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS. Gwiazdy w górnej części patch'a układają się w konstelację Tarczy Sobieskiego. Jest to hołd zarówno dla polskiej tradycji, jak i dla gdańskiego astronoma Jana Heweliusza, żyjącego w latach 1611–1687. Srebrna linia w górnej części emblematu symbolizuje horyzont, czyli świat nowej ery w eksploracji kosmosu.

Patch, naszywkę misji IGNIS można zakupić w oficjalnym sklepie Europejskiej Agencji Kosmicznej ESA (link: <https://shop.esa.int/products/ignis-mission-patch>).

POLSKIE SYMBOLE NA MIĘDZYNARODOWEJ STACJI KOSMICZNEJ

Chcąc podkreślić narodowy wymiar misji IGNIS, polski astronauta Sławosław Uznański-Wiśniewski zabiera ze sobą wyjątkowy zestaw przedmiotów, które nawiązują do kluczowych osiągnięć Polski w nauce, kulturze i historii. Te symbole narodowej toż-

samości będą towarzyszyć mu na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS, dowodząc, że misja to nie tylko badania naukowe, innowacje technologiczne, ale także dziedzictwo, które łączy pokolenia.

Misja drugiego Polaka w kosmos to okazja do podkreślenia polskiej tożsamości na arenie międzynarodowej. Każdy z tych przedmiotów niesie za sobą wyjątkową historię, a ich obecność na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS symbolizuje wkład Polski w światową eksplorację przestrzeni kosmicznej.

Sławosław Uznański-Wiśniewski zabierze z sobą na Międzynarodową Stację Ko-



Załoga misji Ax-4. Od prawej: Sławosław Uznański-Wiśniewski, Peggy Whitson, Shubhanshu Shukla oraz Tibor Kapu. Źródło: Axiom Space

smiczną ISS między innymi flagę Polski i oryginalną naszywkę z misji Sojuz 30, którą nosił na skafandrze Mirosław Hermaszewski.

Polski wkład w naukę reprezentować będą pamiątki związane z dwiema wybitnymi postaciami światowego formatu: Mikołajem Kopernikiem (diagram wiernie skopiony z wiekopomnego dzieła *De revolutionibus*, prezentujący heliocentryczny model świata, który zmienił postrzeganie miejsca Ziemi w kosmosie) i Marią Skłodowską-Curie (faksymile okładki rozprawy doktorskiej dwukrotnie zdobywczyni nagrody Nobla oraz kopia pocztówki – cegiełki, dochód z jej sprzedaży miał zasilić budowę Instytutu Radowego w Warszawie, który oddano do użytku w 1932 roku jako dar narodu dla Noblistki).

W kosmos polecą również bryłka soli kamiennej pochodząca z kopalni soli w Wieliczce – jednego z najstarszych wciąż czynnych obiektów górniczych na świecie, wpisanego na pierwszą listę światowego dziedzictwa UNESCO. W bagażu naszego astronauty znajdzie się także naturalnie przezroczysta, jasnożółta, bryłka bursztynu z plaży w Sobieszewie. Bursztyn jest obecny w wielu polskich legendach. Nazywamy go *złotem Bałtyku* i jest jednym z najbardziej charakterystycznych skarbów naturalnych Polski, który od wieków jest związany z regionem Bałtyku.

W przedmiotach, które Sławosz Uznański-Wiśniewski w ramach misji IGNIS zabierze na stację ISS nie może zabraknąć elemen-



Cel misji Ax-4: Międzynarodowa Stacja Kosmiczna ISS. Źródło: NASA

tów kultury i sztuki. Na pokładzie stacji znajdzie się rękopis *Mazurka As-dur* Fryderyka Chopina, który będzie symbolicznym przypomnieniem o duchu polskiej kultury, która przekracza granice i epoki. Obecna będzie również poezja i to ta z noblowskiej półki. Na stację polecą dwa wiersze polskiej noblistki Wisławy Szymborskiej: *Radość pisanie* i *Sto pociech* – wiersze uniwersalne i ponadczasowe, tłumaczone na kilkadziesiąt języków i znane czytelnikom poezji w wielu zakątkach naszego globu.

Dzięki misji IGNIS na orbicie nie zabraknie także elementu ludowego. Na ISS polecą krajka – fragment tkaniny w formie bransoletki, o tradycyjnych wzorach ludowych. Pochodzi ona z centralnej Polski i reprezentuje region opoczyński – jeden z czterech regionów etnograficznych wojewódz-

twa łódzkiego. To także ukłon w stronę Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego, drugiego polskiego astronauty, który urodził się w Łodzi.

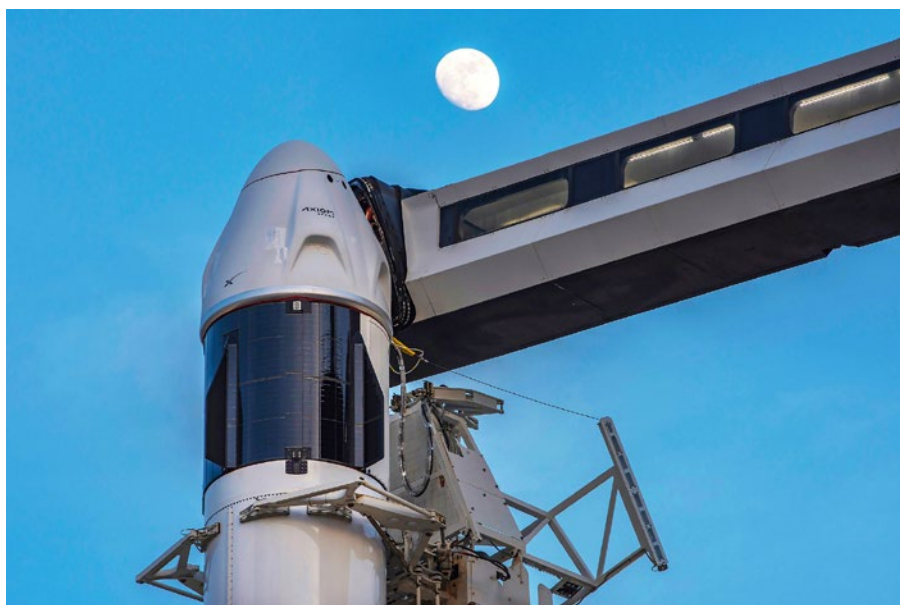
Jednym z najbardziej oryginalnych elementów zestawu są polskie litery wydrukowane w 3D zawierające znaki diakrytyczne – jedyne w swoim rodzaju i „ulubione” przez obcokrajowców: ą, ć, ę, ł, ń, ó, ś, ź, ż. To hołd dla języka polskiego, jednego z najważniejszych elementów narodowej tożsamości, który mimo historycznych zawirowań przetrwał i rozwija się do dziś.

Równie ważnym przedmiotem jest plakat misji IGNIS autorstwa Andrzeja Pagowskiego – artysty, który w 1978 roku stworzył plakat upamiętniający lot Mirosława Hermaszewskiego. Po 47 latach jego nowa praca trafi w kosmos, tworząc most między przeszłością a przyszłością polskiej eksploracji przestrzeni kosmicznej.

TRADYCYJNE POLSKIE POTRAWY NA ISS

W ramach pierwszej polskiej misji Ignis na Międzynarodową Stację Kosmiczną ISS, załoga Ax-4 będzie miała okazję spróbować czterech dań kuchni polskiej. To nie tylko technologiczne wyzwanie, ale także kulinarna uczta w przestrzeni kosmicznej. Astronauci na pokładzie ISS będą mieli okazję skosztować między innymi zupy pomidorowej z makaronem, pierogów z kapustą i grzybami, polskiego leczy z kaszą gryczaną i pieczonych jabłek z kruszonką w liofilizowanej postaci.

Dzięki procesowi liofilizacji wszystkie te dania zachowują oryginalny smak i konsy-



Statek kosmiczny Dragon na wierzchołku rakiety Falcon 9. Źródło: SpaceX

stencję, a jednocześnie spełniają rygorystyczne wymogi Amerykańskiej Agencji Kosmicznej NASA, dotyczące kosmicznej żywności. Każdy składnik został dokładnie przetestowany pod kątem jego reakcji na mikrograwitację, co zapewnia bezpieczeństwo i wygodę spożywania w warunkach na orbicie okołoziemskiej.

Liofilizacja, czyli suszenie sublimacyjne to metoda konserwacji żywności, która pozwala na usunięcie niemal całej wody z pożywienia, dzięki czemu jedzenie jest lekkie, trwałe i odporne na zmiany temperatury. Kiedy do liofilizowanego jedzenia dodaje się wodę, proces rehydratacji przywraca jedzeniu jego pierwotną formę. Opakowania z jedzeniem są tak zaprojektowane, aby woda równomiernie nasączyła posiłek, co jest kluczowe w warunkach mikrograwitacji, gdzie płyny zachowują się inaczej niż na Ziemi.

DRUGI POLSKI ASTRONAUTA

Sławosz Uznański-Wiśniewski pochodzi z Łodzi, gdzie w 2008 roku ukończył z wyróżnieniem Politechnikę Łódzką, zdobywając tytuł mgr inż. W tym samym roku uzyskał również tytuł mgr inż. na Uniwersytecie Nantes (Francja) oraz tytuł inż. na Politechnice w Nantes (Francja). W 2011 roku obronił z wyróżnieniem doktorat na Uniwersytecie Aix-Marseille (Francja).

Przed rozpoczęciem szkolenia w ESA (4 września 2023), pracował w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych (CERN) w Szwajcarii, gdzie jego badania koncentrowały się na projektowaniu systemów elektronicznych o wysokiej niezawodności. Aktywnie uczestniczył w utrzymaniu i operowaniu dużą infrastrukturą naukową w CERN, w tym w obsłudze Wielkiego Zderzacza Hadronów (LHC). Jednym z jego największych projektów w tej dziedzinie jest realizacja systemu kontroli mocy, który od 2017 roku jest podstawową częścią LHC.

Zainteresowania Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego zawsze były ściśle związane z sektorem kosmicznym. Prowadził wykłady na temat projektowania systemów kosmicznych w międzynarodowych szkołach inżynierskich, organizował warsztaty między CERN a NASA oraz dla sektora prywatnego.

Europejska Agencja Kosmiczna ESA ogłosiła rekrutację kandydatów na przyszłych



Drugi polski astronauta Sławosz Uznański-Wiśniewski w kombinezonie SpaceX. Źródło: Axiom Space

astronautów w maju 2021. W listopadzie 2022 zostały ogłoszone wyniki naboru na astronautów ESA, do którego zgłosiło się 22 589 kandydatów. Po bardzo trudnym procesie selekcji Sławosz Uznański-Wiśniewski został wybrany na członka rezerwowego korpusu astronautów ESA, jako pierwszy polski naukowiec. Od 1 września 2023 Sławosz Uznański-Wiśniewski jest astronautą projektowym Europejskiej Agencji Kosmicznej ESA, czyli otrzymał przydział do konkretnej misji Ax-4.

Nasz astronauta przyznaje, że jego udział w misji na Międzynarodową Stację Kosmiczną ISS to efekt konsekwencji w wyborze ścieżki zawodowej oraz ciężkiej pracy: *– Czekalem na otwarcie tego programu od 2008 roku. Już wtedy śledziłem rekrutację, ale byłem za młody, by aplikować i nie spełniałem kryteriów. Gdy eliminacje zostały ogłoszone, wiedziałem, że wezmę w nich udział. Miałem skompletowane wszystkie niezbędne dokumenty. Można więc powiedzieć, że przygotowywałem się do tego konkursu 13 lat.*

Na szkolenia i treningi przed misją na orbitę okołoziemską doprowadziła go jednak przede wszystkim żelazna konsekwencja. Po studiach na Politechnice Łódzkiej zajął się technologiami kosmicznymi – budową układów scalonych dla przemysłu kosmicznego. Później, w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych (CERN) w Szwajcarii, gdzie pracował od 2011 roku, specjalizował się w projektowaniu systemów elektronicznych odpornych na promieniowanie. Uważa, że o jego zwycięstwie w konkursie ESA, w którym pokonał 22,5 tysiąca kandydatów, zadecydowała też wszechstronność.

– Jestem inżynierem, całą karierę spędziłem w CERN. A w czasie prywatnym lubię podróżować, być na lodowcach, zdobywać wysokie szczyty, żegluję. Ten mój profil jest więc dosyć kompletny – mówi Sławosz Uznański-Wiśniewski.

Półżartem uzupełnia, że urodził się do eksploracji przestrzeni kosmicznej. Przyszedł bowiem na świat 12 kwietnia 1984 – w 23. rocznicę pierwszego lotu w kosmos Jurija Gagarina. *– W każde urodziny moja mama życzyła mi wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Kosmonauty – wspomina Sławosz Uznański-Wiśniewski.*

PRZEBIEG MISJI AXIOM 4

Na orbitę okołoziemską załogę misji Ax-4 wyniesie rakieta Falcon 9 wraz ze statkiem kosmicznym Crew Dragon firmy SpaceX. Chodzi o nowy egzemplarz statku (o oznaczeniu C213) i zgodnie z tradycją, to pierwsza załoga nadaje nazwę statku po dotarciu z nim na orbitę okołoziemską.

Start odbędzie się z legendarnego stanowiska startowego 39A na terenie kosmodromu Kennedy Space Center na Florydzie w Stanach Zjednoczonych – z tego samego, z którego startowały misje Apollo na Księżyc i wahadłowce.

W załogowych misjach statków Dragon rakieta Falcon 9 wynosi statek na orbitę w czasie około 12 minut od startu. Po separacji od drugiego stopnia rakiety Falcon 9 statek Crew Dragon znajduje się już na niskiej orbicie okołoziemskiej i rozpoczyna serię precyzyjnych manewrów orbitalnych trwających zwykle około 24 godzin. Ich wynikiem jest przybliżenie się do stacji i następnie dokowanie z Międzynarodową Stacją Kosmiczną. Statek kosmiczny będzie leciał autonomicznie, ale jego działanie będzie monitorowane na bieżąco, a w razie potrzeby załoga będzie miała możliwość przejęcia nad nim kontroli. Astronauci spędzą na stacji ISS około 14 dni.

Po spełnieniu zadań statek z załogą misji Ax-4 odłączy się od portu cumowniczego ISS i rozpocznie tzw. separacyjne manewry. Po oddaleniu się od stacji ISS i uzyskaniu odpowiedniej orbity Dragon wykonuje manewr deorbitacyjny i rozpoczyna się wejście w ziemską atmosferę. Następnie na odpowiedniej wysokości otwierają się spadochrony, by zwolnić opadanie, i dokonuje się wodowanie w wyznaczonej strefie Pacyfiku.



NASZE
KLUBY

KLUB KOBIET PIOSEK

TEKST: BEATA INDITYRNA / ZDJĘCIA: BEATA INDITYRNA, ARCH. KLUBU

O działalności Klubu Kobiet przy Miejsowym Kole PZKO w Piosku rozmawiamy z jego przewodniczącą, Ireną Nagy.

Od kiedy Klub Kobiet przy MK PZKO w Piosku funkcjonuje?

Z tego, co pamiętam i przeczytałam kiedyś w książce o klubach kobiet, działalność rozpoczęła się w 1976 roku. Pierwszą przewodniczącą była Zuzanna Klus, potem Marta Bocek, a następnie moja mamusia, Emilia Suszka.

O! czyli dziedziczna funkcja. Domyślam się, że skoro Pani mama była przewodniczącą Klubu, to pewnie na spotkania Klubu chodziła Pani już od dziecka i niekoniecznie z własnej woli...

Tak, mama mnie i starszą siostrę zabierała ze sobą. Jak siostra nie szła, to ja też nie szłam, ale ogólnie bywałam na spotkaniach od przedszkola.



Moja córka zna to doskonale – jak była zbyt mała, by mogła zostawać sama w domu, to wszędzie zabierałam ją ze sobą. Ale jak podrosła i miała już wybór – iść ze mną do pracy albo zostać w domu czy iść do koleżanki, to już ze mną chodzić zazwyczaj nie chciała. Czy Pani analogicznie po „przymusowym” uczestnictwie w Klubie Kobiet jako przedszkolak na długie lata do Klubu

nie chodziła? Kiedy zaczęła się Pani w klubie udzielać z własnej woli?

Czasem chodziłam. Ale tylko jak mnie coś konkretnego interesowało. Tak regularnie zaczęłam udzielać się w Klubie w 2022 roku.

Dwa lata wcześniej mama poprosiła mnie, bym przejęła kierownictwo. Zgodziłam się i bardzo się z tego cieszyłam. Mama była przewodniczącą przez około 30 lat i bar-



dzo chciała, by ta działalność była kontynuowana.

Czyli przyszła Pani do Klubu i od razu została przewodniczącą?

Tak. Na walnym zebraniu w 2021 roku zapytałam, czy są panie chętne do Klubu Kobiet i kilka powiedziało, że tak. Pierwsze spotkanie w nowym składzie miałyśmy 2.2.22.

Ile członkiń liczy klub obecnie?

Kilkanaście. Od 10 do 13. Jak jest na przykład wystawa, to przychodzi więcej pań pomóc z przygotowaniem. Swe prace wystawiają wtedy także panie, które na co dzień na nasze spotkania nie przychodzą. Przykładowo ostatnio na wystawę swoje prace techniką *dekupaż* przyniosła także córka jednej z naszych członkiń. Tak nam się spodobały, że poprosiłyśmy ją, by nas nauczyła. Przyszła, zrobiła dla nas warsztaty, ale nie przychodzi na wszystkie regularne spotkania.

Spotykacie się regularnie?

Tak. Na początku spotykałyśmy się co miesiąc, a teraz co tydzień, w poniedziałki albo czwartki.

Co robicie podczas spotkań?

Najpierw kawa i rozmowy, później warsztaty. Robiliśmy *makramy*, szycie, *dekupaż*. Uczymy się jedna od drugiej. Każda coś potrafi i czymś się dzieli.

Czy wszystkie panie zajmują się rękodziełem?

Nie. Niektóre pomagają inaczej, na przykład robią kawę czy pomagają przy porządkach. To prawdziwa praca grupowa.

Czy coś jeszcze organizujecie oprócz wspomnianych spotkań i warsztatów?

Jak najbardziej. W 2023 roku zorganizowałyśmy drugą wystawę. Byłyśmy też na wycieczkach, na przykład w Pradze czy w górach, na wycieczce na Racę. Organizujemy też spotkania świąteczne, jak Wigilijka Klubu Kobiet, tłusty czwartek czy jajecznicza.

Czy panie są głównie emerytkami?

Połowa, albo nawet ponad połowa z nas jeszcze pracuje. Najstarsza członkini ma 77 lat, a najmłodsza około 20. Zaczęła chodzić na nasze spotkania jeszcze jak była uczennicą szkoły średniej. Wtedy miała więcej czasu i bawiło ją to, chciała się czegoś nowego nauczyć. Teraz już pracuje, ma chłopaka i nie ma już tyle czasu, więc przychodzi rzadziej. Ale przychodzi.

Jak udaje się pogodzić pracę zawodową z działalnością w Klubie?

Jak się chce, to wszystko się da. Czasem mąż ma problem, że dużo nie ma mnie w domu, ale potem go udobrucham do-

brym obiadem, na który pomysł przynoszę z Klubu Kobiet.

Oprócz działalności samego Klubu zapewne uczestniczycie też w innych działaniach w ramach MK PZKO?

Tak. Pomagamy w kuchni, pieczemy ciasta, smażymy skwarki, robimy kotyliony na bal. Jeździmy też na wystawy do innych Klubów. Umawiamy się w kilka koleżanek i jedziemy razem.

Czy przygotowania do imprez odbywają się wspólnie?

W zdecydowanej większości tak. Czasem coś pieczemy w domu, ale np. placki na dożynki i Gorolski Święto robimy razem. Trzeba obrać ziemniaki i usmażyć skwarki, więc spotykamy się wcześniej i pracujemy wspólnie.

Jakie znaczenie ma Pani zdaniem działalność Klubu Kobiet? Co daje Wam członkostwo w Klubie? Przecież do robótek ręcznych nie trzeba się formalnie zryczać. A jednak spotykacie się regularnie – i to bardzo często, bo aż co tydzień. Co Wam to daje? I co Pani obojście daje uczestnictwo w Klubie?

Możliwość stworzenia czegoś pięknego, pokazania tego innym. Lubię szybkie techniki, bo nie mam cierpliwości. Ale jak coś idzie prędko, to mnie to wciąga.

A ogólnie w Klubie chodzi właśnie o to spotkanie się. O bycie razem. O wymianę doświadczeń. Uczymy się od siebie nawzajem: ta umie to, a tamta tamto, jedna drugiej pomoże, doradzi, nauczy. Albo wymieniamy się pomysłami na obiady, co ugotować by nie mieć na obiad wciąż tego samego. To wszystko jest ważne. Ale najważniejsze jest by się spotkać, побыć razem, porozmawiać, *posrandować*.



Dlaczego o tym rozmawiamy?

Polskość na Zaolziu nie znika z dnia na dzień, raczej powoli traci głos – powtarzają socjologowie i działacze, gdy pytam o statystyki. Według spisów powszechnych liczba osób deklaruujących polską narodowość w Czechach skurczyła się. Dane są nieubłagalne, ale za każdą liczbą kryją się decyzje rodzin, losy szkół, językowe wybory młodych ludzi i historia regionu, którego mieszkańcy mniejszością stali się... przez zmianę granic, a nie migrację. Po arbitrażu mocarstw w lipcu 1920 r. ponad 120 tys. Polaków znalazło się po czeskiej stronie Olzy. To wtedy narodziła się *polska mniejszość* na Zaolziu.

O PROJEKCIE

Aby zrozumieć, gdzie dzisiaj przebiegają linie pęknięć, i gdzie przesuwają się szanse, przygotowałem cykl **trzech publicystycznych wywiadów** publikowanych na łamach „Zwrotu” w ramach mojej **produktowej pracy licencjackiej** na kierunku Dziennikarstwo i Medioznawstwo Wydziału Studiów Socjalnych Uniwersytetu Masaryka w Brnie. Cykl jest poświęcony kurczeniu się polskiej mniej-

szości na Zaolziu (*Soubor publicistických rozhovorů pro Zwrot o vymírání polské menšiny na Těšínském Slezsku*).

Każda rozmowa to osobny głos, ale wspólne pytanie: **czy polska społeczność naprawdę wymiera, czy po prostu szuka nowej formy?**

ZAPROSZENIE

Nie szukam w tym cyklu łatwych odpowiedzi. Chcę, byście poznali ludzi, którzy na co dzień mierzą puls polskości: w klasach, na spotkaniach kulturalnych, w mediach mniejszościowych. Liczby mogą spadać, ale pytanie brzmi: **czy potrafimy sprawić, by bycie Polakiem na Zaolziu znów nie było powodem „ból rąk”**, jak obrazowo przestrzega Józef Szymeczek?

Zapraszam do lektury i wspólnej debaty o przyszłości naszej wspólnoty.

Filip Tomanek



Szanowni Czytelnicy,

oddaję w Wasze ręce pierwszy z trzech wywiadów składających się na mój cykl rozmów dla „Zwrotu” o kurczeniu się polskiej mniejszości na Zaolziu (*Soubor publicistických rozhovorů pro Zwrot o vymírání polské menšiny na Těšínském Slezsku*). Rozmowy powstały jako produktowa praca licencjacka na kierunku Dziennikarstwo i Medioznawstwo Wydziału Studiów Socjalnych Uniwersytetu Masaryka w Brnie, a ich wspólnym mianownikiem jest pytanie: czy polska społeczność na Zaolziu rzeczywiście się kurczy i dlaczego?



Na dobry początek zaprosiłem do rozmowy **dr. Michała Przywarę**, literaturoznawcę, wykładowcę Uniwersytetu Ostrawskiego, szefa Centrum Polskiego Kongresu Polaków i wieloletniego działacza Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Dyskutujemy o kondycji interdialektu *po naszymu*, roli polskich szkół i dwutorowej tożsamości młodych Zaolziaków. Tekst, który przeczytacie poniżej, to rozszerzona wersja rozmowy zamieszczonej w mojej pracy dyplomowej, uzupełniona o najnowsze dane i komentarze rozmówcy.

BEZ JĘZYKA NIE MA TOŻSAMOŚCI

TEKST: FILIP TOMANEK / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK

Michał Przywara, literaturoznawca, wykładowca Uniwersytetu Ostrawskiego, szef Centrum Polskiego Kongresu Polaków w RC mówi o wyzwaniach, jakie stoją przed polską mniejszością na Zaolziu. W rozmowie porusza kwestie języka, edukacji, tożsamości i dwunarodowości. Mówi też o tym, dlaczego szkoła pozostaje kluczem do przetrwania polskości.

Kontekst historyczno-kulturowy: jakie czynniki doprowadziły do obecnej sytuacji polskiej mniejszości na Zaolziu?

Kluczowy był podział Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku, który rozdzielił historyczny region. W nowo powstałej Czechosłowacji znalazło się ponad 120 tys. Polaków, głównie mówiących gwara cieszyńską – uznawaną za odmianę języka polskiego. To wtedy narodziła się *polska mniejszość* na Zaolziu.

Czy obecny spadek liczby Polaków to efekt asymilacji czy współczesnych zmian społecznych?

To złożony proces, naturalna asymilacja, śmierć starszego pokolenia, ale także zmiana definicji tożsamości. Dziś wiele osób deklaruje tożsamość czesko-polską, co nie musi być zjawiskiem negatywnym. Tożsamość staje się coraz bardziej regionalna i dwunarodowa. Większość uczniów szkół polskich pochodzi z rodzin mieszańnych, co jeszcze 20 lat temu było rzadkością.

Jaką rolę odegrał język polski i literatura w kształtowaniu polskości?

Fundamentalną. Narodziła się dzięki językowi, tak przetrwali Słowacy, Czesi i Polacy w czasie zaborów. Na Zaolziu to język, a nie wysoka literatura, stanowił podstawę tożsamości. Polacy od XIX wieku budowali świadomość narodową poprzez polską prasę i kulturę drukowaną, m.in. „Tygodnik Cieszyński” czy „Gwiazdka Cieszyńska”.

Jakie znaczenie miała gwara cieszyńska?

Była i jest regionalną odmianą języka polskiego. Choć z czasem zmieszała się z czeskim i słowackim, jej fundament jest polski. Zapominanie o tym to zagrożenie dla tożsamości. Gwara była językiem przodków, zapisywana i pielęgnowana przez działaczy ludowych. Dziś wielu Zaolziaków nie dostrzega, że język polski to fundament także ich lokalnej tożsamości.

Jaką rolę odegrał język polski i literatura w budowaniu polskości na Zaolziu?

Zasadniczą. Narodziła się dzięki językowi, to on był fundamentem przetrwania Słowaków, Czechów czy Polaków w okresie bez państwowości. Na Zaolziu język polski, nawet ten *niewykwintny*, odgrywał kluczową rolę w codziennym życiu i świadomości. Druga połowa XIX wieku to czas przebudzenia narodowego – Polacy zakładali własną prasę, pisali po polsku łącznie (a nie niemieckim szwabachem), wzmacniając związek gwary i języka ogólnopolskiego.

Czy gwara cieszyńska to relik, czy element żywej tożsamości?

Gwara była kiedyś językiem życia wiejskiego. Dziś jej funkcję przejął interdialekt *po naszymu* – mieszanka polszczyzny, czeskiego, niemieckiego i angielskiego. Młodzi identyfikują się z tym językiem, choć często nie wiedzą, czym naprawdę jest gwara. Używają jej codziennie, ale często nie dbają o formę, wprowadzając bylejakłość.





Jak młodzi ludzie odbierają mówienie *po naszymu*?

Dla większości to naturalny język domu i ulicy. Gdy pyta się młodzież, kim się czują, nieliczni odpowiadają: Polakiem lub Czechem. Ale na pytanie *czy jesteś stąd?* – odpowiadają niemal wszyscy. Tożsamość lokalna dominuje, a *po naszymu* staje się jej symbolem. Problemem jest jednak brak świadomości językowej – często używane są czeskie kalki lub błędy, które wypaczają strukturę gwary.

Czy gwara ma dziś funkcję literacką?

Już nie. Po śmierci Anieli Kupiec nie ma niemal nikogo, kto by świadomie pisał w gwarze. Felietony w „Zwrocie” czy „Hutniku” to wyjątki. Gwara stała się mową codzienną, żyje, ale traci formę literacką.

Czy młodzi ludzie dbają o jakość *po naszymu*?

Niestety często nie. Choć wielu z nich dobrze mówi po polsku, *po naszymu* bywa używane niechlujnie. Jak zauważa językoznawczyni doc. Irena Bogocz, gwara dopuszcza pewne rozluźnienie norm, ale zbyt często prowadzi to do degradacji języka, zamienia się on w mieszaninę przypadkowych form. Dla wielu młodych *po naszymu*

to jedynie język ulicy, codzienności, a nie narzędzie kultury.

Jak Czesi reagują na „po naszymu”?

Coraz częściej się tym interesują – np. biblioteki organizują wykłady. W przeszłości w szkołach czeskich gwara była zakazana, dziś też nie jest tam mile widziana. Jednocześnie niektórzy Czesi, których dziadkowie chodzili do polskich szkół, traktują gwarę jako element rodzinnego dziedzictwa.

Jaka jest różnica między gwarą a *po naszymu*?

Gwara to język przodków – bogaty, ukształtowany. *Po naszymu* to interdialekt, zróżnicowany w zależności od pochodzenia mówiącego. Osoby po czeskiej szkole wprowadzają więcej czechizmów. Przyznaję, że czasem wolę mówić po czesku niż słuchać zniekształconej gwary.

Czy badania literackie i językowe mogą pomóc w zatrzymaniu zaniku mniejszości?

Nie dają gotowych rozwiązań, ale pomagają zdiagnozować sytuację. Najważniejsze są instytucje – przede wszystkim szkoła.

To w niej dziecko przebywa przez kilkanaście lat w środowisku języka polskiego. Edukacja, także poprzez nowe kanały (YouTube, Instagram), jest kluczem do przetrwania języka i kultury.

Jak w rodzinie dbać o język i tożsamość?

Ogromne znaczenie ma świadomy kontakt z językiem – moje dzieci oglądają polskie seriale, YouTube, używają nowoczesnego słownictwa. Jednak nie wszyscy rodzice mają na to czas lub zasoby. W codzienności wielu rodzin język i kultura schodzą na dalszy plan – nie z braku chęci, lecz z powodu realiów życia.

Co jest kluczowe dla zachowania polskości?

Szkoła. To najważniejsza instytucja polskości na Zaolziu. Tylko tam dziecko przez kilkanaście lat ma realny kontakt z językiem i kulturą polską. Gdy w gminie nie ma szkoły polskiej, liczba Polaków szybko spada, to udokumentowany trend.

Czy edukacja uwzględni lokalną specyfikę?

Tak – w polskich szkołach na Zaolziu dzieci uczą się nie tylko o Czechach i Polsce, ale

też o regionie. Podręczniki przygotowane przez Centrum Pedagogiczne zawierają elementy edukacji regionalnej. Co ciekawe, takich treści często brakuje w szkołach czeskich i polskich po obu stronach granicy.

Jakie znaczenie ma dwujęzyczność?

Ogromne. Polacy na Zaozliu często nie zdają sobie sprawy, jak wielką mają wartość – znają dwa języki i funkcjonują w dwóch kulturach. Daje im to przewagę na rynku pracy i większą elastyczność kulturową. Dla wielu młodych ważniejsze niż narodowa identyfikacja jest praktyczne wykorzystanie języków.

Czy edukacja polska wystarczająco uwzględnia lokalną specyfikę?

Tak. Choć polskie szkoły działają w czeskim systemie, wiele z nich korzysta z materiałów przygotowanych przez Centrum Pedagogiczne i uczy o regionie, jego historii i trójwymiarowej tożsamości, czeskiej, polskiej i lokalnej. Polacy na Zaozliu są głównymi nośnikami tej regionalnej kultury.

Jakie znaczenie ma dwujęzyczność dziś?

Jest ogromną wartością praktyczną. Młodzi ludzie mogą nie mieć wyraźnego poczucia bycia Polakami, ale doceniają znajomość języka polskiego jako przydatnego narzędzia, np. w pracy czy kontaktach międzynarodowych. Znają język, który nie tylko otwiera możliwości, ale też rozwija kulturową wrażliwość.

Jak działa Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej?

SMP aktywizuje młodzież m.in. przez Klub Dziupla, warsztaty, kolonie czy Cierlickie Lato Filmowe. To miejsca realnego kontaktu z polską kulturą i przestrzeń do rozmów, budowania więzi i aktywności. Wyzwaniem jest utrzymanie ciągłości, młodzi często wyjeżdżają, zmieniają priorytety, a organizacja musi umieć ich odzyskiwać.

Z jakimi problemami mierzy się SMP?

Najtrudniejsza jest kontynuacja działań międzypokoleniowych. Młodzi są aktywni chwilowo, później pojawia się dziura poko-

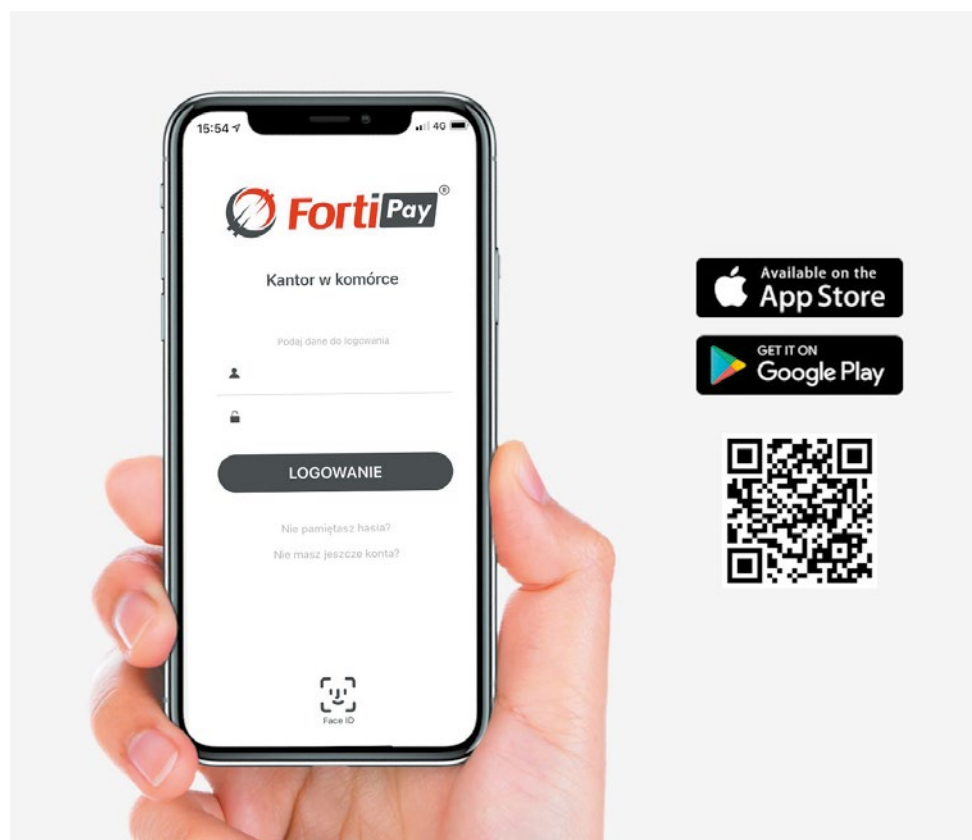
leniowa. Najlepiej działa pokolenie 40–50-latków, które wraca do polskości po czasie budowania życia. Młodzież potrzebuje elastycznych form, a SMP próbuje ten chaos młodości uporządkować.

Jak wygląda współpraca z innymi organizacjami?

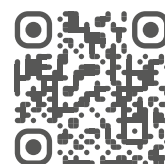
Lokalnie SMP ściśle współpracuje z Kongresem Polaków i Macierzą Szkolną, wspólnie prowadzą kolonie, projekty i wydarzenia kulturalne. Transgranicznie bywa trudniej, partnerzy z Polski oczekują czeskiego elementu, co nie zawsze jest zgodne z misją SMP. Dlatego więcej energii skupiają na działaniach lokalnych.

Co wpływa na spadek liczby osób deklarujących polskość?

Zmieniły się zasady, dziś deklaracja narodowości jest dobrowolna, a można też wybrać podwójną tożsamość. Wzrosła liczba osób deklarujących się jako czesko-polskie, ale też ogromna część społeczeństwa nie podała żadnej narodowości. Na Zaozliu coraz więcej ludzi deklaruje raczej tożsamość regionalną niż narodową.



**Z nami nic Ci
nie umknie!**



[zwrot • cz/newsletter/](https://zwrot.cz/newsletter/)

Polskie informacje z Zaozlia
dwa razy w tygodniu
w Twojej skrzynce mailowej



Fotograf Kaleta 899. w Bystrzycy n/o.

CODZIENNOŚĆ ZAPISANA W RODZINNYCH KADRACH ANNA I STASIEK RUCKI W ALBUMIE PAWEŁKI I RUDOLFA KUBICZKÓW

TEKST: SYLWIA GRUDZIŃ / ZDJĘCIA: ARCHIWUM TADEUSZA CIMAŁY

W zeszłym miesiącu zaprosiłam moich Czytelników do domu, w którym mieszkam już od niemal dwudziestu lat — miejsca szczególnego, bo to właśnie tutaj, kilka lat temu, narodził się pomysł na cykl *Pamiętka rodzinna*. W oparciu o rodzinne skarby zgromadzone przez rodzinę mojego męża, przedstawiłam historię życia jego pradziadków – Pawełki i Rudolfa Kubiczków – oraz kolejnych pokoleń mieszkających w ich domu. W tym miesiącu chciałabym uzupełnić ten zbiór o kilkanaście fotografii pochodzących z rodzinnego albumu. Tym razem jednak zdjęcia nie będą dotyczyć samych mieszkańców domu, lecz Anny Ruckiej i jej syna Stanisława – postaci istotnych nie tylko dla naszej rodziny, ale również dla historii całego regionu.

Czytelnikom choć trochę interesującym się historią lokalną, postaci Anny Ruckiej zapewne nie trzeba szczególnie przedstawiać – wiele już o niej napisano, nie tylko na łamach zaolziańskiej prasy. Informacje o tej wybitnej osobowości znaleźć można m.in. w opracowaniach Oswalda Guziura i Władysławy Magiery. Postać Anny Ruckiej przypomniat również pod koniec zeszłego roku Marian Steffek z Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków, przygotowując wystawę opartą na materiałach archiwalnych Jadwigi Cymorek i Anny Kaczmarskiej, a także na zbiorach samego Ośrodka. W 2013 roku Anna Rucka została uhonorowana symboliczną lampą umieszczoną na Uliczce Cieszyńskich Kobiet na Zamku w Cieszynie. Od 2017 roku jej imię nosi także dom PZKO w Nydku – nota bene budynek, który był niegdyś jej domem rodzinnym.

CZASY PRZEDWOJENNE

Dla tych, którzy dotąd nie zetknęli się z postacią Anny Ruckiej, warto pokrótce przypomnieć, że była ona jedną z czoł-

wych przedwojennych działaczek społeczno-narodowych na Zaolziu. Urodziła się w 1903 roku jako jedno z siedmiorga dzieci Anny i Jana Bajtków. Już jako młoda dziewczyna zaangażowała się w działalność społeczną – w 1922 roku współtworzyła Związek Absolwentek Końszczanek, zrzeszający abiturientki żeńskiej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej. Z czasem została jego przewodniczącą.

Celem organizacji było krzewienie oświaty wśród kobiet oraz ich aktywizacja w miejscu zamieszkania. W 1934 roku Związek liczył już 283 członkinie działające w sześciu kotach miejscowych. W jego ramach organizowano odczyty, pogadanki dotyczące higieny, zdrowia w rodzinie, prowadzenia gospodarstwa i hodowli. W samej Końskiej funkcjonowała także bezpłatna poradnia dla matek.



Dom Ruckich w Nydku, okres międzywojenny.

◀ Anna i Jerzy Ruccy z synami: Janem, Tadeuszem i Stanisławem, ok. 1931 rok.



Anna i Jan Bajtkowie z synem Józefem, 1904 rok.



Anna Rucka jako panienka.

Anna Rucka działała również w Macierzy Szkolnej, Towarzystwie Rolniczym oraz w redakcji „Poradnika Gospodarczego” z siedzibą w Czeskim Cieszynie. Śpiewała w chórze kościelnym i w chórze w Nydku, była także aktywna w Stowarzyszeniu Niewiast Ewangelickich, które z czasem przekształcono w Związek Kół Gospodyń z siedzibą w Czeskim Cieszynie. Tam objęła funkcję prezesa. Oprócz regularnej działalności organizacyjnej, prowadzono tam kursy gotowania, kroju i szycia, tańców ludowych oraz inscenizacji, a także organizowano wycieczki do Polski. Za swoją niezwykle aktywną i oddaną pracę społeczną Anna Rucka została uhonorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski *Polonia Restituta*.

Wszystkie te działania Anna prowadziła jako mężatka i matka trzech synów – Stanisława, Tadeusza i Janusza (Jana). Wyszła za mąż za Jerzego Ruckiego, pochodzącego z Gutów nauczyciela polskiej szkoły w Nydku. Przed wojną Ruccy prowadzili otwarty dom, do którego chętnie przybywali goście – m.in. na placki ziem-

niaczane pieczone na blasze. Odwiedzali ich m.in. poseł parlamentu w Pradze doktor Jan Buzek, powieściopisarka Pola Gojawczyńska, kierowniczka Sekcji Kobiet przy

Światowym Związku Polaków z Zagranicy Izabela Moszczeńska-Rzepecka, a także pastory, nauczyciele polskich szkół i wielu innych.



Stasiek Rucki (w środku) z wizytą u wujków Kubiczków w Oldrzychowicach.



Ruccy na ślubie Pawełki i Rudolfa Kubiczków. Anna w drugim rzędzie piąta z lewej, z synem Tadeuszem na rękach, obok niej mąż Jerzy. W pierwszym rzędzie drugi z prawej Jan Bajtek z wnukiem Stasiem Ruckim, koniec lat 20. XX w.

DZIAŁALNOŚĆ W RUCHU OPORU

W czasie okupacji Anna zaangażowała się w działalność ruchu oporu. Od jesieni 1939 roku była członkinią Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), którym w Cieszynie kierował podporucznik inżynier Franciszek Kwaśnicki. W konspirację zaangażowana była niemal cała jej rodzina, w tym najstarszy syn, Stanisław. Dom Anny i Jerzego Ruckich w Nydku pełnił funkcję punktu łącznościowego polskiego ruchu oporu. Zbierano tam meldunki, przygotowywano je do wysyłki

do centrali, kolportowano prasę podziemną oraz organizowano zbiórki na rzecz więźniów. Był to również punkt kontaktowy dla przerzutu lub ukrycia osób zagrożonych aresztowaniem.

W lipcu 1943 roku gestapo przyszło aresztować Staśka. Choć udało mu się zbiec, Niemcy zatrzymali Annę. Przeszła przez brutalne przesłuchania – najpierw w więzieniach w Cieszynie, Katowicach i Mysłowicach. Ostatecznie trafiła do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz,

gdzie została skazana na śmierć i stracona 30 czerwca 1944 roku. Umierała, wiedząc, że jej syn nie żyje – kilka miesięcy wcześniej, 14 lutego 1944 roku, Stanisław Rucki został powieszony przez Niemców podczas publicznej egzekucji w Nawsiu, wraz z czterema innymi Polakami.

W 1948 roku Anna Rucka została pośmiertnie odznaczona Medalem Wojska przez londyńską centralę Armii Krajowej, a w 1968 roku uhonorowana Krzyżem Armii Krajowej.



Związek Absolwentek Końszczanek (?), lata 30. XX w.

NIE MÓWIŁO SIĘ O NICH WIELE

Anna Rucka była starszą siostrą Pawełki Kubiczek, czyli prababci mojego męża. O Annie i jej synu Stanisławie w domu się nie mówiło. Mąż, który doskonale pamięta jeszcze prababcię Pawełkę, nigdy wcześniej nie słyszał o Annie Ruckiej. Według relacji Tadeusza Cimały oraz Krystyny Strzybnej – wnuków Pawełki – babcia nie wspominała siostry i siostrzeńca. Również Aniela Cimała z domu Kubiczek – mama Krystyny i Tadeusza – nie podejmowała tego tematu, choć rodzeństwo zdawało sobie sprawę z istnienia tych osób. Dlaczego tak się działo? Możemy się tylko domyślać. Strata, jaką poniosła rodzina, była ogromna. Milczenie mogło być jedynym mechanizmem obronnym wobec tak wielkiej traumy.



Anna Rucka, lata 30. XX w.



Dom rodzinny Anny Ruckiej w Nydku, okres międzywojenny.

Więcej na temat cioci Hanusi – bo tak była nazywana Anna Rucka przez rodzinę – oraz Staśka rozmawiało się w rodzinie Heleny Wronki z domu Bajtek – mamy Jadwigi Cymorek z Nydku.

– Mówiło się o działalności cioci w szkole w Końskiej. Ponoć była bardzo dobrą gospodynią, potrafiła wspaniale gotować. Z kolei Stasięk był pracowity, ambitny, pomagał też w sklepie, przygotowywał się na studia medyczne. Jednak nie mówiło się o nich wiele. To głównie siostry – moja mama,

ciocia Pawetka i ciocia Ewa – ich wspominały, jak się spotkały w Nydku u „mamulki”. Utkwiło mi w pamięci, że Janusz musiał pojechać z wozem po ciało swojego brata Staśka, i przywieźć go do Nydku. Miał wtedy 15 lat. Nie umiałam sobie wyobrazić tego, że ja miałabym być na jego miejscu... – mówi pani Jadwiga Cymorek.

Jan Bajtek, ojciec Anny i Pawetki, zmarł 21 grudnia 1939 roku. Jego żona Anna musiała sama zmierzyć się z wojennym dramatem rodziny.

– „Mamulka” to był praktyczny człowiek – mówi pani Jadwiga – tych wszystkich strat w czasie wojny było tyle, że ja myślę, że jej nic innego nie pozostawało, jak się z tym wszystkim zmierzyć. Ktoś to musiał trzymać. „Mamulkę” kochałam, to był światły człowiek – dodaje Jadwiga Cymorek.

WYJĄTKOWE UJĘCIA

Anna Rucka – choć wówczas nie wiedziałam, że to właśnie ona – nie raz zwracała moją



Wycieczka w góry – u samej góry Stasięk Rucki.



W ogrodzie – wśród gałęzi czai się Stanisław.



Karmienie gęsi. Pierwsza z prawej — ciocia Hanusia, pośrodku — Anielka Kubickówna. W głębi — Stasiek. Pierwszy z lewej — Tadeusz.



Z królikami. Pośrodku Anna Rucka, po prawej — Anielka, dalej — Tadeusz.

uwagę podczas przeglądania rodzinnych albumów mojego męża. Przyciągał mnie jej wyjątkowy strój — na większości zdjęć występowała w stroju cieszyńskim. Na przełomie lat 20. i 30. XX wieku w takim stroju chodziły już głównie starsze kobiety. Młodsze wołały pokazywać się w modnych sukienkach lub garsonkach, zamiast zakrywać włosy czepcem i chustką — co dobrze ilustrują rodzinne fotografie. W tamtym czasie strój cieszyński był na Zaolziu postrzegany jako symbol

narodowy, chętnie wykorzystywany podczas uroczystości o ludowo-patriotycznym charakterze. W przypadku Anny Ruckiej było oczywiste, że noszenie go było świadomym wyborem. Zastanawiałam się, kim jest ta kobieta. Przypuszczałam, że mogła to być siostra prababci Pawełki — były do siebie podobne. Dopiero w tym roku, za sprawą różnych zbiegów okoliczności i zrzędzenia losu, uświadomiłam sobie, że tą tajemniczą postacią była właśnie Anna Rucka.

Posiadany przez nas zbiór zdjęć Anny Ruckiej i jej rodziny w dużej mierze pokrywa się z tym, który prezentowany był na wystawie Ośrodka Dokumentacyjnego — wiele fotografii się powtarza. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na kilka wyjątkowych ujęć. Przede wszystkim na zdjęcia z 1904 roku, przedstawiające rodziców Anny i Pawełki — Annę i Jana Bajtków — z ich najstarszym synem Józefem. Szczególne wrażenie robi również fotografia młodej



Na skałkach. Pierwsza z prawej Anielka, pod skałą — Janusz. Trzeci z lewej — Stanisław.



Zdobywcy. Stasiek wskazuje palcem w dal.

Anny Ruckiej, jeszcze jako panienki, w stroju cieszyńskim. Zdjęcia te zostały wykonane w atelier fotograficznym Heinricha Jandaurka w Cieszynie.

Wyjątkowe są także fotografie z ogrodu Ruckich w Nydku – widać na nich ciocię Hanusię karmiącą gęsi oraz młodzież z królikami na rękach. Wśród rodzinnych zdjęć znajdują się również fotografie z górskiej wycieczki – rozpoznajemy na nich Staśka i Tadzia Ruckich oraz ich kuzynkę Anielkę Kubickównę (później Ci-matę). Pośród pamiątek rodzinnych zachowały się też wyjątkowo piękne kartki pocztowe z życzeniami urodzinowymi – z okazji szóstych i ósmych urodzin siostrzenicy Anielki – wysłane przez ciocię Hanusię.

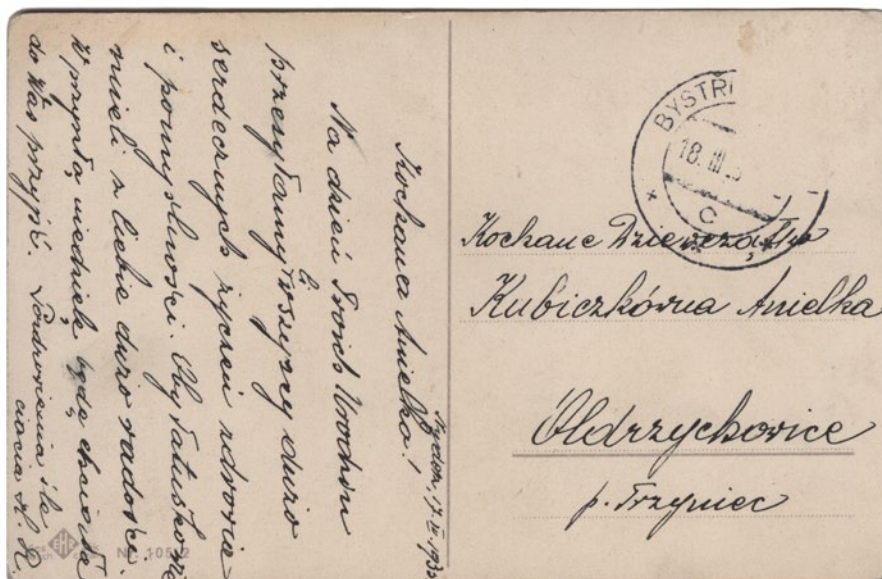
Historia Anny Ruckiej i jej syna Stanisława zajmuje ważne miejsce w pamięci społecz-

ności zaolziańskiej. Mam nadzieję, że prezentowane fotografie pozwolą choć na chwilę zatrzymać się przy tych postaciach

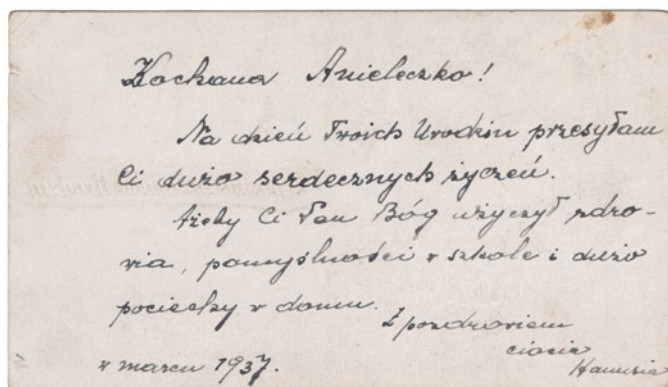
i spojrzeć na nie z bliska – nie tylko przez pryzmat faktów, ale także codzienności zapisanej w rodzinnych kadrach.



Kartka urodzinowa dla Anielki od cioci Hanusi z okazji szóstych urodzin.



Kartka urodzinowa dla Anielki od cioci Hanusi z okazji ósmych urodzin.





PRZYSZLI Z POŁUDNIA. ZNISZCZENIE PODOBORY

TEKST I FOTO: KRZYSZTOF ROJOWSKI

„Żyliśmy tu skromnie, ale godnie. Nikomu nie wadziliśmy. I raz przyszli tamci, z południa. Gdy wychodzili, to jeden z nich spojrzał na mnie takim zimnym, złym spojrzeniem. Jakby sam Weles mnie przeklął. No i wrócili później. Nic nie było już takie jak dawniej”. W oczach Ludomiry widać tży.

Goleśzyce to plemię zamieszkujące tereny dzisiejszego Śląska Cieszyńskiego na przełomie IX i X wieku. Jego istnienie potwierdza rękopiśmienna księga z XI wieku, na której znajduje się wykaz ludów z północnej strony Dunaju. Pod koniec XVII wieku stała się ona własnością Jana Potockiego, który zatytułował ją „Geografem Bawarskim” i nazwa ta przyjęła się w środowisku. Goleśzyce zostali opisani jednym zdaniem: „Golensizi civitates 5” co oznaczało, że lud ten miał pięć grodów. Wiele wskazuje na to, że głównym była Podobora – dziś w tym miejscu mieści się archeopark w Kocobędzu, który odwzorowuje jej ówczesny wygląd.

Podobora, jak i pozostałe grody goleśzyckie – Lubomia, Grodziec Goleśzycki (cz. Hradec nad Moravicí), Międzywieś i Racibórz – zo-

stały zniszczone w latach 80. i 90. IX wieku najprawdopodobniej przez wojska dużo bardziej rozwiniętego Państwa Wielkomorawskiego, jednak nieznane są tego przyczyny. Za pomocą poniższego fikcyjnego reportażu postanowiliśmy pokazać, jak tamte wydarzenia mogły wyglądać. Należy podkreślić, że to tylko luźna interpretacja, oparta w dużej mierze na obecnej wiedzy o Goleśzyczach. Nie należy tej historii traktować jako wiernego przedstawienia tamtych czasów – zwyczajnie brakuje źródeł historycznych, które precyzyjnie opowiadały o tak odległych dziejach.

Chcielibyśmy również serdecznie podziękować za pomoc w przygotowaniu artykułu **Maciejowi Ruszkowi** – kierownikowi Działu Turystyki Zamku Cieszyn i członkowi Stowarzyszenia Cieszyński Ród z Goleśzyc.

**„MIELIŚMY TU WSZYSTKO,
CO POTRZEBĄ.
A POTEŃ OGIEŃ NAM TO ZABRAŁ”**

Ludomira od małego żyła w Podoborze. Tam poznała swego męża Racibora, tam urodziła dwójkę swoich dzieci – Świętobora i Miłostawę. Będąc precyzyjnym – tylko one przeżyły poród. – *I tak chwata Świętowitowi, że te urwisy się ostały. No i że ja też żyję, przy okazji. Moja babka rodziła osiem razy, a tylko jedno jej dziecko dorosło* – mówi nam wzruszając ramionami.

– *Mieliśmy tu wszystko co trzeba. Były lasy z dziką zwierzyną, były pastwiska, było gdzie rolę uprawiać. Nawet ten nasz pan na osadzie, Trzebiemir, nie był taki głupi. Tępi to byli dopiero ci na zachodzie. Ich nazywano Głupimi Głowami, Lapigłaa po ichniej-*

szemu czy jakoś tak. Brat widział kiedyś ich włócznie – nawet grotu nie potrafili dobrze zamocować i odpadał! – śmieje się nasza rozmówczyni. – Gdyby tylko z takimi nam przyszło żyć... – dodaje, już wyraźnie zmarzwiona.

PŁACILI SPORO, ALE BYŁO BEZPIECZNIE

Podobora liczyła sobie około 300 mieszkańców. Zdecydowana większość miała swoje drewniane i pokryte polepą domostwa na podgrodziu – za palisadą stałe schronienie miała elita, z wodzem Racimirem na czele. Jak słyszymy, narzekano na wysokość pańszczyzny, ale przynajmniej żyło się tu spokojnie. W grodzisku stacjonowało nawet kilku wojów, co nie jest standardem.

Było też co chronić. Podobora leżała tuż przy rzece, a ziemia była żyzna. Na polach siano różne rodzaje zbóż, hodowano też krowy, owce i świnie. Był też kowal, garncarz, a nawet przyjeżdżali tu kupcy. Gród dość mocno się bogacił na pracy swoich mieszkańców, więc chętnie kupowano tam biżuterię, uzbrojenie, a nawet siodła czy uzdy dla koni.

– Mój kuzyn, Cieszybor, robił ceramikę. Miał wielki piec z dwoma komorami, ale mieszkał

dzień drogi z Podobory. To był dużo mniej-szy gród, zaraz przy rzece – mówili na niego, że jest jakby między światami. Leżał jeszcze na naszym, gołęszyckim terenie, ale za rzeką już byli Wiślanie – opowiada Ludomira. – Oni też niedługo po nas musieli uciekać – dodaje.

JAK DWA OCZKA W GŁOWIE

Gdy rozmawiamy, Ludomira raz po raz spogląda na Świętobora i Miłostawę. – To wszystko, co mi zostało. Te dwa moje szczęścia, jak dwa oczka w głowie – wzrusza się.

– Świętobór kończył już siedem lat. Potrafił już zająć naszą chatkę, pomagał ojcu w wielu pracach. Wiedział nawet, żeby świecić pochodnią tacie, a nie sobie! – uśmiecha się lekko nasza rozmówczyni. – Racibor miał go już brać na wyszkolenie. Uczyć go walki, robienia włóchni, tarczy, co by potrafił się bronić – wspomina.

Miłostawa to z kolei uroczą 4-latkę. Gdy rozmawiamy z jej mamą, lekko się wstydzi i nie chce do nas podchodzić. – To bardzo uczciwe dziecko. Kiedyś pod bramą grodu znalazła bransoletkę. Każde jedno dziecko by wzięło i za nic nie oddało, a ona zaniósła to strażnikom! – uśmiecha się kobieta.

TYLKO CHŁOPA BRAK

Z Ludomirą i jej pociechami spotykamy się na malowniczym wzgórzu, kilka kilometrów na południe od Podobory. Jest tutaj małe źródło, które dla wielu ma znaczenie religijne. – Gdy przez Podoborę przeszła ta cała banda z południa, to uciekliśmy tutaj. Byłam tu kiedyś, mówili że sama Mokosz nad tym miejscem czuwa. No i znaleźliśmy tu bezpieczne schronienie – przyznaje rozmówczyni.

Od zniszczenia Podobory minął już rok i rodzina zdążyła już się tu zadomowić. Mają swoją glinianą chatkę, a mały gród powolutku się rozwija. Wszystkich to mocno cieszy. – Tylko tego mojego Racibora tu brak... Ostatni raz widziałam go, gdy chwycił za włócznie i biegł do grodu. Kazał nam uciekać – nie kryje wzruszenia Ludomira.

PRZYSZLI Z POŁUDNIA

Podobora nie jest już tym samym miejscem, co jeszcze rok temu. Większość jej zabudowań została spalona, a ci, którzy przeżyli atak najeźdźcy z południa, musieli uciekać. – Część trafiła do grodu, gdzie mieszkaliśmy – mówi nam Cieszybor. – To była mała osada tuż przy rzece, za którą byli już Wiślanie. Nie znaleźli tu jednak schronienia, bo tamci przyszli następnego dnia i też wszystko zniszczyli – dodaje.





Cieszybor zajmował się ceramiką. To kuzyn Ludomiry, mieszkający wcześniej w odległym o dzień drogi grodzie przy rzece Wiśle. Kim są „tamci”? – Są z Moraw. Jeśli uznać, że Podobora była mocna, bo miała kilku zbrojnych, to co powiedzieć o nich. Przyszło tu dwustu silnych chłopa z toporami, łukami, tarczami i mieczami. Mieczami! Nie mieliśmy szans – przyznaje.

– Zanim wszystko spalili i zniszczyli, byli w Podoborze wcześniej. Matą grupą, kilku od nich poszło do Trzebiemira. Chyba się nie dogadali, bo jak wychodzili, to mieli dość wrogie miny. Przechodzili obok naszej chaty i jeden z nich się na mnie popatrzył tak, jakby samego Welesa miał w oczach – przyznaje Ludomira.

PODJĘLI WALKĘ. NA PRÓŻNO

Gdy pytamy Ludomirę i Cieszybora o tamte dni sprzed roku, nie potrafią opowiedzieć. Trudno się dziwić – Gołszyce były plemieniem, które nikomu nie wadziło. Wielkie Morawy były daleko stąd – między Podoborą a tamtym plemieniem był wielki, niezagospodarowany teren. Mimo to od czasu do czasu nawiązywały się między tymi dwoma ludami jakieś kontakty, głównie handlowe.

– Do dziś nie wiemy, co ich naszło. Może chcieli przejąć Podoborę, ale nie dogadali się? Jaki mogli mieć interes w tym, żeby wszystko zniszczyć? – zastanawia się Cieszybor.

– Rano usłyszałam, że z grodu wołają chłopów. Mój Racibor wziął tylko włócznię i wybiegł, mówiąc nam, żebyśmy uciekali. Wtedy widziałam go ostatni raz... – wspomina Ludomira. – Uciekliśmy do lasu. Tamci przyszli i zaczęli strzelać z łuków w stronę grodu. Nasi odpowiedzieli, jedna ze strzał trafiła w drzewo tuż obok nas! Na nic się ta walka zdała. Nie minęło kilka godzin, a wszystko spalili – dodaje.

„NIECH MOKOSZ MA NAS W SWOJEJ OPIECE”

Ludomira i Cieszybor, po tych traumatycznych przeżyciach, spotkali się właśnie na nieodległym od Podobory wzgórzu. Często odwiedzają wspomniane źródło, nad którym czuwać ma Mokosz – bogini ziemi, wód oraz płodności. Małutka osada powoli się rozrasta, rodzą się nowe dzieci, nie pamiętające traumatycznych doświadczeń agresji.

– Żyje się tu spokojnie. Ale równie spokojnie było u nas w Podoborze, aż nagle wszystko szlag trafił. Oby Mokosz miała nas w swojej opiece – mówi Ludomira.

– Ci z Moraw przeszli, wszystko spalili i tyle ich widzieliśmy. Mówią, że nad tym wzgórzem czuwają bogowie i powinniśmy się z tego cieszyć. Tylko ci sami bogowie czuwali nad innymi grodami Gołszyńców, a co z nich zostało? – kończy Cieszybor.



TEATR CIESZYŃSKI OTWIERA SIĘ NA MŁODY GŁOS DRAMATURGII



TEKST: IZABELA WACŁAWKOVÁ

ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, TD, MAGDALENA MARIE FRANKOVÁ

Już od września Scena Czeska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie zyska na stałe nową dramaturg. Zostanie nią studentka teatrologii na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu. Od pięciu lat intensywnie współpracuje z teatrem, pisząc dla niego teksty refleksyjne. O tym, jak otworzyły się przed nią drzwi do świata teatru, opowiada Magdalena Maria Franková.

Co sprawiło, że zdecydowałaś się studiować teatrologię?

Decydującym momentem była rozmowa z dyrektorem Teatru Cieszyńskiego, Petrem Kracíkiem. W dwutysięcznym dziewiętnastym roku byłam jurorką studencką na Festiwalu Teatrów Morawy i Śląska. Wtedy podszedł do mnie i zapytał, czy kiedykolwiek myślałam o tym, żeby zaangażować się w życie teatralne. Do tamtej pory właściwie nie miałam żadnego kontaktu z teatrem. Dyrektor powiedział mi, że mam talent i jeśli tylko zechcę, mogę zacząć przychodzić do Teatru Cieszyńskiego i stopniowo przygotowywać się do pracy w tej dziedzinie. Im więcej wtedy dowiadywałam się o teatrze, tym bardziej mnie to wciągało, aż w końcu stał się moją wielką pasją. Choć początkowo planowałam studiować psychologię w irlandzkim Galway, ostatecznie zdecydowałam się na Ołomuniec, gdzie już czwarty rok studiuję teatrologię. Ukończyłam studia licencjackie i obecnie przygotowuję się do egzaminów magisterskich.

Jak wyglądają studia na tym kierunku? Podoba Ci się tam?

Bardzo mi się tam podoba, chociaż osobie zainteresowanej przede wszystkim praktyczną stroną teatru mogłoby brakować bardziej bezpośredniego kontaktu ze sceną. Nasz kierunek jest bardzo teoretyczny, mocno akademicki i nie aż tak związany z działalnością sceniczną. Jednak nasi pedagodzy są bardzo otwarci i wspierają nas w zdobywaniu doświadczeń poza uczelnią. Sama zawsze postrzegałam siebie jako dość konserwatywnego widza, ale dzięki studiom zobaczyłam, że teatr można odbierać i analizować z różnych perspektyw – na przykład psychologicznej. W pewnym sensie wróciłam przez to do mojego wcześniejszego zainteresowania.

Obecnie rozważam kontynuację studiów na poziomie doktorskim. Chciałabym się skupić na tym, jak teatr może wspierać pracę z osobami z uzależnieniami lub problemami psychicznymi. Bliski jest mi też temat tożsamości, zwłaszcza tożsamości regionalnej

oraz tego, jak kultura i język, którym się posługujemy, kształtują nas jako ludzi.

Jaki był Twój ulubiony przedmiot?

Bardzo interesowały mnie tematy związane z teatrem antycznym i średniowieczem, zwłaszcza to, w jaki sposób Kościół wykorzystywał elementy teatralne i performatywne w ramach, nazwijmy to, ewangelizacji. Może dla niektórych zabrzmi to kontrowersyjnie, ale właśnie poprzez zrozumienie rytuałów, na przykład tego, jak funkcjonuje msza święta, pogłębiłam nie tylko wiedzę na temat nabożeństw, ale też wiarę. Całkowicie dzięki studiowaniu tego kierunku poszerzyła się moja wiedza o świecie i zmienił się sposób, w jaki postrzegam rzeczywistość wokół siebie.

Zauważyłam, że w tym roku na studiach licencjackich kierunek *Divadelní studia* (Teatrologia) został zastąpiony nowym kierunkiem – *Divadelní a performanční studia* (Teatrologia i performatyka). Dlaczego?

Myślę, że to głównie dzięki ludziom, którzy tam uczą. Dzięki performatywnemu podejściu można także bardziej otworzyć się na interdyscyplinarność. Na przykład na to,

w jaki sposób można prowadzić badania, jak korzystać z materiałów historycznych i interpretować je w dzisiejszym kontekście, jak rozumieć społeczeństwo i jak kształtuje się nasze podejście do samych siebie, do własnej kultury czy religii. To właśnie staje się teraz głównym celem tego kierunku.

Mamy też wykładowców, którzy pokazują nam różne formy teatru i różne sposoby jego tworzenia. Uświadamiają nam, że teatr to nie tylko to, co na przykład znamy z naszych scen – polskiej, czeskiej czy sceny lalek Bajka, ale także alternatywne podejścia, które nie zawsze wychodzą od profesjonalnych aktorów czy reżyserów, ale również od ludzi, którzy chcą wyrazić swoje zdania czy idee. Myślę, że jest w tym podejściu więcej kreatywności.

Powiedziałabym, że na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu chodzi o całkiem specyficzne podejście do teatru.

W Ołomuńcu dominują wykładowcy zainteresowani teatrem światowym, natomiast przy okazji współpracy z uczelnią w Brnie spotkałam się z tematami związanymi raczej z czeskim teatrem. O kierunku poszczególnych wydziałów decyduje zaangażowanie akademickie konkretnych pedagogów. Miałam przyjemność być kształcona





przez naukowców zajmujących się przede wszystkim teatrem antycznym i średnio-wiecznym, polskim teatrem, awangardą wschodnią, a także związkami między performatywnością, socjologią, antropologią i naukami politycznymi. Studia licencjackie były bardzo teoretyczne, ale na magisterskich już wyraźnie widać więcej praktyki.

W jakim sensie?

Na przykład w tym semestrze miałam przedmiot poświęcony dramaturgii. Nie tylko w sensie przygotowania czegoś na scenę, ale także w tym, w jaki sposób można komunikować się z publicznością po przedstawieniach albo prowadzić wykłady przed spektaklami.

Myślę, że takie lektorskie praktyki coraz częściej zaczynają się pojawiać w teatrach nie tylko w dużych miastach, takich jak Praga i Warszawa. Na przykład w Ołomuńcu, tak samo jak u nas w Czeskim Cieszyńsku, buduje się Centrum Kulturalne. Widzę to jako pogłębianie przekonania, że teatr ma funkcję społeczną, że powinien komunikować się z ludźmi, którzy go odwiedzają, a także z miejscem, w którym działa. To jest bardzo pozytywny kierunek, w jakim zmierza współczesny teatr. Ufam, że będzie się w tym kierunku rozwijał nadal.

Ty także przez całe studia teatrologii współpracowałaś z Teatrem Cieszyńskim. Czym konkretnie się zajmowałaś?

Pisałam dla teatru teksty refleksyjne. Nie lubię za bardzo nazywać tego krytyką lub recenzją, bo zaczynałam je pisać w czasie, kiedy jeszcze niewiele wiedziałam o teatrze. Kiedy dziś czytam swoje pierwsze teksty, jest to właściwie tylko kilka słów sklejonych razem. Ale już po pierwszym roku studiów, gdy położyłam obok siebie dwa swoje teksty,

zauważyłam ogromną różnicę. Właśnie dzięki temu pisaniu miałam możliwość zobaczyć, jak funkcjonuje teatr i mogłam obejrzeć bardzo dużo spektakli.

Było to też na plus podczas egzaminów licencjackich, gdzie jednym z wymagań było oddanie listy trzydziestu obejrzanych spektakli i umiejętność opowiedzenia o nich w ramach analizy. Moi koledzy z roku mieli problem, żeby w ogóle zapisać trzydzieści obejrzanych tytułów, a ja nie miałam z tym żadnego kłopotu. Połowę spektakli wypisałam z Teatru Cieszyńskiego, a drugą połowę z różnych festiwali i teatrów.

Dzięki temu rozwinęłam się także w pisaniu i w języku polskim. Bo pochodzę z rodziny, w której wszystkie trzy języki naszego regionu: czeski, polski i gwara są używane powiadamy na równi. Ale na pewnym etapie język polski był trochę zaniedbywany.

W jakim języku piszesz teksty refleksyjne?

W języku czeskim. Starłam się także pisać teksty po polsku, ale było to trudne. Potrafię się porozumieć po polsku, ale wyrażanie się w języku akademickim po czesku wychodzi mi znacznie lepiej. Dla mnie jako osoby, która skupia się na pracy ze słowem, bardzo ważne jest, by znać dany język perfekcyjnie. Chodziłam tylko dwa lata do polskiej podstawówki, więc można powiedzieć, że nauczyłam się w zasadzie tylko pisać. Mówiłam niby po polsku, ale polskich słów używałam bardzo niewiele. I właśnie chciałam powrócić do tego języka, a teatr bardzo mi w tym pomagał, na przykład poprzez spektakle w języku

polskim. Bo Teatr Cieszyński jest moim Teatrem Narodowym i chciałam po studiach do niego wrócić, co mi się udaje. Chciałabym też być w stanie rozumieć tak samo obie sceny, oba konteksty kulturowe.

Jak się przygotowujesz do napisania takiej refleksji?

Krytycy, z którymi się spotkałam, często nie zgadzali się z moim podejściem do pisania. Bo było ono ukształtowane przez to, w jaki sposób trafiłam do teatru. Na początku niewiele rozumiałam, wszystko robiłam intuicyjnie, z serca i nie czytałam żadnych materiałów przed spektaklem, żeby się do niego jakoś przygotować.

A w momencie, kiedy już trochę lepiej rozumiem teatr, podjęłam świadomą decyzję, że będę pisać swoje refleksje nie na podstawie tego, co mówi mi moje studium i profesjonalne doświadczenie, ale na podstawie tego, co uważam za ważne dla widza w danym spektaklu. To sprawia, że często spektakl, który był krytycznie przyjęty przez profesjonalistów, ja byłam w stanie opisać w swej refleksji pozytywnie. Czy to dobrze, czy nie, to już pozostawiam do oceny chytelników. Jest to sposób, który uważam za swój własny i chcę, żeby tekst wychodził ze mnie.

A Teatr Cieszyński pozwalał Ci na pisanie nie do końca pozytywnych refleksji?

Tak, nawet kiedy zdarzyło mi się napisać coś krytycznego, teatr zawsze to publikował, nigdy nie miał z tym problemu. Zawsze miałam dużą wolność w pisaniu,





nieważne. Ale gdy przychodzę potem na próby i obserwuję, jak spektakl powstaje, rozumiem, jak ważne jest na przykład odpowiednie przybliżenie widzowi pewnych momentów. Nawet drobna zmiana słowa czy frazy może całkowicie zmienić odbiór danej sceny.

A jak wygląda kwestia praw autorskich w pracy nad spektaklem? Czy tym także będziesz się zajmować?

Tak, trzeba ustalić, kto ma prawa do danego tekstu, przez którą organizację można je pozyskać i na jak długo. Zdarza się, że prawa autorskie są bardzo restrykcyjne. Na przykład przy *Skrzypku na dachu* spektakl musiał być przeniesiony na scenę dokładnie według wytycznych licencji. Są też jednak takie spektakle, które można wystawiać swobodniej, na przykład wtedy, gdy autor i tłumacz zmarli dawno temu, a prawa autorskie już wygasły.

Czy jesteś fanką klasycznego teatru, czy wolisz awangardę?

Są spektakle, w których uważam, że awangardowe podejście jest świetnie zastosowane, i są takie, w których klasyczny teatr zaczyna po prostu nudzić. Myślę, że dobre jest wybalansowanie, poszukiwanie obu form, żeby móc pokazywać różne rzeczy i nie rezygnować z rozwoju. Kultura, która się nie zmienia, jest kulturą martwą.

W jakim kierunku chciałabyś prowadzić nasz teatr?

Chciałabym częściej podejmować tematy, które wpływają z lokalnej społeczności i do niej wracają. Trzeba jednak pamiętać, że nasz teatr nie działa tylko lokalnie. Spektakle wyjeżdżają, nie mogą więc być zamknięte tylko w swoim spojrzeniu na świat. Powinny umieć komunikować się z szerszym gronem odbiorców.

Pragnę też bardziej zwrócić uwagę na młodzież i myślę, że dzięki Centrum Kultury będzie to możliwe, że ten dialog będzie większy. Jesteśmy przecież miastem, gdzie działa wiele szkół, z których część chodzi do teatru. Myśląc o tym, co sama jako uczennica szkoły średniej widziałam w teatrze i co chciałabym wtedy zobaczyć, widzę, że te dwie rzeczy często się nie pokrywały.

co nie jest wcale oczywiste w świecie teatralnym. Raz napisałam bardziej krytyczną recenzję dla jednego festiwalu teatralnego i dostałam potem odpowiedź, że tak nie wolno pisać, a w ogóle tego nie można publikować. A Teatr Cieszyński miałby prawo zrobić to samo, a nigdy tego nie zrobił. I to jest kolejny powód, dla którego chcę tam wracać.

Po wakacjach będziesz nowym dramaturgiem Teatru Cieszyńskiego. Jak to się wydarzyło?

Od dłuższego czasu pojawiałam się w teatrze, a teraz rozpoczęły się tu przygotowania do utworzenia Centrum Kulturalnego. W ramach tego mam przygotowywać różne kursy i warsztaty, a cały czas trwa debata, w jakim kierunku będziemy to rozwijać. W związku z tym pojawiła się w teatrze propozycja, żebym zaczęła przyglądać się także praktycznej stronie teatru, abym mogła na tej podstawie lepiej przygotowywać te kursy.

W tym czasie pojawiła się też informacja, że z czeskiej sceny odchodzi dramaturg Alice Olmová, a na jakiś czas jej rolę przejął dyrektor teatru Petr Kracik. Dzięki niemu i szefowi czeskiej sceny Miroslavowi Lišce miałam możliwość wypróbować niektóre aspekty pracy dramaturga, no i w końcu przygotować swój pierwszy spektakl *Wszystko w ogrodzie* (*Všechno na zahradě*) Edwarda Albee'ego, który ma mieć premierę 30 sierpnia. I tak się złożyło, że od września całkowicie obejmę to stanowisko.

Jest jakaś różnica pomiędzy pracą dramaturga i kierownika literackiego?

W języku polskim częściej używa się określenia kierownik literacki, a w czeskim dramaturg. Kierownik literacki jest defi-

niowany jako osoba odpowiedzialna za dobór repertuaru i poziom literacki, związana przede wszystkim z teorią, natomiast dramaturg to raczej ekspert od tekstu, który również uczestniczy w przygotowaniu spektaklu. Czeski kontekst opiera się bardziej na niemieckiej tradycji teatralnej. Dramaturgowie podkreślali, że to, co jest pokazywane w teatrze, jest częścią pewnej kultury społecznościowej. Z moich doświadczeń tutaj, w Czeskim Cieszynie, rola dramaturga i kierownika literackiego jest jednak bliższa czeskiemu niż polskiemu rozumieniu. Ale – jak to w Czeskim Cieszynie bywało – miasto to zawsze było mostem do czegoś i tutaj również stanowi pomost między tymi dwoma podejściami.

Zatem czym konkretnie będziesz się zajmowała?

W skrócie będę przygotowywać program, czyli decydować o tym, co będzie się pojawiać na scenie. W współpracy z szefem czeskiej sceny będziemy wybierać osoby odpowiedzialne za reżyserię, a także zapraszać artystów do udziału w spektaklach. Będę również przygotowywała teksty do spektakli. Czasami polega to na znalezieniu odpowiedniego tłumaczenia, a innym razem na opracowaniu dramatyizacji. Zdarza się też, że dramatyizacja już istnieje, ale wymaga pewnych zmian.

Jak wygląda proces wyboru spektakli do repertuaru?

Obecnie mamy regularne spotkania z szefem Sceny Czeskiej, podczas których czytamy różne sztuki i rozmawiamy, czy warto byłoby je wystawić, czy pasują do naszej wizji repertuaru tej sceny. W takiej pracy pojawia się wiele drobnych kwestii, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się

„MYŚLENIE W POGODZIE DUCHA”

ROK JÓZEFA TISCHNERA I SPOTKANIE Z WOJCIECHEM BONOWICZEM

TEKST: RENATA PUTZLACHER

Senat RP ustanowił jednogłośnie rok 2025 Rokiem ks. prof. Józefa Tischnera – wybitnego filozofa, kapłana i intelektualisty. W uchwale oceniono, że Tischner *przez całe życie budował mosty między różnymi środowiskami i nurtami umysłowymi, a jego działalność i dziedzictwo zachowują wartość zarówno w kontekście religijnym, jak i świeckim*. Postanowiono uczcić w ten sposób pamięć tego niezwykłego człowieka – który zmarł 28 czerwca 2000 roku – w 25. rocznicę jego śmierci.



Biblioteka Miejska w Czeskim Cieszynie, która w tym roku po raz pierwszy współorganizowała czesko-polski festiwal czytelnicy ČteFesT, zaprosiła do kawiarni i czytelnicy Avion Wojciecha Bonowicza, biografa Tischnera. Cieszę się, że mogłam inicjować i prowadzić to spotkanie w ramach stworzonego pięć lat temu w Trzyńcu festiwalu, który powstał przede wszystkim z miłości do literatury czeskiej i polskiej, z szacunku dla lokalnej tradycji oraz z podziwu dla talentu pisarzy, pracy tłumaczy i artystów. Na plakacie festiwalowym można było przeczytać takie słowa:

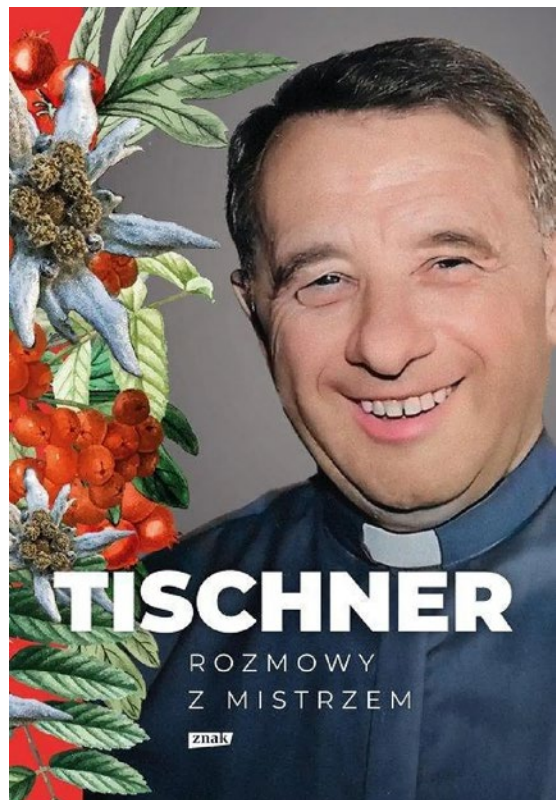
W trudnych czasach wracamy do słów tych, którzy nieśli nadzieję. Taką postacią był Józef Tischner. W jego dziełach obecna jest serdeczna troska o innych i pragnienie, by pomóc człowiekowi zrozumieć sens własnych wysiłków. O tym, dlaczego bieżący rok jest w Polsce Rokiem Tischnera i co warto z Tischnera zacerpnąć, opowie Wojciech Bonowicz, autor jego biografii

i zarazem ktoś, kto także stara się „myśleć w pogodzie ducha”.

Spotkanie zgromadziło liczne grono uczestników przede wszystkim z prawego brzegu Olzy, a przecież warto przypomnieć naszym miłośnikom imprez folklorystycznych, że ksiądz profesor, autor *Historii filozofii po góralsku*, był góralem z krwi i kości. Mówił:

Radościami nie pogardzaj, od smutku uciekaj. Ka radość, tam i cnota. Ka smutek, tam grzechy, tam niecnota. Staraj się o radość, a za radościom przydzie rozum i cała reszta.

Józef Tischner urodził się 12 marca 1931 roku w Starym Sączu, a jego wczesne dzieciństwo było związane z podhalańską Łopuszną, gdzie jego rodzice pracowali jako nauczyciele. Góry były bliskie sercu Tischnera, tam zawsze czuł się wolny. Po ukończeniu szkoły średniej w Nowym Targu wstąpił do seminarium duchownego w Krakowie i w 1955 roku przyjął święcenia kapłańskie. Studiował filozofię i teologię na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 1963 roku obronił pracę doktorską z filozofii. Senat, mając na uwadze wybitne osiągnięcia ks. prof. Józefa Tischnera, nazwał go jednym z najważniejszych polskich filozofów, duchownych i intelektualistów. Sam Tischner, człowiek niezwykle skromny, mówił o sobie tak: *Najpierw czuję się człowiekiem, potem filozofem, a dopiero na trzecim miejscu księdzem*. Wypowiedź profesora Papieskiej Akademii Teologicznej nie podobała się wszystkim, nawet budziła protesty, ale on po prostu uważał, że nie można być dobrym księdzem, nie będąc dobrym człowiekiem.



Profesor Tischner mówił, że *z myśleniem jest tak jak z chodzeniem: najpierw człowiek trzyma się ręki matki, a potem odkrywa, że już sam potrafi*. Dla słuchaczy i czytelników stał się ważnym przewodnikiem; jako nieformalny kapelan *Solidarności* formował poglądy dużej grupy ludzi, którzy w tamtych latach sprzeciwiali się komunizmowi. Sensem solidarności były dla niego słowa św. Pawła: *jeden drugiego ciężary noście, a tak wypetnicie prawo Boże*.

Oboje z Wojciechem Bonowiczem słuchaliśmy wykładów księdza profesora w latach 80. ubiegłego wieku, gdy byliśmy studentami polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W swoich wykładach Tischner dotykał problemu tożsamości, mówił nam, przybył tu tak jak on do Krakowa z małych miast i wsi, że można być zakorzenionym w małym świecie i jednocześnie otwartym na cały świat. Na te wykłady przychodziły tłumy słuchaczy (nie tylko studenci UJ), którzy siedzieli nawet na schodach auli Collegium Witkowskiego. Dziś jest to aula im. prof. Józefa Tischnera. Każde takie spotkanie było życiodajne, w Krakowie czuło się w tamtym okresie oddech wolności. – *Siła Tischnera polegała na tym, że starał się on odpowiadać na pewne bardzo gorące pytania w swoim czasie, ale odpowiadał w taki sposób, że te odpowiedzi ciągle zachowują swoją siłę* – mówił Wojciech Bonowicz.

* * *

Ksiądz profesor znał podhalańską gwara, kulturę, przysłówki i gawędy, jako kapelan Związku Podhalań corocznie organizował nabożeństwo polowe pod Turbaczem nazywane Mszą Świętą Ludzi Gór. Miałam też przyjemność spotkania z nim poza salą wykładową, w ramach *Góralskiego opłatka* zespołu „Skalni”, którego członkami byli studenci Akademii Rolniczej (dziś to Uniwersytet Rolniczy) w Krakowie. Jako członkini ZPiT „Olza”, w którym

z wielkim zapałem uczyliśmy się tańców i pieśni podhalańskich, kontynuowałam tę pasję jeszcze w czasie studiów (w indeksie mam w ten sposób zaliczone obowiązkowe zajęcia nie z folkloru, ale z... wychowania fizycznego). Ksiądz profesor przyszedł wtedy na spotkanie opłatkowe w stroju góralskim, pośpiewał sobie z nami i dzielił się z każdym z nas opłatkiem. Przeglądałam mój stary indeks z podpisanymi przez niego zaliczeniami z wykładów i wiem, że dzisiejsi studenci, którym wpisujemy oceny do systemu internetowego, patrzą z rozbawieniem na dawne metody, które dla nas są z kolei sentymentalnym wspomnieniem.

Tischner miał w sobie niezwykle dar przyciągania ludzi. Był człowiekiem dialogu, wierzył w moc rozmowy, otwartości i poszukiwania prawdy. Twórczość i działalność księdza profesora wpłynęły na życie tysięcy Polaków. Stały się też źródłem inspiracji dla kolejnych pokoleń, które mogą je poznawać dzięki wieloletniej pracy Wojciecha Bonowicza, autora pierwszej pełnej biografii Tischnera i wielu wyborów jego ważnych i nadal aktualnych tekstów.

Ten niezwykle kaznodzieja i niestrudzony gawędziarz pod koniec życia chorował na raka krtani. Tracił swój mocny głos, ale nie tracił nadziei i wiary. Ból wręcz go paraliżował, ale na wieść o tym, że otrzyma najwyższe państwowe odznaczenie w Polsce, dowcipkował: *Daję mi Orła, bo wiedzą, że wywinę orła*. W Łopusznej koło Nowego Targu, gdzie zgodnie ze swoją wolą ks. prof. Józef Tischner został pochowany, żegnały go przed 25 laty tysiące górali z Podhala, Orawy i Spiszu. Na wieku trumny położono góralski kapelusz.

* * *

Na końcu naszego rozumienia świata, rozumienia dramatów ludzkich, a także własnego dramatu, patrzysz na samego siebie, widzisz, coś przeżył, coś przecierpiał, ile rzeczy przegrałeś, widzisz to wszystko, coś wygrał, i nagle – może pod koniec życia – oświeca cię ta świadomość, że „dobre było”. Może właśnie o to naprawdę chodzi, może jesteśmy na tym świecie po to, żeby na końcu powtórzyć najpiękniejsze słowa, jakie Pan Bóg wypowiedział w dniu naszego stworzenia: „Dobre było”. I niech tak zostanie.

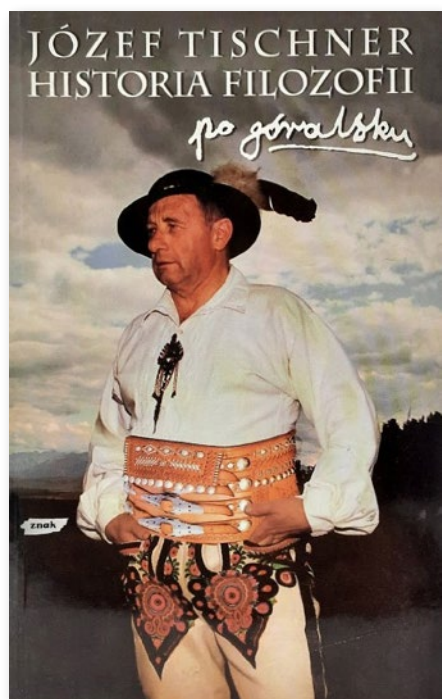
Te budujące słowa księdza profesora przywołałam na zakończenie naszego spotkania. W artykule zamieściłam wiele cytatów z książek, przygotowanych przez Wojciecha Bonowicza, by pokazać, że Tischner był człowiekiem, który przywracał nadzieję. Widać też, że to podejście i pogoda ducha się udziela, bo jego biograf idzie śladami Mistrza. W radiowej „Dwójce” Bonowicz mówi, że *jesteśmy instrumentalni, które można nastroić albo w tonacji minorowej i wtedy gramy negatywne, ciemne i ciężkie melodie, albo możemy nastroić się tak, że jednak będziemy próbowali coś z siebie temu światu dać i zachwycić się nim także*.

W kawiarni Avion rozmawialiśmy również o *Dzienniku pocieszenia*, najnowszej książce krakowskiego poety i felietonisty „Tygodnika Powszechnego”, która zaprasza do refleksji i poszukiwania źródeł pocieszenia i radości. O tym, że ludzie chcą



w dzisiejszych niepewnych czasach czytać i rozmawiać o takich sprawach, świadczą spotkania z Bonowiczem w całej Polsce. By zachęcić do lektury nie tylko tej książki, przywołam na zakończenie słowa Justyny Sobolewskiej, polskiej krytyczki literackiej, dziennikarki i pisarki:

„Dziennik pocieszenia” – tego nam potrzeba, kiedy ogarnia nas zwątpienie i gaśnie nadzieja. Kiedy jest nam źle, poczytajmy Bonowicza. Są ludzie, którzy mogą podsycać nasz gasnący ogień. Bonowicz jest jednym z nich.



ZBIGNIEW HERBERT I JEGO

„Martwa natura z wędzidłem”

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA PUTZLACHER

Herbert – podróżnik to temat rzeka. Andrzej Franaszek, biograf poety, napisał: *Gdybyśmy na mapie Europy zaznaczyli wszystkie miejsca, które odwiedził między wiosną 1975 a styczniem 1981 roku, zobaczylibyśmy mały punkt (czy może sylwetkę mężczyzny z walizką, a nieraz tylko plecakiem) nieustannie przemieszczający się między Polską, Austrią, Niemcami, Francją, Włochami, Jugosławią i Grecją.*

Dla Zbigniewa Herberta każda podróż była przygodą, a ponieważ był wielkim koneserem sztuki, również oglądane w galeriach dzieła sztuki były dla niego przygodą, źródłem emocji, obiektem osobistej fascynacji i pasji. Podobno poeci często patrzą z zazdrością na malarzy i rzeźbiarzy, na materialność ich zajęć. Herbert przyznawał, że już w młodości pracownie malarskie przyjaściółt samym zapachem terpentyny i farb olejnych budziły w nim podniecenie jak u dobrego piwośa zapach piwa. Tak wspominał go Adam Zagajewski, kolega po piórze:

Herbert należał do tych poetów – jednym z wielkich wzorów jest tu Goethe, w Anglii William Blake, a także nasz Norwid – którzy wahają się długo między tymi dwoma powołaniami. Ale nawet wtedy, kiedy już na dobre wybrał poezję, wciąż potrzebował swych zajęć malarskich, swego szkicownika, długich pobytów w galeriach sztuki i lektury poważnych rozpraw z historii sztuki.

Herbert wiele wierszy poświęcił malarstwu, dużo uwag na ten temat znajdziemy też w jego zbiorach esejów. *Barbarzyńcę w ogrodzie* już przedstawiałam; warto dodać, że nie ma w tej książce Michała Anioła, Tycjana i Rafaela, natomiast wiele uwagi Herbert poświęca jednemu z ulubionych włoskich mistrzów. Piero della Francesca to jego *artysta własny*, doceniany przez historyków sztuki, ale nie figurujący na liście tych, do których się pielgrzymuje, by potem pochwalić się zdjęciami.

Herbert w czasie odwiedzin galerii nie robił zdjęć, uważał bowiem, że fotografia odbiera dziełu duszę, spłaszcza je, pozbawia życia. Zawsze rysował, a właściwie przerysowywał oglądane dzieła, by łapać wraże-

nie. Znamcy dodają, że poprzez szkice oswajał się z dziełem sztuki. Poeta tak mówił o *Martwej naturze z wędzidłem*, swoim drugim zbiorze esejów:

Nie chciałem pisać książki o sztuce, tylko o tym, czego udało mi się dotknąć – żeby pozostawić dużą swobodę odkrywania. Odkrywanie jest najpiękniejszą rzeczą: człowiek właśnie znajduje malarza, o którym nic nie wie i którego obraz jest zachwycający. Dla mnie podział na wielkich mistrzów i małych jest okropny, sódadki: że są generałowie, pułkownicy. Czasem zdarza mi się zobaczyć zachwycający obraz nieznanego malarza. Ale przyszło mi teraz do głowy, że zdarza się też obraz, który widziałem i dałbym głowę, że widziałem, a którego nie ma...

* * *

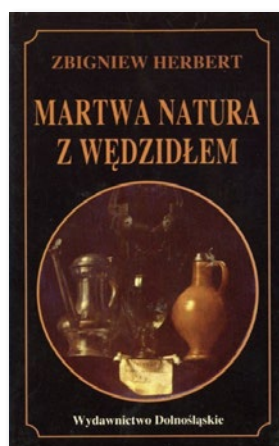
Czesław Miłosz zauważył, że Herbert zawsze miał w sobie coś z historyka sztuki. Przez całe życie podróżował do źródeł sztuki europejskiej, w galeriach godzinami przyglądał się obrazom, freskom i rzeźbom, często wracał do nich. Jego eseje są zaproszeniem do obcowania ze sztuką, pasja autora udziela się również czytelnikowi, nie tylko polskiemu. Niemiecki tłumacz Karl Dedecius podkreślał, że Herbert oddziaływał na czytelnika w Niemczech inaczej niż w Polsce, gdzie miał silny wpływ moralny:

Na początku Niemcy zaskoczeni byli jego postawą intelektualną, tzn. przywiązaniem do kultury łacińskiej. Nie spodziewano się tego po

artyście z Polski. I ten „barbarzyńca” wpadł do ogrodu Zachodu i pokazał Niemcom, że jednak lepiej się zna na antyku, na patrze- niu na stary świat i na naszą historię, zdrowymi, świeżymi oczami.

Wędrując jego śladami, również na potrzeby tego cyklu, chciałam odwiedzić w Berlinie galerię, w której znajdują się obrazy starych mistrzów, w tym ulubionej trójcy Herberta (Piero della Francesca, Caravaggio, Vermeer). Poeta Adam Zagajewski poznał bliżej swego starszego kolegę pod koniec lat 70. minionego wieku w Berlinie. Obaj lubili Galerię Malarstwa w odległej dzielnicy Dahlem, Herbert zawsze przynosił tu swój notatnik i szkicował obrazy ulubionych artystów. Zagajewski urodził się (tak jak Herbert) we Lwowie, więc rozumiał tego wyzute go z ojcowizny, pozbawionego miast, małej ojczyzny artystę. W swoim wspomnieniu poświęconemu Herbertowi poeta pisze o sztuce holenderskich mistrzów, zafascynowanej mieszkaniem, domem, która zapraszała wiecznego tułacza, *by w niej przebywał, by się w niej schronił.*

W *Martwej naturze z wędzidłem* znajdziemy rozdziały poświęcone warunkom naturalnym Holandii i jej historii; w Europie XVII wieku, rozdieranej wojnami religijnymi, był to niezwykle, powszechnie podziwiany azyl wolności, tolerancji i dobrobytu. W swoich esejach Herbert zwraca uwagę na tamtejsze umiowanie wolności, przedmiotów i malarstwa, które w Holandii było wszechobecne.





Obywatele otaczali się przedmiotami i utrwalali na płótnie suto zastawione stoły, patery z owocami, wazon z kwiatami. *Przywiązanie do rzeczy było tak wielkie, że zamawiano wizerunki przedmiotów, aby potwierdzić ich istnienie, przedłużyć trwanie*, zanim ulotniły się albo przeminęły. Taki jest opisywany przez Herberta tytułowy obraz Johannesa Torrentiusa *Martwa natura z wędzidłem* (1614). W tamtej epoce malowano też pejzaże i widoki miast, zamawiano indywidualne i grupowe portrety: *armator portretował się na tle okna, przez które było widać wszystkie jego statki, pyszny grubas siedział rozparty w fotelu w otoczeniu żony, dzieci, służby i obrazów*.

Warto polecić też rozdział (jeden z najlepszych i najzabawniejszych esejów Herberta) poświęcony *tulpenwoede* – manii tulipanowej, która w oświeconej Holandii osiągnęła zatrważające rozmiary, wstrząsnęła podstawami solidnej gospodarki narodowej i wciągnęła w gigantyczny hazard przedstawicieli wszystkich warstw społecznych.

* * *

Wiele obrazów holenderskich mistrzów można dziś znaleźć w stołecznym Rijksmuseum, największym muzeum sztuki w Holandii, ale Zbigniew Herbert oglądał je też w Galerii Malarstwa w Berlinie-Dahlem. Obecnie zbiory znajdują się w berlińskiej Gemäldegalerie, spadkobierczyni tej galerii. Herbert podziwiał opanowanie holenderskich artystów, których realistyczne techniki przemawiały raczej do zmysłów niż do emocji:

Dawni mistrzowie apelowali nie tylko do oka – ale budzili inne zmysły – smak, węch, dotyk, słuch nawet. Obcując z ich dziełami odczuwamy więc najzupetniej fizycznie – kwaśny smak żelaza, zimną gładkość szkła, łaskotanie brzoskwini i welurów, łagodne ciepło glinianych dzbanów, suche oczy proroków, bukiet starych książek, powiew nadciągającej burzy.

Pisarz i eseista Marek Zagańczyk po lekturze *Martwej natury z wędzidłem* przypomniał Herbertowi, że w berlińskiej sali z malarstwem XVII wieku wiszą naprzeciw siebie obrazy Vermeera i Terborcha i że *w wielkich muzeach europejskich ci dwaj malarze albo ze sobą sąsiadują (tak jest w Luwrze), albo prowadzą taki dziwny pojedynek*. Oczywiście Johannes Vermeer jest bardziej znanym malarzem, jego *Dziewczyna z perłą* (1664) nazywana jest *Moną Lizą Północy*. Herbert jednak poświęca uwagę (w szkicu zatytułowanym *Dyskretny urok mieszczaństwa*) ulubionemu obrazowi Gerarda Terborcha, jednego z czołowych mistrzów holenderskiego malarstwa rodzajowego. Obraz jest dwuznaczny i ma dwie nazwy.



Herbert nie pierwszy zwrócił uwagę, że obraz *Ojcowskie napomnienie* (1654) rzekomo przedstawia scenę domową, w której ojciec napomina córkę (odwróconą do nas tyłem), a żona unika jego wzroku. Druga nazwa tego obrazu to *Oficer zalecający się do damy* i oglądającego zdumiewa fakt, że nie przedstawia on rodzinnej sceny, jak sądzono jeszcze w XIX i na początku XX wieku. Podczas konserwacji mniejszej kopii obrazu w berlińskiej Gemäldegalerie zauważono, że spod warstwy brudu wyłoniła się złota moneta w dłoni mężczyzny. Ktoś wydrapał monetę na tym płótnie i starannie zamalował, a to wprowadziło w błąd zarówno odbiorców, jak i krytyków sztuki. Po usunięciu monety grzeszne podteksty, subtelnie ukryte przez Terborcha, przestały być oczywiste. Patrząc na tę scenę pod tym kątem widzimy pięknie ubraną młodą kobietę, starszą kupkę i żołnierza proponującego jej pieniądze. Herbert zauważa, że paradoks *Ojcowskiego napomnienia* polega na *wpisaniu moralnie nagannego zdarzenia w nienaganną, przesyconą cnotą i szlachetnością dekorację*. Choć w berlińskiej Gemäldegalerie było wiele innych dzieł holenderskich mistrzów, a przed obrazami Rembrandta siedziała nawet grupa młodych ludzi, stałam długo przed jedną z wersji obrazu Terborcha, bo lubię takie zagadki.

Kto jest rzeczywistym bohaterem *Martwej natury z wędzidłem*? Zbigniew Herbert tak odpowiedział na to pytanie: *Malarstwo po prostu. Ale malarstwo w krwioobiegu społecznym. To jest niewyczerpany ogród*. Widziałam jego część, ale ta przygoda nie ma końca.

Podczas pisania artykułu korzystałam z następujących publikacji:

Zbigniew Herbert, „*Martwa natura z wędzidłem*” (1993)

„*Niewyczerpany ogród*”. Ze Zbigniewem Herbertem rozmawia Marek Zagańczyk (1993)

Adam Zagajewski, „*Lekka przesada*” (2011)





SANATORIUM PŁUCNE W JABŁONKOWIE: HISTORIA WALKI Z GRUŻLICĄ

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA STASZOWSKA

Sanatoria płucne, znane na całym świecie, to miejsca, w których chorzy na gruźlicę mogli nie tylko otrzymać pomoc medyczną, ale także spędzić czas w otoczeniu natury, co sprzyjało ich powrotowi do zdrowia. Jednym z najważniejszych ośrodków tego typu w regionie Moraw i Śląska Cieszyńskiego było Sanatorium Płucne w Jabłonkowie.

To miejsce stało się nie tylko symbolem walki z wyrzucić groźną chorobą, ale także świadkiem wielu dramatycznych historii i nadziei dla pacjentów zmagających się z gruźlicą.

POCZĄTKI SANATORIUM

Historia sanatorium w Jabłonkowie sięga lat 20. XX wieku. W 1923 r. Towarzystwo Ubezpieczeniowe Frysztat, zaniepokojone rosnącą liczbą zachorowań na gruźlicę, podjęło decyzję o zbudowaniu instytutu leczenia tej choroby. Po przeprowadzeniu





w Jabłonkowie zyskało uznanie jako instytucja medyczna na najwyższym poziomie.

Sanatorium nie tylko dbało o pacjentów, ale również o ich otoczenie. W tym celu utworzono park, który z biegiem lat stał się prawdziwą dumą instytutu.



ZMIANY I ZNISZCZENIA PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Niestety, historia sanatorium nie była pozbawiona dramatów. W 1939 roku, po wybuchu II wojny światowej, Niemcy przejęli placówkę i przekształcili ją w szpital wojskowy. Warunki życia w sanatorium uległy znacznemu pogorszeniu. Większość pacjentów z gruźlicą została usunięta, a ich miejsca zajęli żołnierze. Park również ucierpiał; wiele drzew zostało wyciętych, zniszczono też wiele cennych gatunków roślin.

Po wojnie sanatorium stanęło przed ogromnym wyzwaniem – odbudową. W wyniku działań wojennych zniszczenia były nieodwracalne, a stan placówki był opłakany. Przez prawie rok sanatorium pozostawało zamknięte, a pacjentom zaczęło na powrót służyć dopiero w lutym 1946 r. Na szczęście, pomimo trudności, sanatorium zaczęło odzyskiwać swoją dawną świetność.

badani klimatycznych, eksperci zalecili lokalizację w Dolnej Łomnej lub Nydku. Dyrektor towarzystwa ubezpieczeniowego, Lev Kazík, przypadkowo odkrył testament Józefa Sikory, znanego jabłnkowskiego lekarza. Sikora zapisał budynek dawnego młyna w osadzie Łazy na rzecz instytucji humanitarnej, z myślą o utworzeniu placówki leczniczej. W ten sposób powstał pomysł na utworzenie sanatorium w Jabłonkowie.

W prowizorycznym ośrodku leczniczym dla pacjentów z chorobami płuc pierwsi chorzy pojawili się już we wrześniu 1924. Nowo powstający ośrodek został w 1925 roku przejęty przez stowarzyszenie Slezská Humanita z siedzibą w Orłowej.

29 czerwca 1927 r. położono kamień węgielny pod pierwszy budynek, znany jako pawilon Johanisa. Otwarcie tego pawilonu miało miejsce 23 grudnia 1928 r. i było wielkim wydarzeniem, które zgromadziło mieszkańców regionu. Początkowo sanatorium mogło pomieścić 120 pacjentów, jednak trudności finansowe stowarzyszenia Slezská Humanita wymusiły kolejne zmiany i reorganizację. W wyniku połączenia zamożnego stowarzyszenia Ochrana zdraví ze Slezską Humanitą w dniu 25 maja 1930 roku powstało nowe dobroczynne stowarzyszenie pod nazwą Humanita dla Ziemi Morawsko-Śląskiej. Sanatorium przejęło nowe kierownictwo, co otworzyło nowe możliwości dla instytucji.

NOWOCZESNE STANDARDY LECZENIA

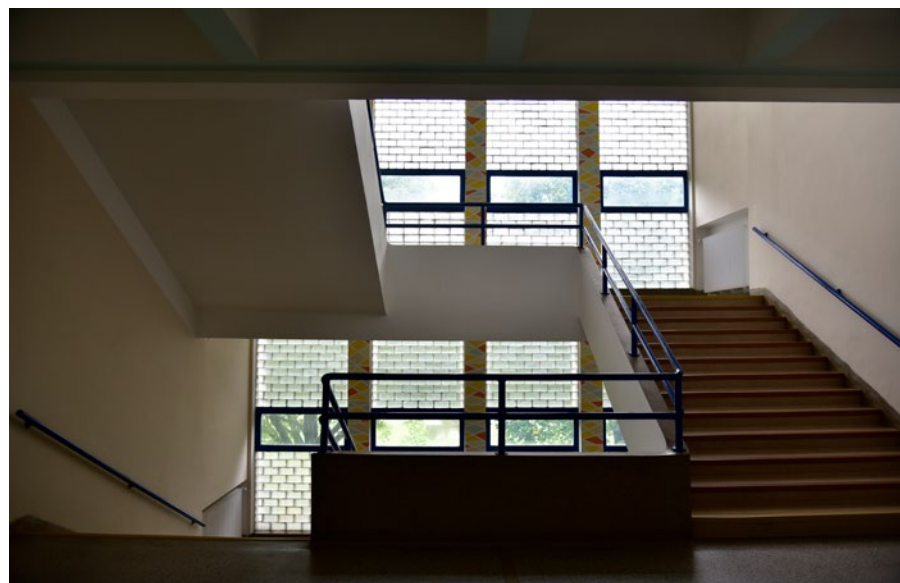
Nowy dyrektor sanatorium, Bohumil Urbančík, miał ambitny plan stworzenia nowoczesnego instytutu zgodnie z najlepszymi standardami medycznymi i technicznymi. 28 maja 1933 roku rozpoczęto budowę. Nowoczesny gmach sanatorium przeciw-

gruźliczego powstał w latach 1932–1934 według projektu architekta Miloša Hampla, przy współpracy inżyniera Josefa Krála. Budynek usytuowano nad rzeką Łomną, a cały kompleks podzielono na trzy główne części:

- **Sekcję szpitalną** – składała się z dwóch skrzydeł: męskiego i żeńskiego, oddzielonych wysuniętym ryzalitem z klatką schodową. Pacjenci korzystali z przeszklonych leżalni oraz tarasów, gdzie mogli poddawać się leczeniu światłem słonecznym i świeżym powietrzem.
- **Sekcję gospodarczą** – obejmowała kuchnię połączoną z jadalnią.
- **Sekcję administracyjną** – mieściła biura dyrekcji oraz gabinety lekarskie.

Układ i architektura budynku sprzyjały leczeniu chorób płucnych, wykorzystując dobroczynny wpływ klimatu i naturalnego światła.

Nowy budynek został oddany do użytku 23 sierpnia 1934 r. W międzyczasie stary pawilon został dostosowany do nowego standardu, co pozwoliło zwiększyć liczbę miejsc do 270. W 1935 roku sanatorium



NOWA ERA: ZMIANY ORGANIZACYJNE I ROZWÓJ

W 1948 roku sanatorium zostało upaństwowione, a następnie w 1953 roku trafiło pod zarząd Ministerstwa Zdrowia. Nawet w czasach reżimu komunistycznego w sanatorium starano się utrzymywać wysokie standardy leczenia. W 1990 roku sanatorium stało się samodzielną jednostką budżetową, a następnie w 2003 roku przekształciło się w spółkę akcyjną.

W 1991 roku połączono sanatorium w Jabłonkowie z innymi placówkami, co pozwoliło na dalszy rozwój i umocnienie pozycji na rynku usług zdrowotnych. Obecnie Sanatorium Jabłonek jest jedynym miejscem w regionie, które oferuje leczenie stacjonarne wszystkich chorób układu oddechowego, co czyni go niezwykle ważnym ośrodkiem medycznym.

PARK SANATORYJNY: PRZYRODNICZY SKARB REGIONU

Nieodłącznym elementem sanatorium jest park, który powstał w 1924 roku. Znajdujące się na wysokości około 401 m n.p.m. arboretum to unikalna kolekcja drzew, która do dziś przyciąga miłośników natury. W jego obrębie znajdują się źródła wody, łąki, rabaty kwiatowe, a także rzeźby znanych artystów. Jest to również ważne miejsce edukacyjne, oferujące ścieżki tematyczne, które przybliżają historię sanatorium oraz jego bogate zasoby botaniczne.

Rewitalizacja arboretum w latach 90-tych XX wieku przywróciła mu dawny blask. Obecnie jest ono dostępne dla zwiedzających przez cały rok, a jego przemyślana kompozycja, bogata kolekcja drzew i innych roślin stanowią ważny element dziedzictwa kulturowego regionu.

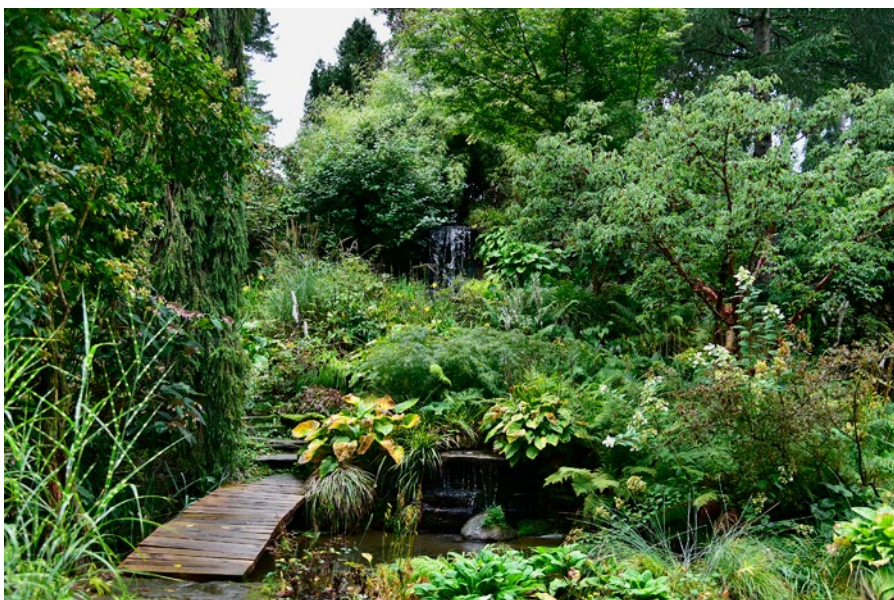
DZIEDZICTWO SANATORIUM W JABŁONKOWIE

Sanatorium w Jabłonkowie to nie tylko instytucja medyczna, ale także symbol walki z gruźlicą. Historia tego miejsca jest pełna wzlotów i upadków, a każda z opowieści pacjentów, lekarzy i pracowników składa się na jego bogate dziedzictwo. Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi, sanatorium przetrwało burzliwe czasy i nadal oferuje pomoc osobom potrzebującym.



Dziś sanatorium w Jabłonkowie jest nie tylko miejscem leczenia, ale także ważnym punktem na mapie regionu, łączącym historię, medycynę i przyrodę. Jego historia to dowód na siłę ludzkiego ducha, konse-

kwencję przy realizacji planów i wizji oraz determinacji w walce z chorobą. Przypomina o znaczeniu opieki zdrowotnej i o roli środowiska naturalnego w opiece nad chorymi.





JAN ZAWADA: LECZENIE GRUŹLICY PRZESZŁO WIELKĄ EWOLUCJĘ

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA STASZOWSKA

Jan Zawada, obecny dyrektor Sanatorium Jablunkov, wspomina swoje początki w placówce, do której dołączył w latach 90. jako ekonom. Później objął stanowisko dyrektora, stając przed wieloma wyzwaniami związanymi z trudną sytuacją finansową sanatorium.

Jak wyglądała rzeczywistość placówek medycznych w burzliwych latach 90.?

W tamtych czasach to była walka o przetrwanie – mówi Zawada. – Ubezpieczalnie same nie do końca wiedziały, jakie zasady obowiązują, a placówki medyczne balansowały na krawędzi bankructwa. Żeby podpisać umowę z VZP, musieliśmy wystać stosy dokumentów, a po trzech miesiącach oczekiwania pojechałem osobiście do Pragi. Przez 45 minut siedziałem tam, spocony na krześle – tak się nie stresowałem nawet na egzaminach na studiach! W końcu udało się dopiąć umowę i zapewnić sanatorium dalsze funkcjonowanie.

Jak jest dzisiaj?

Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej. System opieki zdrowotnej jest bardziej uporządkowany, a sanatorium działa na stabilnych fundamentach.

Ile macie dzisiaj oddziałów?

Obecnie w naszej placówce funkcjonuje kilka oddziałów, dostosowanych do różnych potrzeb pacjentów. Mamy Oddział I, specjalizujący się w leczeniu gruźlicy.

Działają także dwa oddziały chorób płuc – trafiają tu pacjenci z zapaleniem płuc,



astmą, przewlekłym zapaleniem oskrzeli czy chorobami nowotworowymi. Łącznie dysponują one 97 łóżkami.

Dodatkowo prowadzimy Oddział Opieki Długoterminowej (LDN), przeznaczony dla pacjentów obłożnie chorych – znajduje się tam 28 łóżek. Mamy również Oddział Opieki Pielęgniacyjnej, który dysponuje 30 łóżkami.

Zmieniła się także struktura personelu. Dawniej sanatorium przypominało rodzinny biznes – kto raz tu zaczął pracę, zwykle zostawał aż do emerytury. Dziś wygląda to inaczej. Ludzie częściej zmieniają pracę, licząc, że gdzieś indziej będzie lepiej. Połowę zespołu stanowią pracownicy ze Słowacji, którzy zajmują stanowiska na wszystkich szczeblach.

Jak na przestrzeni lat zmieniło się leczenie gruźlicy i jakie są dziś jego największe zalety?

Nie jestem lekarzem, więc szczegółowych informacji najlepiej szukać u specjalistów, ale z doświadczenia wiem jedno

– leczenie gruźlicy przeszło ogromną zmianę. Leczenie gruźlicy kiedyś a dziś to ogromna różnica. Dawniej było to niezwykle długotrwałe i drastyczne – pacjenci spędzali w sanatoriach całe miesiące, a nawet lata, często w bardzo surowych warunkach. Podstawą terapii była izolacja, świeże powietrze, odpoczynek i dieta wzmacniająca organizm. W skrajnych przypadkach stosowano nawet zabiegi chirurgiczne, co dziś wydaje się niewyobrażalne.

Na szczęście czasy się zmieniły. Dzięki nowoczesnym antybiotykom większość przypadków gruźlicy jest dziś wyleczalna i nie wymaga wielomiesięcznej hospitalizacji. Pacjenci, którzy trafiają do naszego sanatorium, przechodzą specjalistyczne leczenie w kontrolowanych warunkach, ale nie jest to już wyrok na długie lata. Medycyna poszła naprzód, a my dostosowaliśmy nasze metody do współczesnych standardów, zapewniając skuteczną terapię i jak najszybszy powrót chorych do normalnego życia.





Jakie najważniejsze zmiany zaszły w Sanatorium Jabłonek, w czasach kiedy to pan jest kierownikiem i jakie mają one znaczenie dla pacjentów oraz personelu?

Podczas mojego kierownictwa w sanatorium zaszły znaczące zmiany, które miały na celu poprawę warunków pobytu pacjentów oraz pracy personelu. Budynek naszego sanatorium ma status obiektu zabytkowego, co wiązało się z koniecznością spełnienia dodatkowych wymogów konserwatorskich podczas prac remontowych. Mimo tych wyzwań udało się przeprowadzić kompleksową modernizację, dzięki której nasi pacjenci mają do dyspozycji nowoczesne pokoje z nowymi oknami, lepszym zapleczem sanitarnym oraz wygodniejszą przestrzenią do odpoczynku.

Oprócz samych pokoi zmodernizowaliśmy również kuchnię i pomieszczenia wspólne, co znacząco podnosi standard opieki i codziennego funkcjonowania oddziału. Wierzę, że przyjazne i funkcjonalne otoczenie pozytywnie wpłynie na proces leczenia naszych pacjentów, a ich pobyt tutaj będzie bardziej komfortowy. Mamy pacjentów, którzy regularnie wracają do naszego sanatorium.

Dodatkowo w sanatorium powstał nowy zbiornik aktywacyjny do biologicznego oczyszczania ścieków, co przyczyniło się do unowocześnienia i ekologizacji funkcjonowania ośrodka.

W ubiegłym roku świętowaliście 100-lecie otwarcia sanatorium. Jakie wydarzenia towarzyszyły tym obchodom?

Obchody stulecia otwarcia naszego sanatorium i rozpoczęcia leczenia gruźlicy to

dla nas wyjątkowy moment, który pozwala spojrzeć zarówno w przeszłość, jak i w przyszłość. W ciągu tych stu lat Sanatorium Jabłonek stało się ważnym ośrodkiem walki z chorobami płuc i miejscem, które na przestrzeni dekad pomogło niezliczonym pacjentom odzyskać zdrowie.

Z tej okazji przygotowaliśmy szereg wydarzeń, które mają na celu przybliżenie historii i współczesnej roli sanatorium. W ramach Dnia Otwartego zaprosiliśmy gości na prelekcje o historii sanatorium oraz ewolucji leczenia chorób płuc, a także umożliwiliśmy zwiedzanie naszych przestrzeni, w tym ekspozycji muzealnej. Równocześnie w Muzeum Trójstyku można było zobaczyć wystawę poświęconą naszej placówce, która pokazywała jej znaczenie zarówno z medycznego, jak i architektonicznego punktu widzenia.

To ważne, by przypominać o tradycji leczenia chorób płuc i oddać hołd wszystkim lekarzom, pielęgniarkom i pracownikom, którzy przez dekady poświęcali się tej misji. Jednocześnie patrzymy w przyszłość, dostosowując metody leczenia do współczesnych wyzwań i rozwijając nasz ośrodek, by jak najlepiej służył pacjentom.



SULTANA GAWLIK

Pracowała w sanatorium od 1976 roku, przez cały ten czas pełniąc rolę lekarza, aż do przejścia na emeryturę.

Służba zdrowia w dzisiejszych czasach znacząco się rozwinęła pod względem technologii medycznych i dostępności nowoczesnych leków. W Sanatorium w Jabłonce mamy teraz możliwość skuteczniejszego leczenia pacjentów z astmą, a także poprawiła się terapia gruźlicy dzięki innowacyjnym lekom. Choć postęp w medycynie jest nieoceniony, zauważamy pewną zmianę w podejściu pacjentów. Kiedyś chętniej współpracowali z personelem medycznym, natomiast obecnie, w erze internetu, często uważają, że posiadają większą wiedzę niż specjaliści, którzy się nimi opiekują. To zjawisko stawia przed nami nowe wyzwania, wymagając od nas, lekarzy, nie tylko umiejętności leczniczych, ale także zdolności do skutecznej komunikacji i wyjaśniania skomplikowanych zagadnień medycznych.

GENERAŁA FRANCISZKA LATINIKA ZWIĄZKI ZE ŚLĄSKIEM CIESZYŃSKIM



TEKST: JANUSZ A. RIEGER / ZDJECIA: ŹRÓDŁO WIKIPEDIA

Gen. Franciszek Ksawery Latinik należy do twórców niepodległości Polski: w styczniu 1919 zatrzymał najazd cze-
ski pod Skoczowem, w sierpniu 1920 dowodząc 1 armią bronił przedmościa Warszawy przed bolszewikami, we
wrześniu tego roku kierując Grupą Południową zepchnął wojska sowieckie wzdłuż Dniestru za rzekę Zbrucz.
W latach 1920-1923 zorganizował i prowadził kursy szkoleniowe dla wyższych oficerów, w latach 1923-1925 dowo-
dził okręgiem wojskowym – kolejno w Kielcach i Przemyślu.

Urodził się 17 lipca 1864 w Tarnowie jako syn Antoniego i Kornelii. Wychowywał się w Krakowie, we wczesnym dzieciństwie także na wsi u dziadków Romerów. Ojciec był początkowo nauczycielem w Białej (dziś część Bielska-Białej) i tam – jak pisze F. Latinik we *Wspomnieniach – poznał kraj i lud śląski, a przeniesiony później do Krakowa urządził wycieczki na Śląsk Cieszyński, prowadził nas do źródeł Wisły i do zabytków historycznych tej ziemi piastowskiej. Przy tej okazji wskazywał na rozwój kulturalny, czystość, porządek, pracę i patriotyczne uczucia ludu śląskiego. Utrwalił nas w przekonaniu, że Ślązacy to bracia, których wzorem iść się powinno.*

Patriotyzm wyniósł z domu: dziadek Teofil Romer brał udział w powstaniu listopadowym 1831 r., potem w powstaniu w sarnockiem w 1846 r. jako jeden z przywódców (był za to więziony w Szpilbergu), a w powstaniu styczniowym 1863 r. był członkiem Rządu Narodowego. W powstaniu styczniowym zginął jego brat przyrodni Hieronim i brat matki Ksawery Romer.

Uczęszczał do gimnazjum w Krakowie, w 1878 wstąpił do Szkoły Kadetów w Łobzowie, którą ukończył w 1882 r. Studiował w Szkole Wojennej we Wiedniu, pracował przy zdjęciach kartograficznych, zbadał i opisał część Bałkanów dla celów wojskowych, był dowódcą szkoły oficerów rezerwy, wykładowcą w oficerskiej szkole korpusu, dowódcą Szkoły Kadetów.

W sierpniu 1914 r. organizował w Cieszynie pułk, na czele którego walczył w ofensywie na Lublin. 17 września objął dowództwo 100 pułku piechoty ziemi cieszyńskiej, którym dowodził dwa lata, prowadząc wiele walk i potyczek z Rosjanami, w tym w przełamaniu frontu pod Gorlicami 2 maja 1915 r. Od września 1916 r. dowodził 23 brygadą, w której skład wchodził pułk setny, na froncie rumuńskim i włoskim. W lutym 1918 r. został skierowany na front w Dolomitach, gdzie w połowie czerwca został ciężko ran-

ny. Przewieziony do szpitala w Krakowie był bliski śmierci, ale dzięki lekarzom i silnemu organizmowi powrócił do zdrowia. Dnia 15 października został inspektorem dystryktu Zamość, a po upadku Austrii 1 listopada zorganizował tam polskie oddziały i objął nad nimi dowództwo.

17 listopada 1918 r. przejął dowództwo okręgu wojskowego w Cieszynie. Podlegały mu tereny do granicy etnicznej, wyznaczonej przez Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego i Narodni Wybor pro Slezsko. Władze w Pradze nie uznawały tego rozgraniczenia i F. Latinik przygotowywał się do spodziewanego ataku czeskiego, w który nie wierzył rząd polski. Dobrowolny pobór dał nowicjuszy, niewyszkolonych i niewprawionych w walkach. W styczniu 1919 r. przeważające kilkakrotnie licznie i bronią siły czeskie pokonały słabe, wysunięte na zachód, w trudnym do obrony terenie, placówki polskie. Cieszyn opuszczono, by zachować siły i uniknąć okrążenia. Z pomocą posiłków nadchodzących z kraju F. Latinik zatrzymał pod Skoczowem wojska czeskie, które mimo rozkazów z Pragi próbowały posuwać się dalej – płk Śnejdarek chciał zająć Śląsk aż po Bielsko. Władze w Warszawie zaakceptowały czeskie propozycje rozejmowe nie żądając wycofania się najeźdźcy i nie przystały oddziały dla takiego rozstrzygnięcia. W efekcie w lutym wojsko polskie, entuzjastycznie witane, wkroczyło znów do Cieszyna i Jabłonkowa, ale po stronie czeskiej pozostała większość kraju zamieszkałego przez Polaków, w tym Karwina czy Bogumin.

Za obronę Śląska F. Latinik został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* i powołany w skład pierwszej kapituły tego orderu. W uznaniu jego doświadczenia i umiejętności dowodzenia został w sierpniu 1920 r. gubernatorem wojskowym Warszawy by przygotować miasto i jego przedpola do odparcia nawały bolszewickiej. W odnowionych liniach obrony lokował cofającą się spod Wilna 1 Armie, której dowództwo powierzono mu 6 sierpnia. Wyniszczone długim odwrotem oddziały uzupełnił, wyposażył i tchnął w nie ducha walki. Wyzna-



czony cel: zatrzymanie wroga na spodziewanym głównym odcinku natarcia i zadanie mu dużych strat do czasu, gdy wojska z nad Wieprza zaatakują siły sowieckie odcinając im odwrót, został w pełni wykonany w dniach 13-15 sierpnia. W następnych dniach 1 Armia odparła słabsze już ataki i ruszyła w pościg zdobywając Mińsk Mazowiecki, Wyszaków i Tłuszcz. Dnia 13 września objął pod Lwowem dowództwo Grupy Południowej i zepchnął Sowietów za Zbrucz, który później stał się rzeką graniczną pomiędzy Polską a ZSRR.

W październiku 1920 objął organizację, kierownictwo i prowadzenie kursów doszkalających dla wyższych oficerów i przyszłych generałów. W 1923 r. otrzymał dowództwo Okręgu Generalnego Kielce, następnie Okręgu Korpusu w Przemyślu (w kraju powstało dziesięć takich okręgów). Dbał nie tylko o wyszkolenie oddziałów, ale także o sprawy bezpieczeństwa, walkę z bandytyzmem, o odbudowę dróg i mostów zniszczonych w czasie wojny, organizację Czerwonego Krzyża itd. W końcu lutego 1925 r. odszedł na emeryturę. Zaangażował się w budowę pomnika gen. Tadeusza Rozwadowskiego, wielkiego dowódcy w bitwie warszawskiej 1920 r. Prowadził akcję odczytową na cele dobroczynne i na budowę pomnika. Po II wojnie zorganizował w Krakowie Związek Emerytów i Rencistów Wojskowych, pomagał członkom związku w różnych staraniach u władz. Zmarł 29 sierpnia 1949 r. w Krakowie.

◀ Pułkownik Franciszek Latinik na defiladzie wojskowej w Cieszynie

Wróćmy do spraw śląskich. F. Latinik notuje we wspomnieniach, że przy obejmowaniu dowództwa 100 pułku w 1914 r. polecił mu dywizjoner Paul Kestřanek *wziąć się ostro do zaprowadzenia karności, ponieważ 100 pułk jest najgorszy w dywizji [...] Wiedziałem, iż taktyczne użycie pułku było częstokroć nieodpowiednie [...] Zapewniłem go, iż o pułku mam najlepszą własną opinię znając go z garnizonowania w Krakowie [...] Polacy ze Śląska są tak samo bitni, jak ci z Matopolski, a przy tym inteligentniejsi.*

F. Latinik dbał o powierzonych jego pieczy żołnierzy: o właściwe zakwaterowanie, wyżywienie, nie godził się na wysyłanie ich do ataku na pewną śmierć. Czynił wszystko, by unikać strat w ludziach, by przez ryzykowne decyzje nie skazywać oddziałów na zgubę. Był żłty z żołnierzami, często rozmawiał z nimi, nieraz wraz z nimi nocował na mrozie na gołej ziemi, wizytował grupy na pierwszej linii, nierzadko sam prowadził oddziały do ataku. Uważał, że sukces buduje się w wzajemnym zaufaniu prostego żołnierza i dowódcy.

Po zatrzymaniu najazdu i częściowym wycofaniu się Czechów z zajętych ziem w 1919 r. F. Latinik zabezpieczał linię demarkacyjną (de facto linię frontu), czynił przygotowania do obrony, także do odebrania zagrabionych ziem, do udziału

w walkach o Górny Śląsk: zorganizował 6 dywizję, a gdy ta odeszła na Wschód – 7 dywizję piechoty. Kontrolował akcję wywiadowczą i dywersyjną na zajętych terenach (faktycznie podlegała mu Tajna Organizacja Wojskowa). Wspierał powstańców Górnego Śląska m.in. wyposażając w 1919 r. pułki rybnickie. Niestety władze w Warszawie zakazywały jakichkolwiek działań zbrojnych, nawet wspierania ruchów górników czy hutników (ale na pytanie K. Matusiaka co robi w razie pacyfikacji górników odpowiedział, że na to nie pozwoli). Jako przedstawiciel rządu niejednokrotnie interweniował w komisji alianckiej w sprawach dyskryminowania ludności polskiej. Brał udział w przygotowaniach do plebiscytu, m.in. organizując i prowadząc szkolenia, a gdy terror czeski na zajętych terenach nie gwarantował wolnego głosowania – wezwał do jego bojkotu.

Postulował odebranie Zaolzia siłą. W maju 1919 r. skierował do MSZ dokument *Rozwiązanie kwestii Śląska Cieszyńskiego wskazujący, że jest ono tylko możliwe przez ofensywę ze strony polskiej aż po Ostrawicę, gdyż Czesi absolutnie żadnej umowy nie dotrzymają, która nie będzie podyktowana bagnetem*. Wskazywał, że cierpliwość ludności miejscowej, zwłaszcza górników i hutników *jest na wyczerpaniu i rewolucja przeciw własnemu rządowi skierować się może, a ruch powstańczy na Górnym Śląsku, Orawie i Spiszu też na długo nie jest do powstrzymania, a jeřliby ofensywę poprzeczł, to mogłoby to sprawę na Śląsku Cieszyńskim skomplikować w niekorzystny sposób* (podobnie relacjonował przedstawiciel MSZ w Cieszynie Władysław Günther: *Śląsk po przewleczeniu sprawy może być dla nas straconym*). W maju 1919 rzeczywiście była okazja, bo pobite oddziały czeskie wycofywały się ze Słowacji, a władze polskie przepuszczały transporty do Czech nie dbając o interes Śląska.

W końcu czerwca F. Latinik przesyła do władz w Warszawie *Memoriał*, w którym przedstawia sytuację Śląska Cieszyńskiego. Trafnie odgaduje, że *koalicja zrobiła swego czasu Czechom przyrzeczenie i nadzieje, od których teraz odstąpić nie może lub nie chce, mimo przekonania, że czeskie aspiracje są bezpodstawne i fałszywe*. Ostrzega przed możliwością kolejnego napadu czeskiego, wskazując na słabość polskiego wojska na miejscu i określając niezbędne siły potrzebne czy to do obrony, czy do ofensywy. Ostrzega przed rewolucją i bolszewizmem, być może nieco przesza-



dzając, ale zapewne licząc na efekt. Wskazuje potrzebę odebrania zajętych terenów i określa wielkość potrzebnego wsparcia oraz to, że w obliczu nadchodzących walk o Górny Śląsk, wielkie znaczenie miałoby odbicie Cieszyńskiego, w szczególności Bogumina. Deklaruje gotowość podjęcia się dowodzenia ciesząc się zaufaniem ludu śląskiego. A przecież pod okupacją czeską istniała gotowa do walki dobrze zorganizowana i zakonspirowana milicja. *Memoriał* współgrał z planami obronnymi armii gen. J. Hallera, przewidującymi możliwość opanowania Górnego Śląska.

Polscy generałowie nie wyrzekli się myśli o odzyskaniu Zaolzia. Marek Kamiński streszcza złożony w czeskim MSZ raport z połowy listopada 1920 r., z którego wynika, że grupa wybitnych dowódców (E. Gołogórski, S. Haller, F. Latinik, T. Rozwadowski, S. Szeptycki i in.) była przekonana o konieczności i o możliwości zbrojnego odbicia Śląska Cieszyńskiego przewidując, że po podpisaniu traktatu pokojowego z Rosją siły polskie zaatakują Czechy na wiosnę 1921 r., aby odzyskać utracone ziemie. Autorem studium strategicznego miał być F. Latinik.

Na emeryturze wraz z Klemensem Matusiakiem (zapewne i z innymi osobami), dążył do skupienia dawnych obrońców ziemi cieszyńskiej w osobnej organizacji i w 1926 r. porozumiewał się co do konferencji w tej sprawie, gdyż Związek Powstańców Śląskich obejmował weteranów także spoza Cieszyńskiego i *nie cieszył się zaufaniem społeczeństwa, spełniając rolę bojówki wyborczej*. Proponowana organizacja miałaby zastąpić wojsko, gdyby z jakiegoś powodu opuściło ono Śląsk, a organizacje paramilitarne zostałyby gdzie indziej skoncentrowane. W marcu 1927 r.



Franciszek Ksawery Latinik z rodziną

brał udział w posiedzeniach komitetu przygotowawczego w kilku miastach oraz w odczytach w Dziedzicach i Skoczowie. W Cieszynie odczyt odwołano wobec sprzeciwu Związku Powstańców. W tych propozycjach widać smutne doświadczenia z lat 1918–1919, kiedy władze pozostawiły ten kraj bez odpowiedniej siły wojskowej (w 1939 r. część policjantów wysłano do służby na Wschodzie – szereg z nich to ofiary zbrodni katyńskiej).

Symbolicznym zwieńczeniem związków F. Latinika ze Śląskiem Cieszyńskim był w 1932 r. ślub jego najmłodszej córki z urodzonym w Witkowicach Andrzejem Riegerem, wnukiem księdza Franciszka Michejdy – pastora z Nawsia.

O F. Latiniku – dowódcy, który w armii austriackiej nie krył się z polskością – pisał gen. Stanisław Kwaśniewski. Jan Wałach opisuje jego charakter: *to zdolny żołnierz i strategik [...] Posłuch, wzięcie u wyższych władz nawet znajdował, jak trzeba było stawiał na swoim [...] nic nigdy nie zaniebdał, zawsze na stanowisku. Co za nerwy i talent [...] Nieraz doznałem jego szlachetnego serca. Była to dusza jakich rzadko. Był to Polak jakich mało.*

Gen. Stanisław Szeptycki w uzasadnieniu wniosku o Virtuti Militari pisze m.in.: *Rozporządzając małymi oddziałami wojska regularnego, a przewidując wybuch wojny z Czechami, przygotował on kraj do obrony, tworząc w porozumieniu z miejscową Radą Narodową milicję i straż bezpieczeństwa tak, że w chwili przekroczenia przez wojska czeskie polskich granic mógł gwałtownie przeciw-*

stawić zorganizowany opór. Pod naporem kilkakrotnie przeważających sił czeskich, które wtargnęły [...] równocześnie od zachodu i południa, ustępował pułk. Latinik na jedynie nadającą się w ówczesnej sytuacji do obrony linię Wisły, wśród ustawicznych walk, broniąc każdej piędzi ziemi, opóźniając w ten sposób posuwanie się wojsk nieprzyjacielskich i zadając im ciężkie straty. Obroną zaś linii oporu nie tylko utrzymał mimo znikomych sił, jakimi rozporządzał (około 4 000 bagn. i 18 armat), lecz potrafił szeregiem kontrataków odnieść szereg sukcesów [...] wytrącając w ten sposób inicjatywę z rąk nieprzyjaciela. Siedmiodniowa bohaterska obrona Śląska Cieszyńskiego przez pułk. Latinika, który podobnie jak na polu walki, tak i w czasie pertraktacji wojskowo-dyplomatycznych, stał twardo i nieustępliwie w obronie granic i honoru polskiego, wpłynęła w wydatnej mierze na ustępliwość Czechów. Gen. Tadeusz Rozwadowski: Mamy tak mało tęgich i wykształconych należycie generatów [...] Potrzebujemy Cię koniecznie do wyszkolenia naszych dywizji w obozach [...] muszę Cię ściągnąć tutaj dla kierowania kursami wyższych oficerów [...] Będziesz [...] miał wdzięczne zadanie wyszkolić nasze dzielne dywizje i pokazać im jak to robić trzeba, by bić wroga, a nie mieć samemu strat niepotrzebnych. Dowodem uznania jest też wniosek gen. Józefa Hallera o mianowanie go członkiem Najwyższej Wojskowej Komisji Opiniującej.

Współcześni badacze wysoko oceniają F. Latinika i jego działalność. Prof. Edward Długajczyk: *żaden [...] z przełożonych nie kwestionował jego umie-*

jętności wojskowych. Miarodajna wydaje się być opinia gen. Stanisława Szeptyckiego [...] Spór o Latinika [...] oczyszczony z politycznych nawarstwień ma szansę przywrócić Latinikowi dobre imię dowódcy i obrońcy Śląska. Podobnie prof. Marian Małeck: opis tych zmagania [z Czechami] wyszedł spod pióra nie tylko ich uczestnika, ale w jakimś sensie demiurga polskiej obrony, która ze względu na ubóstwo środków, jak i nie liczących jednostek wojskowych nadrobiona została męstwem i determinacją, a następnie: był jednym z architektów „cudu nad Wisłą” [...] Polak ze wszech miar wart przypomnienia i szacunku. Z kolei prof. Piotr Marszałek podsumowuje jego działalność jako wojskowego gubernatora stolicy: Oprócz zarządzeń o charakterze operacyjnym, wojskowym wydał wiele zarządzeń mających na celu zaprowadzenie porządku i bezpieczeństwa publicznego w stolicy, ochronę ludności i jej mienia [...] i zapewnienie żywności mieszkańcom i uchodźcom.

Wybrana literatura

- E. Długajczyk, *Cieszyńskie przypadki generała Franciszka Latinika*, [w:] *Ojczyzna wielka i mała* pod red. I. Panica. Cieszyn 1996, s. 158–167.
- E. Długajczyk, *Polska konspiracja wojskowa na Śląsku Cieszyńskim w latach 1919–1920*. Katowice 2005.
- E. Długajczyk, *Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1919–1939*. Katowice 1993.
- M. Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1918–1921*. Warszawa 2001.
- Z. Grabskich Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia. Cz. II Ziemia mojego męża*. Kraków 1988.
- F. Latinik, *Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919*. Cieszyn 1934 [dostępne w internecie].
- F. Latinik, *Wspomnienia wojenne 1914–1920*. W druku.
- M. Małeck, *O niepokornym generale Latiniku i jego wojnie z Czechami słów kilka* [w:] F. Latinik, *Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919*. Wyd. 2. Zabrze – Tarnowskie Góry 2020, s. 6–9.
- P. Marszałek, *Wojskowy Gubernator Warszawy*. Sierpień–wrzesień 1920 roku. „Acta Universitatis Wratislaviensis” No 2616. PRAWO CCLXXXVIII. Wrocław 2004, s. 237–260.
- K. Matusiak, *Walki o Ziemię Cieszyńską w latach 1914–1920. Pamiętniki*. [Cieszyn] 1930.



Franciszek Ksawery Latinik



[1] Astrid Štefanová i Stanisław Tomoszek przy Domu PZKO. ▲

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

TRZYNIEC KANADA

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA



Na spacer po dzielnicy Trzyńca zwanej Kanadą zabrała mnie prezes tamtejszego Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Astrid Štefanová. Moja przewodniczka na wstępie stwierdziła, że ponieważ mieszka na Kanadzie zaledwie ćwierć wieku, to o pomoc z przekazaniem dawniejszej historii poprosiła Stanisława Tomoszka – rodowitego mieszkańca Kanady. Krótki, niespełna 2,5 kilometrowy spacer po Trzyńcu-Kanadzie zaczynamy przy tamtejszym Domu PZKO (fot. 1). Dojechać możemy tam zarówno samochodem, jak i autobusem z Trzyńca.

– Kanada powstała na terenie, który nazywał się Wielki Las. Adekwatnie do nazwy był tutaj po prostu las. Osiedle powstało tu tak, jak powstawała Kanada w Ameryce – wycinano las i dawano do dyspozycji ludziom, by pobudowali sobie na tym terenie domy. Stąd wzięła się nazwa Kanada. Pierwotnie teren ten należał do Końskiej, pierwsza wzmianka o której pochodzi z XIV wieku. Kanada natomiast powstała przed przeszło stu laty. W latach 1924–33 wybudowano tutaj, na terenie tego Wielkiego Lasu, 196 domów. Częściowo były to domy rodzinne, a częściowo tak zwane oceloki. Budowała je Huta Trzyniecka dla

swoich pracowników. A nazywano je oceloki, bo w pierw sstawiano stalową konstrukcję, a w niej budowano ściany mieszkań. W jednym takim oceloku są cztery mieszkania – moi przewodnicy zaczynają opowiadać o swej miejscowości jeszcze przed wyruszeniem na spacer, rozkładając na stole w ogrodzie przy Domu PZKO archiwalne fotografie.

Wyjaśniają też, że Kanada jest malutka. Cała trzyniecka Kanada to osiedle ograniczone rzeczką Tyrą, rzeką Olzą, terenem hut, a z drugiej strony, od Nieborów i Podlesia, oddzielone lasem.

[2] Pusty teren koło zalewu, kiedyś była tutaj gospoda





[3] Zalew Kanadziańska



[4] Czeska szkoła podstawowa od strony ulicy Szkolnej

DOM PZKO CZYLI DAWNA POLSKA SZKOŁA

Wychodząc z ogrodu przy Domu PZKO skręcamy w prawo, w ulicę Sadową. Nim ruszymy na spacer przystajemy jednak na ulicy, obracamy się za siebie, a mój przewodnik opisuje funkcjonującą niegdyś w budynku, będącym obecnie Domem PZKO, polską szkołę. – *Na dole było przedszkole. W sali po prawej stronie dzieci z przedszkola spały. A na górze była szkoła – wylicza Stanisław Tomoszek. – Szkoła rozpoczęła działalność 3 listopada 1936 roku w budynku nr 410, udostępnionym przez Jana Matysza. Dotychczasowa ochronka została wówczas przeniesiona do innego lokalu. Po wybuchu II wojny światowej działalność wszystkich polskich szkół w regionie została zawieszona. Nauczanie wznowiono 6 września 1945 roku w budynku nr 463, opuszczonym przez niemieckich najemników. W dniu inauguracji zapisanych było 43 dzieci. Dyrektorem został Karol Cieńciata, który prowadził szkołę przez cały okres jej istnienia. W tym roku, w sobotę 13 września, odbędą się jubileuszowe uroczystości upamiętniające 80. rocznicę odbudowy i ponownego otwarcia Polskiej Szkoły Podstawowej w Trzynie-Kanadzie po II wojnie światowej. Już teraz serdecznie zapraszam – mówi Tomoszek.*

– *Placówka funkcjonowała jako pięcioklasowa. W każdej klasie uczyło się od kilku do kilkunastu uczniów, łącznie około 40–50 dzieci. Ostatni rocznik, który ukończył całość nauki w tej szkole, opuścił jej mury w połowie lat 60. Ja chodziłem tutaj do pierwszych czterech klas. A moja siostra była ostatnim rocznikiem, który zaczął tutaj naukę – kończy opowieść o budynku Tomoszek.*

W STRONĘ GÓR, DO ZALEWU

Ruszamy osiedlową ulicą Sadową. Przed nami, ponad dachami rodzinnych domów, widać beskidzkie szczyty. Po niespełna 300 metrach dochodzimy do ściany lasu. – *Tutaj była jedyna gospoda na Kanadzie – Stanisław Tomoszek wskazuje pusty teren za płotem (fot. 2).*

Idziemy dalej prosto. Po kilkunastu krokach naszym oczom ukazuje się malownicze jeziorko Kanadziańska (fot. 3). – *W latach 60. wybudowano tutaj zaporę i powstał ten zalew. Byłem wtedy akurat w wojsku. Jak wyjeżdżałem, to zalewu tu nie było, a jak wróciłem, to już był – wspomina Tomoszek. – Często siedzą na jego brzegu wędkarze. Kąpać się tutaj absolutnie*

nie wolno, choć nie wiem dlaczego. Ale są ustawione w widocznych miejscach znaki surowo zakazujące kąpieli – dodaje Astrid Štefanová.

Jeziorko otoczone jest lasem. Gdyby przejść przez las jedną z licznych ścieżek i leśnych drózek, to na prawo doszłoby się na Podlesie, do szpitala, na wprost do Nieborów. My jednak wracamy niecałe 100 metrów, do ulicy Sadowej. Skręcamy w prawo. Po prawej stronie drogi ciągnie się dalej las, po lewej zaś zabudowania osiedla. Po 100 metrach dochodzimy do ulicy Przy Szkole (*U Školy* – Kanada nie ma oficjalnego dwujęzycznego nazewnictwa). Po prawej stronie mijamy czeską szkołę podstawową (fot. 4).

SZKOŁY

Dochodzimy do ulicy Pokoju. Skręcamy w prawo. Po prawej stronie widzimy budynek szkoły od drugiej strony (fot. 5). Naprzeciw zaś jeden ze wspomnianych wcześniej oceloków (fot. 6). Po kilkunastu krokach mijamy przystanek autobusowy Trzynec, Kanada, szkoły (fot. 7). Za nim ciągnie się zespół budynków szkoły zawodowej Huty Trzynieckiej (*Střední odborná*

[5] Czeska szkoła podstawowa od strony ulicy Pokoju.



[6] Jeden z oceloków





[7] Przystanek autobusowy Trzinec, Kanada, szkoły



[8] Budynki szkoły zawodowej Huty Trzynieckiej

škola Trineckých železáren) (fot. 8). – Kiedyś był tutaj także internat, w którym mieszkali uczniowie z daleka – dodają moi przewodnicy.

Naprzeciw szkoły znajduje się maleńki parczek, a w nim pomnik (fot. 9). Na mapy.cz opisany jako Socha Jaro. Stanisław Tomoszek wspomina jednak, że gdy go odświeżano w latach 60. XX wieku, był to pomnik pioniera.



[9] Pomnik Pioniera

Stojąc przy pomniku na lewo widzimy ocelok od frontu (fot. 10), na prawo zaś front budynku hutniczej szkoły zawodowej (fot. 11). Spod głównego wejścia do szkoły wracamy wzdłuż jej zabudowań.

– Jest tutaj też szkoła gastronomiczna. Niektórzy chodzą tutaj regularnie na obiady. Nie jest drogo, bo w ramach nauki zawodu gotują uczniowie – mówi Astrid Štefanová.



[10] „Ocelok” od frontu

ULICĄ POKOJU

Mijamy skręt w ulicę Przy Szkole, z której wyszliśmy i idziemy dalej ulicą Pokoju. Tuż za skrzyżowaniem z ulicą Przy Szkole widzimy po lewej stronie budynek sklepu (fot. 12). – U góry są mieszkania, na dole sklep. Jak ja się tutaj przeprowadziłam 25 lat temu, to było na Kanadzie więcej sklepów. Teraz został już tylko ten jeden. Dla ludzi, którzy nie mają samochodów, dla starszych,

[11] Front budynku hutniczej szkoły zawodowej



[12] Budynek, na którego parterze mieści się jedyny obecnie czynny sklep na Kanadzie





[14] Kot pani prezes MK PZKO spoglądający przez okno jej domu



[15] Plac zabaw dla dzieci w parku naprzeciw przedszkola



[13] Widok na hutę z ul. Pokoju

ten sklep jest bardzo potrzebny – zauważyła Štefanová. Dodaje, że w budynku, który właśnie mijamy, niegdyś był też fryzjer.

Idziemy dalej ulicą Pokoju. Stanislav Tomoszek wskazuje na jeden z domów po prawej stronie informując, że w nim urodził się i część życia mieszkał Jakub Tomoszek – kierownik Sceny Bajka Teatru Cieszyńskiego. Prywatnie mój przewodnik jest kuzynem ojca obecnego kierownika *Bajki*.

[17] Betonowe boisko do gry w koszykówkę



KOŁO DOMU PREZES, PRZEZ PARK, POD DOM PZKO

Idąc ulicą Pokoju przed sobą cały czas mamy widok na hutę (fot. 13). W lewo skręcamy w ulicę Nad Wąwozem. Jak wyjaśniają moi przewodnicy jest to przedostatnia przecznica na terenie Kanady. Następna – ulica Graniczna – jest – jak sama nazwa wskazuje – granicą Kanady i prowadzi koło szpitala na Podlesiu do Końskiej.

Mijamy dom prezes MK PZKO. Z okna spogląda na nas jej kot (fot. 14). Rozczarowany zwierzak musi pogodzić się z faktem, że pani pod oknem przystanęła, ale do domu nie wróciła. Idziemy bowiem jeszcze zobaczyć park. Skręcamy więc w lewo w ulicę Sadową. Niewielki parczek ciągnie się 220 metrów pomiędzy ulicami Sadową i Na Okopach (*Na Zákopech*). Na szerokość ma zaledwie 50 metrów. Wystarczy, by pomieścić plac zabaw dla dzieci (fot. 15), pomnik czeskiego hymnu (fot. 16), betonowe boisko do gry w koszykówkę (fot. 17), niewielką scenę (fot. 18) oraz poustawiane wśród zieleni ławki. – *Ale tu były kiedyś festyny! Polski, czeski, wędkarski... Jaka tylko organizacja tu działała, to robiła tutaj imprezy* – Tomoszek wskazuje na pozostałą z tamtych czasów scenę (fot. 18).

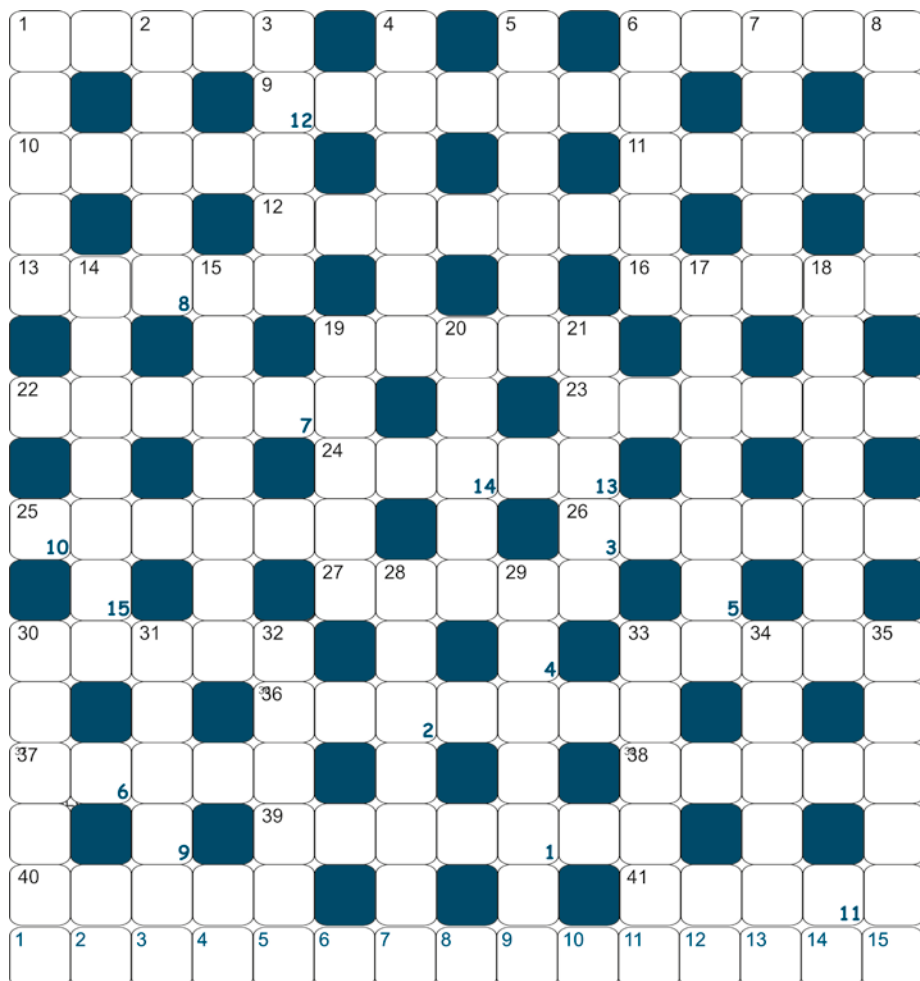
[18] Usytuowana w parku scena



Przemierzając 40 metrów po opuszczeniu terenu parku dochodzimy do Domu PZKO, spod którego wychodziliśmy. Za nami raptem 2,4-kilometrowy spacer pełen ciekawostek głównie tych będących świadectwem historii z okresu rozwoju Trzynieckiej Huty i osiedli mieszkaniowych dla jej pracowników przed stu laty.



[16] Pomnik czeskiego hymnu



14 W ogrodach Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze odbyła się uroczystość z okazji Święta Konstytucji 3 Maja, Dnia Flagi RP oraz Dnia Polonii i Polaków za Granicą. Wydarzeniu przewodniczyła charg  d'affaires a.i. Barbara Tuge Ercińska, która w swoim wystąpieniu przypomniała znaczenie Konstytucji 3 Maja jako drugiej nowoczesnej konstytucji na świecie i symbolu wartości obywatelskich. Zaakcentowała również wspólne europejskie zobowiązania Polski i Czech, zwłaszcza w kontekście wsparcia dla Ukrainy. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, czeskich władz, środowisk polonijnych oraz senator RC Pavel Fischer. Po części oficjalnej goście zostali zaproszeni na przyjęcie w ogrodach. Uroczystość uświetnił występ Reprezentacyjnej Orkiestry Wojsk Lądowych i Chóru Akademii Wojsk Lądowych z Wrocławia. ▼



15 W Czeskim Cieszynie odbyło się majowe spotkanie Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego (MUR) PZKO, podczas którego Stanisław Gawlik wygłosił prelekcję o historii Centralnego Stowarzyszenia Spożywczego dla Śląska w Łazach. Organizacja, działająca od 1914 roku i wcześniej funkcjonująca jako Stowarzyszenie Spożywcze dla Robotników i Górników, rozwijała sieć sklepów, własną produkcję oraz aktywnie współpracowała z polskimi organizacjami społecznymi na Zaolziu.

15 Zainaugurowany został projekt teatralno-edukacyjny *Mały Strażak* skierowany do dzieci z przedszkoli polskich na Zaolziu. Spektakl, przygotowany przez aktor  Szceny Polskiej pod patronatem Kongresu Polak , łączy elementy interaktywne z edukacją o bezpieczeństwie po arowym i polskimi symbolami, w szczególności krakowskim hejnałem, opowiadając historię Mariuszka, który przemierzając trasę z Bochni do Krakowa marzy o zostaniu strażakiem. ▼



15 W klubie *Dziupla* w Czeskim Cieszynie odbył się koncert wrocławskiego zespołu *The Tricky Things*, zorganizowany w ramach cyklu *Polskie czwartki*, w którym Centrum Polskie Kongresu Polak  promuje polską kulturę na Zaolziu. ▼



15-18 Księgarnia u Wirth w w Czeskim Cieszynie na zaproszenie Polskiego Instytutu w Pradze wzięła udział w jubileuszowych 30. Międzynarodowych Targach Książki oraz Festiwalu Literackim *Świat Książki*, które co roku odbywają się w stolicy Czech. Na polskim stoisku zaprezentowano około trzystu tytuł . ▼



16-18 W Domu PZKO im. Adama Wawrosha w Trzyc -Łyżbicach otwarto wspólną wystawę r kodziela przygotowaną przez trzy trzynieckie Kluby Kobiet PZKO: z Trzyc -Starego Miasta, Osiedla i Łyżbic. Na wystawie zaprezentowano r norodne techniki: szydełkowanie, haft, rob tki na drutach, szycie masek, bi uterię koralikow , klockowanie, a tak e ozdoby z drutu.

17 Po dwuletniej przerwie ponownie odbył się bieg *Olza Run*. Na mierzącej blisko 100 kilometr w trasie od Bogumina do Istebnej rywalizowały pi cioosobowe zespoły biegaczy i biegaczek. Na starcie pomimo nieprzychylnej pogody stawili się wszystkie 34 zgłoszone ekipy. ▼



17 W Domu Kultury w Lutyni Dolnej zorganizowano uroczystość z okazji 110. rocznicy założenia Polskiej Szkoły Podstawowej w Lutyni Dolnej. Uroczystościom towarzyszył starannie przygotowany program artystyczny, będący owocem współpracy nauczycieli i zaangażowanych rodziców. Na scenie zaprezentowano spektakl pt. *Cztery pory roku*, poruszający temat przemijania i cykliczności natury. Autorką sztuki była Bogdana Najder, która zasiadła tego dnia wśród widzów. ▼



18 W Bukowcu (obok imponującego pomnika przyrody – drzewa *Bukowiecki Starzik*) odbyło się uroczyste odsłonięcie nowego *deskala*. Tym razem unikalne malowidło na drewnianej stodołe przedstawia Adama Ćmiela, wieloletniego wójta i społecznika znanego w lokalnej społeczności jako *Ujeć od Waleczka*. Autorem dzieła jest artysta Arkadiusz Andrejkow z projektu *Cichy Memoriał*. Inicjatywa, zorganizowana przez Kapelę *Lipka* przy współpracy Kongresu Polaków w RC, zgromadziła licznych potomków Ćmiela. Podczas wydarzenia odbyło się uroczyste poświęcenie malowidła, a muzyczną oprawę zapewniły kapela *Lipka* i zespół *Pastyreczki*. ▼



18 W Wierzniowicach Miejsowe Koło PZKO zaprezentowało wyjątkową wystawę pod tytułem *Pamięć zaklęta w obrazach*. Na tegorocznej wystawie



dominowały zdjęcia z okresu międzywojennego i lat 50., ale pojawiły się też unikalne dokumenty – m.in. plan budowy z 1862 roku i akt zniesienia pańszczyzny. Wystawiono również trójwymiarowe eksponaty, takie jak hełmy strażackie, rowery firmy *Zbrojovka*, figurki żydowskie czy maselnice i miarki. Inicjatorem wystawy był pasjonat, historyk amator, a zarazem prezes koła, Marcel Balcarek, który od lat kolekcjonuje ślady przeszłości swojej wioski.

22 W Czeskim Cieszynie obradowała Rada Przedstawicieli Kongresu Polaków w RC pod przewodnictwem prezesa Andrzeja Suchanka. Przedstawiono finansowe podsumowanie roku 2024. Omówiono również zbilansowany budżet na 2025 rok. W trakcie posiedzenia podjęto uchwały o usunięciu z rejestru dwóch nieaktywnych organizacji członkowskich (Cieszyńskie Towarzystwo Fotograficzne i Klub Kultury), a także ustalono termin (do 31 sierpnia) na aktualizację danych organizacji członkowskich. ▼



23 Już po raz osiemnasty miłośnicy motocykli z całej Polski spotkali się na Spotkaniach Motocyklistów na Śląsku Cieszyńskim im. Komandora Wiktora Węgrzyna. W tym roku odbywały się pod hasłem trzech ważnych rocznic: 1000-lecia Korony Polskiej, 85. rocznicy Zbrodni Katyńskiej oraz 80-lecia zakończenia II wojny światowej. Jednym z ważnych punktów tegorocznego rajdu była wizyta w Milikowie, w polskiej szkole i przedszkolu. Dzieci przygotowały dla motocyklistów krótkie występy z wierszami i radośnie korzystały z okazji, by usiąść na potężnych maszynach. Przed wizytą w Milikowie delegacja motocyklistów przyjechała też na cmentarz do Jabłonkowa, by złożyć kwiaty i zapalić znicze na grobie Józefa Pilicha, długoletniego prezesa Rodziny Katyńskiej w Republice Czeskiej oraz pod pomnikiem polskich legionistów.

23 W Domu Kultury *Trisia* w Trzyńcu odbył się uroczysty, jubileuszowy 25. *Koncert Majowy*. Pod batutą Danuty Cymerys wystąpiły chóry dziecięce *Wiolinki* i *Crescendo* z PSP im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy, które zaprezentowały barwne, trzygodzinne widowisko o tematyce bajkowej (*Witajcie w naszej bajce*). W programie znalazły się także utwory wykonane wspólnie z Polskim Chórem Mieszanym *Collegium Canticorum*, Zespołem Folklorystycznym *Bystrzyca* i Kapelą *Bezmiana*. ▼



24 W ogrodzie Domu PZKO w Orłowej Porębie odbyła się wyjątkowa uroczystość z okazji Dnia Matki, połączona z tradycyjnym smażeniem jajecznicy. PZKO przygotowało aż 1 800 porębskich kołaczy oraz jajecznicę z 130 jaj. Na scenie zaprezentowały się dwa zespoły: *Niezapominajki* oraz działający przy kole *Old Boys Band*. Oba zaprezentowały polski repertuar.

24 Z udziałem 40 członków i sympatyków skrzeczńskiego Miejscowego Koła PZKO odbyły się trzy udane wydarzenia: tradycyjne smażenie jajecznicy, obchody Dnia Dziecka oraz mistrzostwa Koła w rzutkach. Dom PZKO w Skrzeczniu stał się miejscem integracji i zabawy – panie z Klubu Kobiet przyrządziły tradycyjną jajecznicę, ornitolożka Marie Hánová wystąpiła z prelekcją o ptakach, a w ogrodzie rozegrano XIV Mistrzostwa Koła w rzutkach, gdzie triumfowali najmłodszy oraz seniorzy lokalnej społeczności.

25 W kościele św. Jana Chrzciciela w Lutyni Dolnej z inicjatywy miejscowego Koła PZKO oraz parafii rzymskokatolickiej odbył się koncert papieski zatytułowany *Pielgrzymi nadziei*. Na scenie wystąpiły chóry *Hasło* z Bogumina-Skrzeczonia pod dyktando Magdy Veselé Rusek oraz *Zaolzie* z Orłowej-Lutyni kierowane przez Helenę Jarosz. Trzy utwory, po których wykonawcy otrzymali owacje na stojąco, wykonał Zespół Okazjonalny. Jako ostatni zaprezentował się prowadzony przez Mykołę Blikhara chór męski *Hejnał Echo* z Karwiny-Frysztatu, który w tym roku będzie obchodził swoje 105. lecie.

25 Polski Zespół Śpiewaczy *Hutnik* z Trzyńca świętował swoje 70. lecie w trzynieckiej *Trisii* koncertem pełnym muzycznych emocji z udziałem solistów: Renaty Drössler, Beaty Drzewieckiej, Władysława Czepca, a także Trzynieckiej Orkiestry Kameralnej. Uroczystość zakończyła się wspólnym wykonaniem *Modlitwy o pokój* i szeregim odznaczeń dla zasłużonych śpiewaków i działaczy. W ten sposób uhonorowano siedem dekad istnienia chóru, który od 1954 roku stanowi filar polskiej kultury w regionie. ▼



25 W Czeskim Cieszynie odbył się XXX Zjazd Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej (HPC), podczas którego członkowie przyjęli nowe strategiczne kierunki rozwoju organizacji. Główny nacisk położono na stworzenie *Kodeksu instruktorskiego* – moralnego kompasu dla kadry – oraz ujednolicenie systemu stopni instruktorskich, mające zapewnić spójność wymagań między drużynami. Podsumowano także miniony rok, pełen obozów, biwaków i szkoleń, jednocześnie uznając za wyzwanie poprawę komunikacji i wizerunku – zjazd zobowiązał Radę Naczelną do opracowania strategii PR oraz doprecyzowania kodeksu i zmian statutowych. ▼



28 W Izbie Poselskiej Parlamentu Republiki Czeskiej odbyła się inauguracja wystawy pt. *Polska mniejszość na Śląsku Cieszyńskim – historia i współczesność*, przygotowanej przez Stowarzyszenie Olza Pro i Kongres Polaków w RC. Ekspozycja otwarta przez chargé d'affaires Barbarę Tuge-Erecińską, posłankę Renatę Oulehlovą i wiceprezesa Kongresu Polaków Józefa Szymeczka, przedstawiła wielowymiarowy obraz Polaków na Zaolziu – od rozwoju szkolnictwa i kultury, przez działalność medialną, po aktywność polityczną i obywatelską. W dalszej części odbyło się forum dyskusyjne z udziałem przedstawicieli polskiej mniejszości, którzy opowiedzieli o swoim życiu, sukcesach i wyzwaniach, spotykając się niestety z niewielkim zainteresowaniem ze strony czeskich posłów – obecna była jedynie poseł Pavla Golasowská. Chargé d'affaires Barbara Tuge-Erecińska podkreśliła, że Polacy na Śląsku Cieszyńskim od stuleci zachowują swoją tożsamość, łącząc świadomość polską z czeskim obywatelstwem. ▼



30 Trzinec gościł rekordowe 41. Igrzyska Lekkoatletyczne Uczniów Polskich Szkół Podstawowych. 409 młodych sportowców z 24 placówek rywalizowało w konkurencjach biegowych, rzutach i skokach. Gospodarzem Igrzysk była polska szkoła z Suchoj Górnjej. Nie mogło zabraknąć tradycyjnego ślubowania sportowców, które w imieniu wszystkich zawodników złożyła Anna Jiravská, uczennica 9. klasy szkoły organizatorki. Znicz olimpijski zapalił Jan Skotnica. Sportowe emocje podgrzała swoją obecnością Marian Adámek i Petr Sikora, hokeiści klubu hokejowego *Stalownicy*. Sztafetę wygrali uczniowie z Wędryni. W kategorii szkół małoklasowych najlepsza okazała się szkoła z Oldrzychowic. W kategorii szkół pełnoklasowych zwyciężyła szkoła z Jablonkowa. ▼



30 Klub *Dziupla* w Czeskim Cieszynie wypełnił się rockową energią podczas koncertu młodzieżowego zespołu *Silhouettes* uczniów Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w składzie Magda Wierzoń, Mateo Rucki, Mateusz Lazar, Filip Böhm i Marek Szymeczek. Młodzi muzycy zaprezentowali zarówno autorskie kompozycje, jak i dynamiczne covery utworów zespołów *Queen*, *Black Sabbath*, *Nirvana*, *Lady Pank* i innych, co wywołało entuzjastyczną reakcję publiczności i bisy.

PAMIĄTKA RODZINNA

FOTOGRAFIA ARCHIWALNA PRZEDSTAWIAJĄCA ANNĘ RUCKĄ W STROJU CIESZYŃSKIM,
ok. 1920 roku

Ze zbiorów rodziny Cimałów / Opis: Sylwia Grudzień



Fotografia czarno-biała na kartoniku przedstawiająca Annę Rucką (1903–1944) w stroju cieszyńskim, wykonana w atelier fotograficznym Heinricha Jandaurka w Cieszynie. Młoda dziewczyna – panienka – ubrana jest w biały *kabotek* spięty pod szyją broszką, suknię z dwoma parami filigranowych *hoczków*, przepasana jest fartuchem i wstążką związaną z przodu na kokardę. Na nogach ma wysokie, skórzane, wiązane buty. Włosy zaczesane do tyłu. Anna stoi wyprostowana, prawą rękę trzyma za sobą, lewą wspiera o krzesło (na dłoni widać dwie obrączki).

Więcej zdjęć Anny Ruckiej w środku numeru.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.